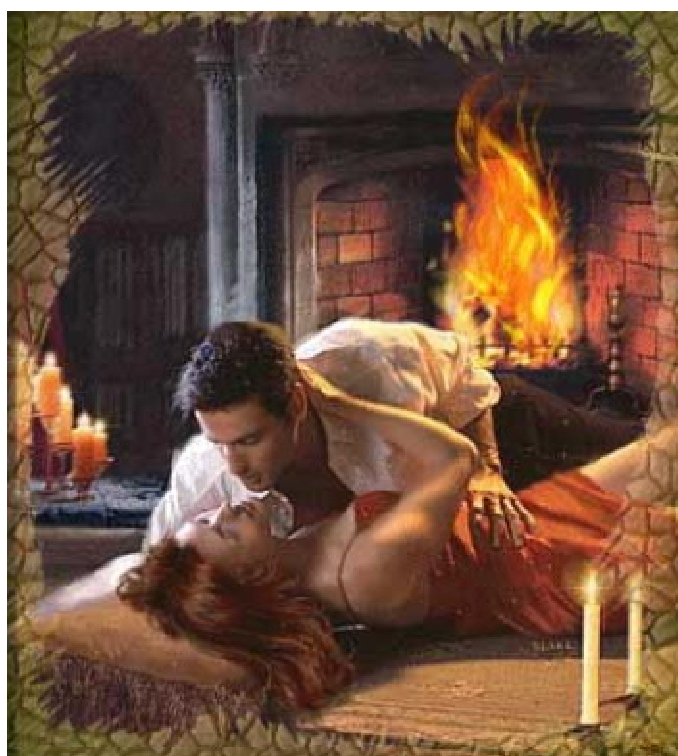




Ann Major



glimbo.com

Wybranka księcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amalfi, Włochy

Pobyty w rajach dobiegał końca. Zostało jej tylko kilka dni, a tylu miejsc jeszcze nie zdążyła zwiedzić. Dlaczego więc traciła cenne chwile? Zamiast oglądać kolejną katedrę lub pałac albo wędrować urokliwym morskim wybrzeżem, siedziała w ogródku kawiarnianym i posyłała zalotne spojrzenia mężczyźnie, którego w ogóle nie знаła.

Zalotne spojrzenia? Nic podobnego!

Regina Tomei uniosła do ust kieliszek i upiła łyk cudownie chłodnego chardonnay. Było upalne, lipcowe popołudnie, choć nie tak gorące jak w jej rodzinnym Teksasie.

Kiedy odstawiała kieliszek, powiew morskiej bryzy strącił ze stolika kartkę, na której wynotowała długaśną listę zabytków. Zamiast ją podnieść, zerknęła kolejny raz w stronę baru, przy którym stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna.

Kto powiedział: „Mogę się oprzeć wszystkiemu z wyjątkiem pokusy”?

Nieznajomy przerwał rozmowę ze stojącym obok niego jegomościem, zapewne kolegą, i uniosł butelkę piwa, jakby wznosił toast za jej zdrowie. Pociągnął długi łyk wprost z butelki. Wpatrywał się w jej usta. I w dekolt. Mimo odległości, jaka dzieliła jej stolik od baru, Reginie nagle zabrakło tchu. Bezwiednie uniosła dłoń i dotknęła palcami warg, a potem szyi. Jej puls wariował. Gorący dotyk jej własnych palców sprawił, że wyobraziła sobie duże, męskie dłonie nieznajomego na swoim ciele, jego zmysłowe usta na swoich wargach...

Co się z nią działo? Spłoszona, bezradna wobec ogarniających ją emocji, kurczowo zacisnęła palce na ozdobnym, złotym krzyżyku, który nosiła na szyi.

Kupiła go w uroczym sklepiku z pamiątkami o nazwie Illusions, który odkryła w jednej z wąskich uliczek Ravello, niedaleko hotelu.

Zawsze uwielbiała zwiedzać zabytkowe miasteczka i kupować pamiątki, lecz nigdy, przenigdy nie przesiadywała w barach i nie podrywała nieznanych facetów. Aż do tej pory.

Dziewczyno, uciekaj, i to już!

Zamiast posłuchać tego, co jej podszeptował zdrowy rozsądek, spojrzała spod rzęs na swojego Adonisa. Czy tylko jej się tak wydawało, czy jego oczy naprawdę miały ten sam intensywny odcień szafiru co wody zatoki Salerno rozpościerające się u stóp miasta?

Kiedy znowu pochwycił jej spojrzenie, obląła się ciemnym rumieńcem i spuściła wzrok.

Niewysoki, okrągły Włoch popatrywał to na swojego towarzysza, to na dziewczynę przy stoliku, z uśmiechem rozbawienia. Po chwili ostentacyjnie ziewnął, udając znudzenie, i uściskał Adonisa na do widzenia.

O matko! Wychodził! Będzie musiał przejść obok jej stolika!

Kiedy się zbliżył, schowała twarz w dłoniach ze strachu, że się do niej odezwie, i usłyszała, jak chichocze, mijając ją.

Adonis został sam. Co teraz będzie?

Jeszcze raz spróbowała przemówić sobie do rozsądku. Powinna natychmiast złapać torebkę i aparat fotograficzny i zmykać! Powinna uciekać, póki czas, tak jak to zrobiła poprzedniego wieczoru. Przecież nie miała pojęcia, kim był ten mężczyzna. Może to seryjny morderca?

Albo... żigolak? Płatny kochanek?

Zmarszczyła brwi. Wczoraj widziała go w towarzystwie wytwornej starszej damy o platynowej fryzurze, z powiewającym na wietrze morelowym szalem udrapowanym na ramionach. Uwagę Reginy przyciągnęło karminowe maserati cabrio, które prowadziła morelowa dama. Ten sam samochód widziała wcześniej zaparkowany przed sklepikiem Illusions. W jego właścicielce

rozpoznała sklepikarkę, która sprzedawała jej krzyżyk, a także niewielką akwarelę przedstawiającą ciemnowłosego chłopca na plaży, i zachęciła do kupna odważnego, blad różowego kompletu bielizny wykończonego czarną koronką, skandalicznie wydekoltowanej białej sukienki i pasujących do niej ślicznych białych sandałów. Regina kupiła to wszystko.

Wczorajszego popołudnia starsza dama podwiozła Adonisa nad morze, do miejsca, gdzie przy brzegu cumował wielki, biały jacht o nazwie Simonetta. Żegnając się z nim, obsypała jego policzki gradem czułych pocałunków. Regina nie zdążyła się zastanowić nad tym, co ich mogło łączyć, bo morelowa dama rozpoznała w niej swoją klientkę z Illusions i zaczęła do niej machać na powitanie, cała rozpromieniona. A Adonis? Kiedy zobaczył, że Regina im się przygląda, wyswobodził się z objęć swojej towarzyszki.

Nagle scena ta wydała się Reginie mocno podejrzana. Czyżby naprawdę miała do czynienia z żigolakiem?

Kim innym, jak nie kolejną klientką, mogła być dojrzała dama o wyniosłych, królewskich manierach i z brylantem wielkości kostki lodu na palcu, która dzisiejszego przedpołudnia podwiozła go czarnym ferrari w to samo miejsce na plażę? Ona też ucałowała go w policzki, choć nie tak serdecznie jak tamta, starsza. Musiała mieć bardziej dominujący charakter, bo dwukrotnie wołała za nim, a on natychmiast wracał i pochylał się do otwartego okna ferrari, by wysłuchać, co miała mu do powiedzenia.

Spojrzenie nieznajomego paliło jej nagą skórę jak otwarty płomień. Miała na sobie tylko cieniutką białą sukienkę i seksowną bieliznę z Illusions, co sprawiło, że poczuła się nagle bardzo niezręcznie. Żałowała, że nie włożyła czegoś... bardziej w swoim stylu.

W Austin Regina ubierała się zawsze w grzeczne, zapięte pod szyję kostiumy, odpowiednie dla młodej pani adwokat, która spędzała całe dnie w sądzie.

Cóż za ironia, że to właśnie morelowa klientka Adonisa sprzedała jej te frywolne ciuszki i w dodatku namówiła ją, by rozpuściła włosy.

- *Signorina*, jest pani śliczna. Proszę nie upinać tych pięknych, falujących włosów. Niech pani pozwoli im swobodnie opadać na plecy i ozdobi świeżym kwiatem. Gardenia będzie idealna. - Powiewając morelowym szalem, właścicielka Illusions zaprowadziła Reginę do niewielkiego ogrodu za murem, gdzie gęste krzewy gardenii otaczały małą, kamienną rzeźbę Kupidyna. - Niech pani tu przychodzi codziennie po świeży kwiat, *signorina*. Zobaczy pani, prędko znajdzie pani ukochanego.

A więc tak łatwo było zgadnąć, że była sama jak palec?

Gardenie były piękne. Regina nosiła kwiat we włosach cały wczorajszy dzień, a dzisiejszego ranka poszła po kolejny.

Uniosła dłoń i dotknęła delikatnych płatków, patrząc, jak wielka kula słońca zanurza się powoli w rozmigotanych wodach zatoki. Uczępione strome go wybrzeża miasteczko z jasnego kamienia zabarwiło się na złoto w ciepłym świetle ostatnich promieni. Za chwilę okolica pograży się w tajemniczym półmroku, przesyconym wonią kwiatów i dźwiękami muzyki. Regina nie widziała nigdy piękniejszego miejsca niż Wybrzeże Amalfitańskie o zmierzchu.

Dziś jednak nie chłonęła piękna krajobrazu. Cały czas myślała o mężczyźnie, który prawdopodobnie był zawodowym amantem.

Pewnie nie byłoby mnie na niego stać, pomyślała.

Jeśli istotnie jest żigolakiem, z pewnością myśli, że jest bogata. Bo z jakiego innego powodu pożerałby ją wzrokiem, jak to właśnie robił?

Poczuła, że robi jej się słabo, i pokrzepiła się kolejnym łykiem chardonnay.

Dlaczego w ogóle się zastanawiała nad tym, czy ją na niego stać? Powinna być raczej zgorzona!

W Austin miała opinię kobiety powściągliwej, żeby nie powiedzieć pruderyjnej, i cóż, apodyktycznej. Ale to nie była prawda. Regina była po prostu

konsekwentna i wytrwała. Nikt, nawet jej najbliżsi, nie zdawali sobie sprawy, ile ją kosztowało osiągnięcie celów, które sobie postawiła.

- Wiesz co? Zawsze byłaś oziębłą, despotyczną suką! - wybuchnął Bobby, kiedy, ku zdumieniu ich obojga, odrzuciła jego oświadczenia.

- Proszę, nie bądź niemiła - powiedziała.

- Oddaj mi pierścionek! - Zdarł go z jej palca, obcierając boleśnie skórę. - Latałaś za mną przez okrągły rok, a teraz coś takiego! Zaczynam myśleć, że właśnie wyświadczyłaś mi nieliczną przysługę.

- Wcale za tobą nie latałam. Dałam ci moją wizytówkę na przyjęciu, bo chciałam pracować w firmie twojego ojca.

- I dopięłaś swego! Może i odnosisz sukcesy w sądzie, ale w łóżku jesteś beznadziejna! - Z tymi słowami zerwał się od stolika i wybiegł z restauracji, zostawiając ją samą nad ogromnym półmiskiem sushi, zupełnie bez apetytu, za to z rachunkiem do zapłacenia.

Beznadziejna w łóżku? Cóż, faktycznie, raz i drugi zdarzyło jej się udawać orgazm. Ale robiła to tylko z uprzejmości.

Może utalentowany, płatny kochanek mógłby jej pokazać kilka sztuczek, które urozmaicą jej życie erotyczne?

Zdaniem Susany, jej zwariowanej młodszej siostrzyczki, Regina powinna być bardziej spontaniczna w kontaktach z płcią przeciwną. Zaufać intuicji. I nie starać się rządzić facetami.

Regina nie była pewna, czy Susana ma prawo udzielać jej życiowych nauk po tym, jak ukradła starszej siostrze ukochanego Joego i bezczelnie wyszła za niego za mąż. Jednak nie ulegało wątpliwości, że w oczach rodziców to właśnie Susana była bardziej udaną z córek. Susana, która nie była w stanie ukończyć szkoły średniej.

I co z tego? Susana dała rodzicom trójkę uroczych wnucząt.

Większość koleżanek Reginy przeżyła przynajmniej jeden szalony romans z nieznajomym. Podczas lunchów w babskim gronie odmalowywały w

barwnych szczegółach swoje przygody. Regina zawsze wiedziała, że to nie dla niej. Ona chciała zostać żoną poważnego człowieka, liczącego się w świecie zawodowym. Umawiała się wyłącznie z mężczyznami, którzy spełniali ustalone przez nią kryteria. Potrzebowała dużej kartki, by spisać je wszystkie.

Mężczyzna przy barze z całą pewnością nie spełniał żadnego z tych kryteriów. Był przeciwieństwem ambitnych ludzi sukcesu, wśród których Regina poszukiwała życiowego partnera.

Żigolak. Musiał być ograniczony. Nie dość inteligentny, by odnieść sukces w jakimś bardziej ambitnym zawodzie. Ale jego ciało... istne arcydzieło. Był wysoki, szeroki w ramionach, wąski w biodrach. Rozpięta koszula ukazywała harmonijną muskulaturę, godną dzieła Michała Anioła. Wykształcona dziewczyna nie mogła tego nie docenić. Ciekawiło ją tylko, czy Adonis umie czytać, czy może, sylabizuje z wysiłkiem, poruszając tymi idealnymi, zmysłowymi wargami?

Odkąd go ujrzała, jej system wartości, wywrócił się do góry nogami. Zupełnie, jakby Austin leżało w odległej galaktyce, a prawdziwa Regina zapadła w śpiączkę. W jej ciele zaś obudziła się jakaś dzika kobieta o potężnym instynkcie płciowym, która marzyła, by zedrzeć z nieznajomego koszulę i dzinsy, dotknąć ustami jego wyłoczonej słońcem skóry, pieścić go wargami, zębami, smakować, lizać...

Czy jego dzieci wyglądałyby tak fantastycznie jak on?

Dzieci? Ta myśl zaskoczyła ją tak, że drgnęła. Kilka kropli wina spadło na jej dłoń. Adonis uśmiechnął się rozbawiony, a ona poczuła, że policzki robią jej się znowu gorące.

Dzieci z nim? Co za bzdura!

Był przecież E-321, dawca spermy, o którym się dowiedziała od swojej przyjaciółki Lucy. Regina zapoznała się z jego profilem, uznała go za absolutny ideał i co prędzej zakupiła wszystkie osiem fiolek jego nasienia dostępnych w banku spermy.

Po rozstaniu z Bobbym Regina ustaliła żelazną listę życiowych priorytetów. Najpierw dziecko. Potem poszukiwanie idealnego mężczyzny. Miała już trzydzieści trzy lata i ani chwili do stracenia. Miłość mogła poczekać. Macierzyństwo nie.

Ona i Lucy miały wspólne plany. Obie postanowiły urodzić dzieci tego samego, anonimowego ojca. Regina powiedziała rodzicom, że wraz z Lucy i ich dziećmi stworzą coś na kształt rodziny.

- Coś ty wymyśliła? Nauka rzuciła ci się na mózg, czy jak? Jak pomyśle, ile mnie kosztowały twoje studia! - zagrział jej ojciec. A potem zamknął się w sobie i zasiadł przed telewizorem, nie odzywając się do nikogo, nawet do matki, którą uwielbiał niezmiennie od lat. Włoch z pochodzenia, Constantin Tomei, całe życie był pogodnym ekstrawertykiem. Jeśli już można mu było coś zarzucić, to raczej że mówił za dużo niż za mało. Jego milczenie było tym bardziej niepokojące.

Regina właśnie się wybierała do kliniki, kiedy zadzwoniła do niej matka.

- Od twojej ostatniej wizyty ojciec zachowuje się, jakby był ciężko chory - wyrzuciła z siebie z desperacją w głosie.

- Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Posłuchaj, jest lato. Weź urlop, pojedź do Włoch. Odwiedź babcię, porozmawiaj z nią. Przemyśl swoją decyzję. Proszę cię, Cara.

Cara to było zdrobnienie od Carina, jej drugiego imienia. Matka zawsze tak się do niej zwracała.

- Choć raz nie próbuj wszystkiego zaplanować, pozwól życiu cię zaskoczyć - przekonywała matka. - Zobaczysz Włochy to magiczny kraj. Susana zakochała się, wyszła za mąż, potem przyszły dzieci. Ciebie też to spotka.

Jakim cudem? Regina miała ochotę krzyknąć. Kochałam Joego, a Susana mi go po prostu zwyczajnie ukradła. Mamo, dlaczego nie pamiętasz, że Joe był najpierw mój?

Siedziała jeszcze chwilę z zamkniętymi oczami, osaczona przez wspomnienia. Kiedy uniosła powieki, napotkała spojrzenie nieznajomego. Patrzył na nią z tak dojmującą tęsknotą, że poczuła fizyczną, prawie bolesną potrzebę by do niego podbiec, przycisnąć swoje drżące, spragnione ciało do jego ciała i wpleść palce w gęste, czarne włosy. Dotykać go wszędzie. Wszędzie. A potem pozwolić, by ją zaprowadził w jakieś zaciszne miejsce niedaleko stąd i oddać mu się. Nie. Rzucić się na niego.

Chciała poczuć na sobie jego ciężar. Opleść go nogami, przyłgnąć do niego. Pozwolić, by morska bryza chłodziła ich zespolone, rozgorączkowane ciała... Marzyła, by ten mężczyzna zabrał ją w nieznany świat zmysłowych rozkoszy, pokazał cuda, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Nawet nie wiesz, jak on ma na imię, szeptał głos rozsądku. Nie zamieniłaś z nim ani słowa, a już marzysz o dzikim, zwierzęcym seksie.

Gdyby to było Austin, a ona w pełni władz umysłowych, chciałyby wiedzieć, z jakiej rodziny pochodził Adonis, jakie szkoły ukończył i jakie sukcesy zawodowe odniósł. Ale ta roznegliżowana dziewczyna z kwiatem we włosach nie planowała, nie analizowała. Ona po prostu czuła. Czuła przemożne pragnienie, by się znaleźć w jego ramionach, całować go i smakować. Poznać, po raz pierwszy w życiu, czym jest prawdziwa namiętność.

Skoro Adonis uprawiał ten zawód na „ż”, może mogłaby go wynająć? Na jedną noc. Jeśli, oczywiście, byłoby ją na niego stać.

Krew uderzyła jej do głowy.

Musiała zwariować. Za długo się obywatela bez seksu i jej hormony oszalały. Albo naoglądała się za dużo idealnych, męskich ciał wyrzeźbionych w marmurze.

Powinna się natychmiast uspokoić. Regina Tomei miała przecież swoje zasady. Seks był zarezerwowany dla poważnych związków i małżeństw. Koniec, kropka.

A co z macierzyństwem? Dlaczego nie spróbować naturalnej metody? - szeptały hormony. Masz już trzydzieści trzy lata. Niedługo zaczniesz się starzeć. Pozwól sobie na chwilę zapomnienia. Raz w życiu...

Zdrowy rozsądek zamilkł na dobre, pokonany. Wiedziona czystym instynktem Regina rozchyliła usta, pieszczotliwym gestem przesunęła palcami po udzie, unosząc skraj sukienki, i czekała, aż życie potoczy się swoją koleją.

Czy to wystarczy? Jak właściwie wynajmuje się płatnego kochanka? Może powinna znacząco mrugnąć? Albo podejść do baru, gdzie stał, i pokazać mu portfel? Nie miała pojęcia, więc zdecydowała, że poczeka na jego ruch.

Poprzedniego wieczoru Adonis wszedł za nią do tej samej kawiarni. Rzucała mu ukradkowe spojrzenia, ale kiedy chciał zacząć otwarcie z nią flirtować, uciekła i schowała się w kasztanowej alei. Wybiegł za nią na zewnątrz, a ona, schowana za grubym pniem kasztanowca, wstrzymała oddech. Adonis rozglądał się chwilę, ale w końcu dał za wygraną, zszedł na plażę, zepchnął na wodę małą łódkę i popłynął na Simonette, ogromny, przepiękny jacht, który cumował w pewnej odległości od brzegu.

Dzisiaj nie miała zamiaru uciekać. Spojrzała mu prosto w oczy i podciągnęła biały materiał sukienki o kolejnych kilka centymetrów wyżej, ukazując smukłe, opalone udo.

W następnej chwili przy jej stoliku wyrósł jak spod ziemi kelner, balansując tacą, na której stała wąska, oszroniona szampanka. Trajkocząc coś po włosku, postawił przed nią napój, a potem wskazał na stojącego przy barze mężczyznę. Adonis błysnął zębami w uśmiechu.

Poczuła, że robi jej się gorąco. Może jednak powinna to jeszcze przemyśleć. Uciec do hotelu i wskoczyć pod zimny prysznic albo przepłynąć kilka basenów, a potem zaaplikować sobie pigułkę nasenną i położyć się do łóżka. Z rękami na kołdrze.

Był tylko jeden problem - nogi miała zbyt miękkie, by się podnieść. Zamiast próbować, powoli pogładziła delikatną nóżkę kieliszka, a potem

odrzucała głowę do tyłu, sprawiając, że ciemna fala włosów spłynęła jej na plecy. Umoczyła usta w szampanie i posłała mu leniwy, rozmarzony uśmiech.

Jakby przyciągany niewidzialną siłą, ruszył w jej stronę. Kiedy przystawił krzesło do jej stolika, Regina przełknęła kolejny łyk szampana.

- Pozwoli pani, że się przysiadę? - Jego głos był głęboki i mroczny, tak jak się spodziewała. Wyczuła w nim także coś, co ją zaskoczyło: ogładę.

Czyżby trafiła na starannie wyedukowanego żigolaka?

- Ja... oczywiście... tylko, że... powinnam już iść - wydukała.

- Zapewne. Jednak postanowiła pani zaryzykować i posłuchać instynktu.

Ja także.

Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe.

Z bliska jego ciemne rzęsy wydawały się jeszcze gęstsze i dłuższe.

Dlaczego Bóg obdarowywał facetów takimi rzęsami? To niesprawiedliwe. Zresztą, co się dziwić? Gdyby była jakaś sprawiedliwość na tym świecie, byłaby teraz szczęśliwą mężatką, matką gromadki dzieci i ulubioną córeczką tatusia.

Jeśli miałabyś z nim córkę, byłaby piękna jak gwiazda filmowa, szeptały jej wyposzczone hormony.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Był taki wysoki i szeroki w ramionach, że poczuła się przy nim malutka.

- Może jednak woli pani, żebym zniknął? - odezwał się Adonis, najwyraźniej źle rozumiejąc jej milczenie. Kiedy się odwrócił, by odejść, gwałtowny ból przeszył jej serce.

- Nie! - jęknęła.

Usiadł z powrotem, nie spuszczając z niej wzroku. Kiedy zobaczył, że z trudem przęłyka ślinę, podniósł rękę, żeby zamówić dla niej kolejny kieliszek szampana. W geście protestu przykryła palcami jego rękę. W chwili, gdy ich dłonie się zetknęły, zalała ją gorąca fala niewyobrażalnej słodyczy.

Przesunął palcami po opuszkach jej palców. Miała wrażenie, że w miejscu, gdzie jej dotykał, na powierzchni jej skóry tańczą iskry, rozpalając do

białości każdy nerw jej ciała. Ogarnęła ją rozkoszna słabość. A przecież on tylko pogłaskał jej palce. Ten mężczyzna był śmiertelnie niebezpieczny.

Nie. Był po prostu profesjonalistą. Znał się na swoim fachu. Ostatecznie, w ten sposób zarabiał na życie. Regina próbowała się rozluźnić. Powtarzała sobie, że ma wszystko pod kontrolą. Ten mężczyzna nie zrobi nic, jeśli ona go nie wynajmie. Zależało mu tylko na pieniądzach.

- Mam na imię Nico. Nico Romano - wyszeptał jej do ucha, wciąż gładząc jej dłoń. - Ale na pewno to wiesz. Musisz być świadoma, z kim masz do czynienia - dodał, a na jego twarzy odmalował się jakby zawstydzony, przepraszający wyraz.

A więc przecucie jej nie myliło - był płatnym kochankiem.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Tak, wiem.

- Nie ma powodu, byś się tym przejmowała. Jestem po prostu zwykłym facetem.

- Skoro tak mówisz - szepnęła nieśmiało.

- A ty? - dodał zachęcająco. - Jak się nazywasz?

- Carina - powiedziała szybko. Wolą nie podawać mu pierwszego imienia. Chciała zachować dystans. - Mama mówi na mnie Cara.

- Cara - powtórzył cicho. - W naszym języku to imię znaczy ukochana. Pasuje do ciebie.

Pochylił się ku niej i objął ramieniem jej talię. Drugą ręką uniósł do ust jej palce i całował powoli każdy z nich, pieszcząc zmysłowymi wargami ich wrażliwe koniuszki. Potem spojrzał jej głęboko w oczy.

Był tak niesamowicie subtelny. I zachowywał się zaskakująco naturalnie, żaden z jego gestów nie sprawiał wrażenia sztuczności. Wpatrywała się w niego, oczarowana, a on uniósł dłoń i powiódł palcem wzdłuż konturu jej ust. Jego oczy podążały w ślad za dłonią.

- *Che bella* - wyszeptał.

Kiedy do stolika podszedł kelner, Nico poprosił o rachunek i zanim Regina zdążyła wyciągnąć portfel z torebki, rzucił na blat garść banknotów, po czym wziął ją za łokieć i ruszył do wyjścia.

Pozwoliła się poprowadzić, świadoma nagłej ciszy, jaka zapadła w kawiarni. Nawet muzyka umilkła. Kiedy byli w drzwiach, dobiegła ich pożegnalna salwa dziewczęcych chichotów.

Regina nie wątpiła, że Adonis zapłacił jej rachunek dla zachowania pozorów. Musiała przyznać, że trafił jej się żigolak z klasą. Potem przypomniała sobie ferrari, maserati i wreszcie przepiękny, wyniosły jacht Simonette. Czy kiedy przyjdzie do płacenia, nie zabraknie jej gotówki? Nie miała pojęcia, ile może kosztować noc w towarzystwie płatnego kochanka. Czy, w razie czego, Adonis zgodzi się przyjąć czek albo podwiezie ją do najbliższego bankomatu, by mogła podjąć pieniądze?

Na pewno się zgodzi, uspokoiła samą siebie. Był przecież żigolakiem z klasą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Regina wyszła spod prysznic i otuliła się miękkim, hotelowym szlafrokiem. Mokra włosy opadały jej na plecy chłodnym ciężarem. Bosa, przeszła do sypialni, zabrała telefon komórkowy z nocnego stolika i wyszła na balkon, ciesząc się ciepłem nagrzanego słońcem posadzki pod stopami i rozległym widokiem. W szafirowym zmierzchu średniowieczne miasteczko Ravello wyglądało jak klejnot osadzony na skalistym, morskim brzegu. Pałace, wille i wieże kościołów odcinały się jasnymi konturami na tle ciemnego bezkresu morza.

Była tylko po części świadoma otaczającego ją piękna, zbyt rozemocjonowana, by je spokojnie chłonąć. Palce jej drżały, kiedy wystukiwała numer Lucy.

- Odbierz, odbierz - niecierpliwiła się, chodząc tam i z powrotem wzdłuż poręczy balkonu. Cztery piętra niżej. Nico przemierzał zamaszystymi krokami hotelowy taras nad basenem, pogrążony w rozmowie.

Jego telefon zadzwonił w chwili, gdy zamówili do pokoju szampana, truskawki i deskę serów. Kiedy spojrzął na ekran komórki, bez chwili wahania podniósł się, ujął Reginę za podbródek, ucałował w czoło i przeprosił, po czym wyszedł z pokoju.

Ciekawe, kto do niego dzwonił? Ważna klientka? Ku własnemu zaskoczeniu Regina poczuła ukłucie zazdrości w sercu. Czyżby zaczynała mieć obsesję na punkcie tego mężczyzny?

Zanim zdążyła poważniej się tym zaniepokoić, Lucy wreszcie podniosła słuchawkę.

- Hej - odezwała się, zdyszana.

Lucy przeszła pomyślnie zabieg sztucznego zapłodnienia nasieniem dawcy E-321 i teraz ona oraz jej partnerka Beth oczekiwały narodzin upragnionego dziecka.

- Nigdy nie zgadniesz, gdzie jestem i co robię - wypaliła Regina bez wstępów.

- Przecież wiem, że jesteś we Włoszech - zdziwiła się przyjaciółka.

Regina weszła do sypialni i wyjęła z szafki obrazek przedstawiający chłopca na plaży. Kiedy wróciła na balkon i spojrzała w dół, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że włosy Nica mają identyczny odcień.

- Podejrzewam, że właśnie wróciłaś z joggingu po plaży, zajadasz pomidory z beztłuszczową mozzarellą i szykujesz kolejną listę rzeczy do zrobienia.

- Właśnie, że nie. - Regina zniżyła głos. - Poznałam faceta...

- To są dwa najniebezpieczniejsze słowa, które może wypowiedzieć kobieta - orzekła Lucy. - Zwłaszcza, jeśli ten facet jest Włochem. Na szczęście wiem, że nie muszę się o ciebie martwić. Zadajesz się tylko z bogatymi, wykształconymi...

- On taki nie jest! Za to... ma niesamowite ciało. To najpiękniejszy facet, jakiego w życiu widziałam. Ale... - zawahała się.

- Ale co? - niecierpliwiła się przyjaciółka. - Jeśli chodzi o mężczyzn, zawsze znajdujesz jakieś „ale”!

- Podejrzewam, że... to... żigolak.

- Chyba żartujesz! - wybuchnęła Lucy. Regina milczała.

- Musiałaś kompletnie zwariować - podjęła przyjaciółka ze zgrozą. - Posłuchaj mnie uważnie. Zapłać mu za fatygę, spakuj manatki i złap najbliższy samolot do Austin. W tym stanie nie powinnaś dłużej przebywać sama, zwłaszcza we Włoszech! Dobrze, że zadzwoniłaś. Widocznie podświadomie chciałaś, żeby ktoś przemówił ci do rozsądku.

Nieprawda. Zadzwoiła do Lucy, bo chciała się podzielić z przyjaciółką czymś ważnym. Teraz zaczynała tego żałować.

- Wiesz, chyba nie jestem do końca przekonana, że chcę mieć dziecko E-321. Inseminacja wydaje mi się teraz taka... odarta z romantyzmu. Nie patrzę na to tak samo jak ty. Ja... mogę być z mężczyzną.

Zapatrzyła się na Nica, a on podniósł głowę i posłał jej ciepły, zmysłowy uśmiech, zupełnie jakby wyczuł jej spojrzenie. Reginie zabrakło tchu.

Pomachała do niego, podekscytowana jak nastolatka przed pierwszą randką.

- Czuję, że łączy mnie z nim coś potężnego. Coś, czego nie umiem nazwać - wyznała przyjaciółce.

- Przecież go nawet nie znasz. Dziewczyno, uciekaj, póki czas! Popelniasz gruby błąd!

- Też tak myślałam, ale teraz w głębi duszy czuję, że postępuję słusznie. Och! - Drgnęła, kiedy jej telefon zasygnalizował, że kolejny rozmówca czeka na połączenie. - To moja siostra! Muszę kończyć. Zupełnie zapomniałam, że miałam do niej zadzwonić.

- Pamiętaj, jedź prosto na lotnisko - powtórzyła Lucy, zanim się rozłączyła.

- Hej, Susana! Jak się udał chrzest bliźniaków?

- Rodzice urządzili przyjęcie w ogrodzie. Jest okropnie gorąco, ale tata się uparł, żeby grilować. Mama liczy na to, że poznasz kogoś we Włoszech. Chyba nie może się pogodzić z tym, że rzuciłaś Bobby'ego. Teraz stoi koło mnie i się dopytuje, czy już jesteś zakochana.

Regina z trudem przełknęła ślinę.

- Nie, nie zakochałam się.

- Mama będzie niepokieszona - stwierdziła Susana. - Do licha, tęsknię za tobą, siostrzyczko. Gina dopytuje się codziennie, kiedy wrócisz.

- Za trzy dni.

- Wracaj, bo twoja siostrzenica płacze sobie oczy. Zwłaszcza odkąd tata powiedział jej tę okropną rzecz.

Regina poczuła dreszcz niepokoju.

- Jaką... rzecz?

- Nasz ojciec powiedział Ginie, cytuję: teraz, kiedy mam dwóch wspaniałych wnuków, nie jesteś mi już potrzebna.

- Niemożliwe! Nie zrobił tego znowu!

- Jak to, znowu?

- Nic, nieważne. Nieważne?

Nagle poczuła, że wpada w wir czasu, który przenosi ją do dnia, w którym uszczęśliwieni rodzice przywieźli ze szpitala maleńką, zupełnie łąsą Susanę. Regina miała wtedy trzy lata i była bardzo przejęta rolą starszej siostry. Wspięła się na kolana taty, by razem z nim pilnować siostrzyczki śpiącej w maleńkim łódeczku.

Mówi się, że dzieci nie pamiętają tego, co się wydarzyło, gdy miały trzy lata, ale to nieprawda. Ojciec lekkomyślnie wypowiedział słowa, które zraniły jej duszę jak zatrute strzały.

- Teraz, kiedy mam nową, śliczną córeczkę, nie jesteś mi już potrzebna.

Zrozpaczona Regina uciekła do swojego pokoju i schowała się w szafie. Od tamtego dnia już zawsze była zazdrosna o młodszą siostrę. I wątpiła w miłość ojca. Kiedy dorastała, wszystko zdawało się potwierdzać jej poczucie odrzucenia. Była wysoką, patykowatą nastolatką, a jej siostra urocą blond laleczką. Miała wrażenie, że ojciec w ogóle nie zauważa jej starań i piątek na świadectwach, bo dla niego ważna była jedynie Susana. Kiedy Susana wyszła za mąż za Joego i urodziła trójkę cudownych dzieci, ojciec dostał kompletnego świra na ich punkcie. Regina już zupełnie przestała się liczyć w jego oczach.

- Daj mi Ginę do telefonu - szepnęła, przygryzając wargi. Po chwili w słuchawce rozległo się rozpaczliwe szlochanie, tak głośne, że musiała odsunąć telefon od ucha. Biedna, biedna mała.

- Hej, Gino, tu ciocia Reggie. Posłuchaj, kochanie. Dziadek tylko żartował. Prawda jest taka, że bardzo cię kocha. Nie mógłby bez ciebie żyć.

- Nienawidzę małych braciszków!

- Nie mów tak. Jesteś bardzo dobrą starszą siostrą. Gino i David potrzebują starszej siostry. Dziadek powiedział ci coś bardzo głupiego. Każdemu się to czasem zdarza.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Przecież jesteś wspaniała. Wszyscy cię uwielbiamy. - I dziadek też?

- Oczywiście, dziadek też - zapewniła ją Regina, choć sama nigdy nie przestała wierzyć w to, że kiedy do rodziny dołączyła Susana, ojciec zapomniał o starszej córce.

- Jesteś kochana, ciociu Reggie! Zaraz będzie tort! Cześć!

Kiedy się pożegnały, Regina długo stała bez ruchu, wpatrując się w ciemną zatokę i kołyszący się na falach biały, smukły jacht.

Zanim Susana przyszła na świat, ojciec uwielbiał ją, Reginę. Potem, przez wszystkie lata, starała się odzyskać pierwsze miejsce w jego sercu. Naiwna, liczyła, że jeśli będzie najlepsza w szkole, doskonała we wszystkim, znów stanie się oczkiem w głowie ojca. Ale Susana była nie do pobicia. Zwariowana, ale rozbijająco urocza, potrafiła sprawić, że wszystko uchodziło jej na sucho. Nikt nie miał do niej pretensji o złe stopnie ani o życiową niefrasobliwość. Nikt nie miał jej za złe, kiedy rzuciła naukę, by wyjść za mąż za Joego Hunta. Nikt nawet nie zauważył, że Joe był przedtem z Reginalą i że porzucając ją, złamał jej serce.

Regina zamrugała, chcąc przegonić smutne wspomnienia i zdradzieckie łzy czające się pod powiekami. Tej nocy nie będzie myśleć o przeszłości.

- Dzwoniłeś do Violi?

Słyszając surowy głos matki, *principessy* Gloriany Lucii Romano, Nico skrzywił się bezwiednie.

- Jeszcze nie - powiedział ostrożnie.

- Nico, *tesorino*, dlaczego z tym zwlekasz?

- Sam nie wiem. Może odzywa się we mnie cygańska krew?

Matka pominęła tę uwagę urażonym milczeniem. Nie lubiła, by jej przypominać, że ród Romanów wywodzi się od cygańskiego króla.

- Dzisiaj podczas lunchu obiecałeś mi, że zadzwonisz do *principessy* Violi Eugenie di Frezano z prośbą o spotkanie - zauważyła sucho. - Powiedziałeś, że zaczniesz się ubiegać o jej rękę. Zdajesz sobie sprawę, że oba rody już doszły do porozumienia, małżeństwo jest praktycznie zaaranżowane. Teraz czas na twoją inicjatywę. Pamiętaj, dałeś mi słowo.

- Wątpisz w nie? Od dziecka jestem uczony, że najważniejsze są obowiązki wobec rodziny. Czy kiedykolwiek zawiodłem twoje oczekiwania?

Zapadła chwila pełnej napięcia ciszy.

- Proszę tylko o jeden dzień - odezwał się cicho. - Dzisiaj jest rocznica...

- Wiem. - W głosie matki pobrzmiwało wymuszone współczucie. - Ale minęły już dwa lata.

Zarówno Romanowie, jak di Frezano byli arystokratami, których drzewa genealogiczne sięgały dziesięć wieków wstecz. Mimo że czasy się zmieniły, obu rodom udało się utrzymać pozycję społeczną dzięki żelaznym zasadom, które kierowały wszystkimi ich poczynaniami. Najważniejszy był prestiż, wpływy i pieniądze. Tytuły oczywiście też się liczyły - im dłuższe i bardziej zawile, tym lepiej. Osobiste szczęście nie miało znaczenia. Należało je poświęcić, jeśli w grę wchodził interes rodziny.

- Synu, masz już trzydzieści pięć lat. Najwyższy czas się ustatkować. Wydaje mi się, że czasami zapominasz, że jesteś księciem.

- Mylisz się. Nigdy nie zapominam o tym smutnym fakcie. Zbyt utrudnia mi on życie. Mam natomiast wrażenie, że ty o czymś zapominasz, matko. Już kiedyś się ustatkowałem.

- Simonetta umarła, synu. A ty żyjesz.

Żył? Nie był o tym do końca przekonany.

- *Principessa* jest bardzo piękna - podsunęła matka zachęcająco.

- O, tak. Jak klejnot o lodowatym blasku.

- Miłość przyjdzie po ślubie. Kochałeś Simonettę, prawda?

- Tak, i sędzę, że to wyczerpało mój limit szczęścia, jeśli chodzi o aranżowane małżeństwa. - Zniecierpliwiony, z trudem zwalczył pokusę, by przerwać połączenie.

Jego matka uważała, że żaloba, smutek, podobnie jak wszelkie inne uczucia były stratą czasu, na którą nie mogli sobie pozwolić. W dwudziestym wieku Romanowie stracili rozległe majątki ziemskie. Od tamtej pory robili wszystko, by poprawić swoją sytuację poprzez korzystne mariaże i roztropne inwestycje w różnych branżach biznesu. Obecnie byli właścicielami kilku liczących się holdingów w Ameryce. Nico zajmował się na co dzień zarządzaniem finansami rodu.

Mimo że w ostatnich latach Romanowie umocnili swoją pozycję, rodzina Violi, z którą zawieruchy wojenne dwudziestego wieku obeszyły się o wiele bardziej łaskawie, była znacznie zamożniejsza. Matka Nica zaczęła przygotowywać grunt pod tę koligację już na pogrzebie Simonetty.

Nie miał najmniejszej ochoty na ten ożenek. Było o wiele za wcześnie. Dwa lata temu, tego przekłętą dnia, gdy awaria hamulców spowodowała, że samochód Simonetty runął do morza z wysokiego klifu na Riwierze Francuskiej, stracił nie tylko młodziutką żonę, ale też ich nienarodzonego syna. Małżeństwo Nica z Simonettą także było zaaranżowane przez rodziny. Nikt go nie pytał o zdanie przy wyborze narzeczonej. Był tym tak sfrustrowany, że długo nie chciał przyznać sam przed sobą, że pokochał słodką, nieśmiałą Simonettę. Jego zapatrzenie w siebie i upór spowodowały, że ich szczęście trwało bardzo krótko. A teraz było już za późno. Simonetta nie żyła.

I nie było sposobu, by cofnąć czas, odkupić winy, naprawić błędy. Tak bardzo żałował, że nie był dla niej dobrym mężem, jak na to zasługiwała. Kiedy

zbliżała się rocznica jej śmierci, wyrzuty sumienia stawały się szczególnie dotkliwe.

Udęczony, bezwiednie podniósł wzrok i zobaczył wysoką, smukłą brunetkę na balkonie czwartego piętra.

Che bella!

Cara w niczym nie przypominała jego niewinnej, skromniutkiej Simonetty, niemniej była diabelnie atrakcyjna. Kiedy poprzedniego dnia jego skandalicznie niepoprawna babcia pokazała mu zmysłową brunetkę w białej, letniej sukience, poczuł, że nie ma ochoty płynąć prosto na jacht, by rozpamiętywać przeszłość. Może, ostatecznie, jego matka miała trochę racji? Może był gotów, by zacząć znowu żyć?

Simonetta była drobniutka i jasnowłosa. Cara miała ciemną karnację, sprawiała też wrażenie dojrzałszej i bardziej pewnej siebie. Podobał mu się sposób, w jaki jej gęste włosy o barwie gorzkiej czekolady opadały lśniąco falami na szczupłe plecy. Gardenia w jej włosach wyglądała piękniej niż najcenniejszy klejnot. W jej dużych oczach, których kolor przypominał mu esencjonalne espresso, był żar, któremu nie umiał się oprzeć. Coś mu mówiło, że nie będzie się musiał długo starać, by uwieść tę kobietę. Ona już zdecydowała, że chce do niego należeć.

Kiedy zatrzymała na nim swoje ogniste spojrzenie, postanowił, że tej nocy nie będzie myślał o Simonetcie ani tym bardziej o Violi. Ta noc będzie należeć do ciemnookiej nieznajomej. Do Cary.

- Porozmawiamy jutro, matko - powiedział do słuchawki i zakończył rozmowę, świadom nieprzyjemnego chłodu w swoim głosie, po czym wyłączył telefon, by uniemożliwić *principessie* Romano przywołanie go do porządku.

Kiedy znów podniósł wzrok, młoda kobieta stojąca na balkonie objęła go gorącym spojrzeniem, które podziałało na niego jak zmysłowa pieszczota. Krew w nim zawrzała i poczuł, że twardnieje. Zawsze mu się wydawało, że woli blondynki, ale kiedy patrzył na jej zaróżowione policzki, twarz w obramowaniu

ciemnych loków promieniejącą świeżym, naturalnym pięknem, miał wrażenie, że widzi syrenę, która wabi go w swój baśniowy świat.

Kto wie, może była syreną? W końcu opisywane przez Homera syreny, piękne i śmiertelnie niebezpieczne, miały żyć właśnie tutaj, na skalistym Wybrzeżu Amalfitańskim. Każdy mężczyzna tracił rozum, gdy usłyszał śpiew jednej z nich.

Czując, jak wzbiera w nim pożądanie, Nico ruszył do windy. Był księciem. Ogląda nowoczesnego biznesmena prysła jak bańka mydlana, kiedy do głosu doszedł zew krwi pokoleń wojowników, którzy zbrojną ręką podbijali kolejne krainy i przywłaszczali sobie bogactwa, skarby i kobiety.

Pragnął jej. Zdobędzie ją. Weźmie od niej wszystko, co miała do ofiarowania, by zapomnieć o bolesnej przeszłości i o obowiązkach, jakie niosła przyszłość. Ta noc należy do niego. I do niej.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Cara?

Słyszając jego niski, ciepły głos, przebiegła przez pokój i otworzyła drzwi. Ciągle trzymała w dłoniach nieduży obrazek w ozdobnej ramie. Kiedy wszedł, odstawiła akwarelę na szafkę i, rumieniąc się uroczo, zawiązała ściślej szlafrok.

Rzucił okiem na obrazek i zmarszczył brwi. Nie mógł nie rozpoznać tej akwareli. W końcu przedstawiała jego samego. Babcia tym razem naprawdę przesadziła.

Ozdobne kinkiety rzucały łagodne, przyćmione światło na zabytkowe meble o miękkich liniach i freski zdobiące sufit pokoju. Hotel mieścił się w renesansowym pałacu, którego właściciele postarali się o zachowanie tradycyjnego charakteru wnętrza.

Stali naprzeciwko siebie bez słowa. Zauważył, że w jej ciemnych oczach czai się niepokój. Spłoszona, rozejrzała się, jakby w poszukiwaniu drogi ucieczki. Nie mógł jej pozwolić uciec. Zbyt mocno jej pragnął. Chciał się z nią kochać, teraz, zaraz. Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Drgnęła, jakby mu się chciała wyrwać.

- To może być błąd. Wielki błąd - wyszeptała.

Jeśli ktoś z nich powinno się obawiać, to przede wszystkim on. Co, jeśli jutro jego nieznajoma kochanka zagrozi, że sprzeda prasie brukowej szczegółową relację z namiętnej nocy spędzonej z księciem Romano? Nie byłby to pierwszy raz, kiedy miał do czynienia z szantażem.

- Kto nie ryzykuje, wiele traci - powiedział, pochylając się ku niej. Kiedy dotknął ustami jej wrażliwej skóry tuż poniżej linii włosów, podskoczyła, jakby ją poraził prąd.

- Łatwo ci mówić - wyrzuciła z siebie. - Dla ciebie to normalna sytuacja. Ciągle to robisz, z najróżniejszymi kobietami.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co wypisują o mnie w gazetach - zastrzegł, przekonany, że Regina ma na myśli skandalizujące doniesienia tabloidów na temat jego życia osobistego. - Moja reputacja jest grubo prze-reklamowana.

- Zamieszczasz reklamy w gazetach?

- Reklamy? - Nie miał pojęcia, o co jej może chodzić. Prawdopodobnie sama nie wiedziała, co mówi, bo czuła się stremowana perspektywą spędzenia nocy z tak egzotyczną postacią, jaką był prawdziwy książę. Takie sytuacje zdarzały mu się całkiem często. Powinien zadbać o to, by się uspokoiła i rozluźniła.

- Nie bój się. Jestem zwykłym facetem, jak inni. - Ale...

Nie miał siły, by dłużej roztrząsać tę kwestię.

- Posłuchaj, jestem mężczyzną, a ty kobietą. Pragniemy siebie nawzajem. Czy może być coś bardziej naturalnego, niż kochać się w taką noc jak dzisiejsza?

Pocałował ją w czubek nosa, a ona znowu podskoczyła nerwowo.

- Dobrze wiesz, że to nie takie proste - szepnęła.

Naprawdę nie był w nastroju do dyskusji. Pragnął jej aż do bólu, a ona wciąż była spięta, sztywna w jego ramionach. Musiał coś z tym zrobić. Z braku lepszego pomysłu przykrył ustami jej usta.

Uniosła ręce i oparła dłonie zwinięte w pięści na jego ramionach, ale nie odepchnęła go. Kiedy pogłębił pocałunek, zaczęła drzeć jak liść w jego ramionach. Była gorąca, chętna, gotowa. Dobry Boże, na szczęście nie była na niego odporna. Pomału, powolutku, rozluźniła pięści i oplótła jego szyję ramionami. Ogarnęło go potężne, dzikie uczucie ulgi, a gdy zapraszająco rozchyliła usta, oszalał z pożądania.

Była słodka, taka słodka. Rozkoszował się jej ciepłem, gładką miękkością jej skóry. Pragnął jej jak wariat, musiał ją mieć, tu, teraz, zaraz. Żadna kobieta jeszcze nie doprowadziła go do takiego stanu, pomyślał, ale był zbyt rozpalony,

by się tym poważnie zaniepokoić. Zmusił się, by całować ją spokojnie, z ogromną czułością. Nie mógł sobie pozwolić na to, by ją spłoszyć.

Jej palce gładziły jego kark, zanurzały się w jego włosach.

- Jeszcze nigdy nie robiłam czegoś takiego - szepnęła. - Wiesz, zazwyczaj wszystko planuję.

- Ja też.

Uśmiechnęła się.

- Kobiety, z którymi się spotykasz... robią to regularnie? Czy zdarzają ci się także takie jak ja, dla których ta sytuacja jest zupełnie wyjątkowa?

- O czym ty mówisz? - zdumiał się. - Czemu pytasz o inne kobiety?

- Dlatego, że się boję - przyznała.

Nagle wydała mu się tak samo nieśmiała i dziewczęca jak Simonetta.

Pocałował ją znowu, powoli i delikatnie, sprawiając, że jęknęła. Po chwili jednak wyrwała się z jego objęć.

- Muszę wiedzieć, jak to będzie wyglądało. Rozumiem, że ja tu rządzę. Jeśli się zdecyduję, że chcę... czy mam ci powiedzieć szczegółowo, czego od ciebie oczekuję?

Zaniemówił. O co jej chodziło? Przed chwilą zachowywała się płochliwie, jak młoda lania. A teraz okazywała się władczą, wręcz agresywną.

Ale czemu się dziwić? Była Amerykanką. Kobiety zza oceanu od najmłodszych lat uczono niezależności. Często aż do przesady. A co tam, pomyślał rozbawiony. Dziś był gotów zagrać w jej grę. Nawet jeśli była zainteresowana bardziej jego tytułem niż nim samym.

- Twoje życzenia są dla mnie rozkazem - powiedział miękko, kuszącym tonem. - Jestem cały twój.

- Jak długo? - chciała wiedzieć.

- Całą noc.

- A jeśli jutro też będę chciała...? I pojutrze? I kolejnej nocy? Myśl o Violi, o oczekiwaniach jego matki, uwierała jak kamyk w bucie. Ale był zbyt spragniony kobiety, którą miał przed sobą, by się skupić na obowiązkach.

- Wszystko jest do załatwienia. Wykonam parę telefonów, poprzesuвам inne spotkania. - Potem się zastanowi, jak udobruchać matkę. - Mam pewne zobowiązania zawodowe, ale myślę, że mogą poczekać.

Zarumieniła się, a potem objęła go zaborczym spojrzeniem.

- W porządku. Czyli umawiamy się na dwa dni i trzy noce. Tu, u mnie, w hotelu.

- Jak sobie życzysz.

- A więc dobrze. Zrobię to. A potem wrócę do domu.

- W jej oczach o barwie czarnej kawy zapłonął entuzjazm.

- Nie mogę uwierzyć, że się zdecydowałam! To dlatego, że jesteś taki szarmancki.

- Po prostu się staram cię zadowolić.

- Oczywiście. - Zamilkła, zawahała się. - Ile bierzesz? - wyszeptała po chwili, spuszczać wzrok.

Uniósł brwi.

- Ile... czego? - spytał, osłupiały.

Była zbyt zażenowana sytuacją, by zauważyć jego szczere zdumienie.

- Jestem pewna, że wolisz, byśmy ustalili od razu kwestię twojego wynagrodzenia... Nie zrozum mnie źle, naprawdę doceniam, że starasz się ułatwić mi całą sprawę. Nie powiedziałeś ani słowa o pieniądzech... starasz się, żebym zapomniała, że to jest transakcja, żebym się poczuła jak z prawdziwym przyjacielem, a nie jak z... Prawda jest taka, że nigdy jeszcze nie pragnęłam tak bardzo żadnego mężczyzny...

On także nie doświadczył jeszcze nigdy tak silnego pożądania. Tylko dlatego był w stanie cierpliwie znosić jej niekończącą się paplaninę, z której w dodatku absolutnie nic nie rozumiał. Jednak teraz poczuł, że ma dość.

- Porozmawiamy później, dobrze? - szepnął, ledwo poruszając wargami. -
Jeśli czujesz to co ja, może po prostu przejdziemy do rzeczy?

- Nie. Muszę najpierw wiedzieć, jaka jest twoja cena.

- Moja cena?!

Przez chwilę wpatrywał się w nią, nie rozumiejąc, a kiedy znaczenie jej słów wreszcie do niego dotarło, poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek.

Jego dłonie zacisnęły się mocniej na jej talii.

- Zrozumiałaś, że jestem żigolakiem - wyszeptał, z trudem łapiąc oddech.

- Tak, oczywiście, że się domyśliłam. - Nie miała pojęcia, dlaczego robił z tego problem. - A teraz chciałabym wiedzieć, jaka jest twoja stawka. Czy płaci ci się od godziny, czy za... usługę? I jeszcze... czy przyjmujesz czeki, czy tylko gotówkę? Nie mam przy sobie za dużo pieniędzy, ale mogę w każdej chwili skoczyć do bankomatu...

Puścił ją, odwrócił się gwałtownie i podszedł do mini-baru.

Zdecydowanie potrzebował łyka czegoś mocniejszego. Nalał sobie szkockiej z wodą i zapatrzył się w bursztynowy płyn, migoczący w przezroczystym szkle.

Wpatrywała się w niego oczami rozszerzonymi z niepokoju.

- Nie chciałam cię urazić - odezwała się cichym, drżącym głosem. -

Myślałam, że zależy ci na tym, żebyśmy ustalili sprawy finansowe.

- Po czym dokładnie poznałaś, jaka jest moja... hm... profesja?

- Widziałam cię z tamtymi dwiema starszymi kobietami. Bardzo bogatymi. Jedna prowadziła maserati, druga ferrari. I ten pierścień z brylantem, który miała na palcu. Chyba z dziewięć karatów.

Zakręcił szklanką, bursztynowy płyn zawirował. Dziesięć. Ten klejnot jest własnością rodziny od trzystu lat.

- ...obydwie całowały cię z takim uczuciem - kontynuowała. - Od razu było widać, że cię uwielbiają.

Czyżby ta Amerykanka nigdy nie słyszała o instynkcie macierzyńskim Włoszek? Był oczkiem w głowie babci i ulubionym synkiem mamusi. Jego

starsza siostra była naprawdę słodka, że akceptowała to bez szemrania. To chyba dlatego, że ona też go uwielbiała.

- Rozumiem - powiedział tylko. Szkocka paliła go w gardle, wzniecała prawdziwy pożar w żołądku i zaczynała szumieć w głowie. Dzięki temu cała sytuacja zaczęła mu się wydawać zabawna. - Nie czytałaś o mnie w gazetach? Naprawdę nie wiesz, kim...

Przypatrzyła się z bliska jego twarzy, marszcząc brwi w uroczym wyrazie skupienia.

- Faktycznie, chyba już cię gdzieś widziałam. Może w jakiejś gazecie? Jesteś aż tak słynnym żigolakiem?

Omam się nie zakrztusił kolejnym łykiem szkockiej.

- Zdziwiłabyś się, jak bardzo słynnym - potwierdził, z trudem powstrzymując wybuch śmiechu. - Jestem żigolakiem z wyższych sfer.

Może to był wpływ alkoholu, ale cała ta sytuacja zaczynała go bawić. A więc myślała, że jest płatnym kochankiem, profesjonalistą zdolnym zaspokoić najsekretniejsze pragnienia kobiet? Hm, to było nawet... podniecające.

- No więc, ile bierzesz?

Zacisnął zęby. Gdyby szkocka nie szumiała mu w głowie, nie miał pojęcia, jak zareagowałby na pytanie, za ile sprzedaje swoje ciało. Zresztą, może to nie alkohol sprawił, że był tego wieczoru wyjątkowo cierpliwy, tylko nieodparty urok dziewczyny, która chciała mu zapłacić za seks?

- Muszę wiedzieć, jakie są twoje stawki.

- Trzeba przyznać, że jesteś uparta.

- Jestem prawnikiem. Cenię jasne umowy, bez niedopowiedzeń.

Sam ukończył prawo i zarządzanie, więc dobrze wiedział, o czym mówiła. No i znał prawników. Byli arogancy i apodyktyczni. Te cechy dyskwalifikowały kobiety w jego oczach. Przynajmniej tak było do tej pory.

- Specjalnie dla ciebie - powiedział, starając się nadać głosowi głębokie, seksowne brzmienie - postanowiłem zrobić wyjątek. Tylko ten jeden, jedyny

raz. Zapłacisz mi tyle, ile uznasz za stosowne. To będzie zależało wyłącznie od ciebie.

- Mam zapłacić teraz?

- Nie, skąd. Najpierw musisz przetestować moją ofertę.

- Nie wiedziałam, że mężczyźni z tej branży są tacy... uroczy.

- Uczymy się, jak sprawiać przyjemność kobietom.

- Czy... uczęszczacie na jakieś specjalne kursy?

- Cii! - Zbyt mało jeszcze wypił, by mieć siłę na kontynuowanie tej absurdalnej rozmowy.

Wrzucił do pustej już szklanki kostki lodu i nalał kolejną porcję szkockiej, a potem wypił alkohol jednym haustem.

- Jest jeszcze jedna sprawa... - zaczęła niepewnie. Piekło i szatani.

- Co takiego?

- Nie wiem, jak to powiedzieć...

- Na pewno sobie poradzisz.

- Zastanawiam się, jakie są włoskie standardy medyczne. Dla osób twojej profesji.

O, Boże!

Posunął się już za daleko w tej grze, by móc się teraz wycofać. Udał, że fascynuje go krajobraz za oknem.

- Możesz być pewna, że jestem niezwykle ostrożny przy wyborze... hm... klientek. Zawsze używam najlepszego zabezpieczenia. No i... co dwa miesiące poddaję się obowiązkowym badaniom lekarskim. Jeśli sobie tego życzysz, mogę przedstawić... odpowiednie dokumenty. Jesteś zadowolona?

- Jeszcze nie. - Przykryła oczy rzęsami, starając się nie patrzeć w stronę ogromnego łóżka. - Ale jestem pewna, że niebawem będę, skoro omówiliśmy już wszystkie szczegóły.

Nareszcie. Odstawił szklankę i wziął Carę w ramiona.

Zamknęła oczy z westchnieniem ulgi.

Nareszcie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nico rozkoszował się lekkim drzeniem jej ciała. Wsunął dłonie w jej włosy i przycisnął usta do jej szyi.

- Czego sobie życzysz? - wymruczał, uwalniając jej ramię z grubego materiału szlafroka.

- Chcesz, żebym ci powiedziała, na co mam ochotę?

- Właśnie. Wynajęłaś mnie, pamiętasz? Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Chciałabym, żebyś mnie rozebrał... zrobił mi delikatny masaż... a potem, żebyś się ze mną kochał. Bardzo, bardzo powoli.

- Nie mogę się doczekać - wyszeptał.

Kiedy sięgnął do paska jej szlafroka, głośno wciągnęła powietrze.

- Różowa bielizna wykończona czarną koronką - zauważył, kiedy szlafrok opadł na ziemię u jej stóp. - Wyglądasz bosko.

- Kupiłam ten komplet w Illusions - powiedziała szybko, jakby się tłumaczyła.

No, nie. Czy babcia naprawdę musiała maczać w tym palce? Potarł kciukami jej sutki przez delikatną tkaninę stanika. Jęknęła i odszukała dłońmi miejsce, gdzie na jego dżinsach rysowała się wyraźna wypukłość.

- Nie - zaprotestował. - Nie możesz mnie rozpraszać, kiedy pracuję. Przecież jestem... - zawahał się, jakby nie był w stanie wymówić nazwy profesji, którą, według niej, się trudnił.

- Specjalistą od rozkoszy - podsunęła, cofając niechętnie dłonie, którymi obejmowała go przez materiał.

Ukląkł przed nią, opierając ją plecami o chłodną ścianę, i delikatnie rozsunął jej uda. Kiedy się pochylił, by całować jej brzuch, i wniknął językiem w zagłębienie pępka, westchnęła. Po chwili poczuła jego twarde, prawie szorstkie dłonie na swoim ciele. Głaskał ją powolnymi, łagodnymi ruchami, obrysowując palcami krągłość jej bioder, smukłość ud i podążając w dół, aż do kostek. Z tłumionym pomrukiem powiódł ustami w ślad za dłońmi, całując jej kolana, a potem pieszcząc wargami palce jej bosych stóp.

Zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Wtedy poczuła gorąco jego warg między nogami, dokładnie tam, gdzie blad różowy materiał majteczek przykrywał trójkąt ciemnych, kręconych włosów. Kiedy jego palec pokonał koronkową przeszkodę i wniknął w jej wilgotne wnętrze, ze szlochaniem wsunęła dłonie w jego włosy i przycisnęła do siebie jego głowę.

- Pragnę cię - jęknął, zsuwając majteczki w dół jej nóg. Kiedy była naga, porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko.

Rozległo się głośnie stukanie do drzwi.

- Serwis hotelowy - odezwał się bezosobowy, donośny głos.

- Do diabła. - Zerwał się na równe nogi. - Kto zamówił serwis?

- Ty. - Zachichotała. - Uparłeś się, że musimy mieć truskawki.

Westchnął z rezygnacją, sięgnął po jej szlafrok i okrył ją nim.

- Poczekaj tu - rzucił.

Po chwili wrócił do sypialni, niosąc tacę z jedzeniem. Siedziała na łóżku, przyglądając mu się z zachwytem. Zdecydowanie nigdy jeszcze nie widziała tak intensywnie niebieskich oczu, tak pięknych, męskich rysów. Mógłby być natchnieniem dla renesansowych artystów.

Przygryzła wargi.

- Chodź do mnie.

- Czasami najprzyjemniej jest przedłużać oczekiwanie - odparł, stawiając tacę na balkonowym stoliku. Wziął kiść czerwonych winogron, wrócił do sypialni i podał jej do ust soczystą jagodę. Była słodka i cierpka zarazem.

- Nie jesteś głodna? - spytał.

- Trochę jestem, ale mogę poczekać.

- Nie, zjedzmy teraz. - Wziął ją za rękę, poprowadził na balkon i posadził przy stoliku. Potem postawił przed nią talerz, ułożył srebrne sztucce i otworzył wino.

Niebo ciemniało szybko. W koronach pobliskich drzew głośno ćwierkały ptaki szukające schronienia na noc. Wschodził księżyc, oświetlając srebrzystymi promieniami delikatne obłoki, zza których migotały gwiazdy. Powietrze było balsamiczne, przesycone wonią kwiatów i bliskiego morza.

Regina westchnęła z rozkoszą. W raju nie mogło chyba być piękniej.

- Mówiłaś, że jesteś prawniczką? - zagadnął.

- Tak. Jestem adwokatem.

- Lubisz swoją pracę?

Wykonała głową ruch, jakby chciała przytaknąć, lecz nagle się zawahała. Popatrzyła na niego, zamyślona.

- Wiesz, chyba się nigdy nie zastanawiałam nad tym, co czuję w związku z tą pracą. Po prostu zależało mi na sukcesie.

- I odniosłaś go?

- Tak mi się wydawało. Osiągnęłam wszystko, do czego dążyłam. Tylko że... to wcale nie wygląda tak, jak się spodziewałam. Firma, w której pracuję, reprezentuje interesy prawne dużych korporacji. Niektóre z nich robią rzeczy, które uważam za okropne, na przykład zanieczyszczają wody gruntowe. Bronię ich i co miesiąc dostaję za to ładną sumkę. Jeżdżę dobrym samochodem i mam ładny dom, ale ostatnio zaczęłam wątpić, czy jestem po właściwej stronie barykady.

Pokiwał poważnie głową.

- Mam młodszą siostrę, która nawet nie skończyła college'u - mówiła dalej. - I jest szczęśliwa. Wyszła za mąż, ma trójkę wspaniałych dzieciaków. Moi rodzice... - przełknęła z trudem - są z niej o wiele bardziej dumni, niż

kiedykolwiek byli ze mnie. I z pewnością mają rację. Ostatnio zaczęłam się poważnie zastanawiać, dokąd zmierza moje życie. - Przerwała i popatrzyła na niego stropiona. - Dlaczego zwierzam się akurat tobie z moich życiowych rozterek?

- Bo zapytałem.

Ukroił kawałek sera, położył go na krakersie i podał jej. Ugryzła z apetytem.

- Wiesz, zabawna rzecz. Wzięłam dwa miesiące wolnego, wprowadzając w osłupienie szefostwo firmy, przyjechałam do Włoch, żeby przemyśleć moje życie, i właśnie zdaję sobie sprawę, że dzisiaj po raz pierwszy zwolniłam tempo na tyle, by móc to zrobić. Nagle czuję, że wcale nie chcę wracać. Kiedy pomyślę o moim codziennym życiu w Austin, czuję się chora. Dobrze mi tutaj, teraz, z tobą. Musiałam chyba zwariować.

- W takim razie ja też zwariowałem. - Uśmiechnął się. - Przy tobie czuję się niezwykle swobodnie. Jakbyśmy się znali od lat.

- Założę się, że mówisz tak wszystkim klientkom.

Cholera.

- Wcale nie.

Zamilkła.

- Czy... żigolakom... zdarza się zakochać? - nie wytrzymała po chwili.

Żigolak. To słowo ciągle bolało jak policzek. Walcząc o spokój, przeczesał dłonią włosy.

- Byłem kiedyś żonaty - powiedział wreszcie. - Kochałem się w mojej żonie.

- Pracowałeś w tym zawodzie, kiedy z nią byłeś?

- Nigdy jej nie zdradziłem, jeśli o to pytasz. Byłem wiernym mężem. Aż do jej śmierci.

- Twoja żona nie żyje? Tak mi przykro - wyszeptała, przejęta.

- Zginęła w wypadku. Była w ciąży. Dzisiaj jest druga rocznica jej śmierci.

Wzięła go za rękę i poczuła, jak zaciska palce na jej dłoni.

- Miesiąc miodowy spędziliśmy w Ravello. Przyjeżdżam tu co roku w rocznicę jej śmierci. Wczoraj moja bab... to jest, jedna z moich klientek, pokazała mi ciebie. Masz taki piękny uśmiech. Patrząc na ciebie, taką naturalną, piękną, i na twój cudowny uśmiech, po raz pierwszy od śmierci mojej żony poczułem, że jestem gotów zaakceptować to, co się stało, i znowu zacząć naprawdę żyć. Moja matka powtarza mi od dawna, że Simonetta umarła, ale ja muszę żyć dalej. Nie byłem w stanie jej zrozumieć, aż do chwili, kiedy zobaczyłem ciebie.

- Cieszę się, że poczułeś się lepiej - powiedziała miękko, gładząc delikatnie jego dłoń. - Nigdy nie będę w stanie zapłacić ci dosyć za to, co dla mnie zrobiłeś. Chociaż przecież tylko rozmawialiśmy - powiedziała, zamyślona.

- Mówi się, że spowiedź jest balsamem dla duszy. - Ciągłe niespokojny, wstał i wszedł do sypialni. Wziął z szafki akwarelę i przyjrzał się jej, marszcząc brwi.

- Podoba ci się? - spytała.

- Tak, bardzo. Ten obraz przypomina mi plażę przy domu mojej babci. Uwielbiałem się tam bawić. Wizyty u babci były najfajniejszymi chwilami mojego dzieciństwa. Ale nie zdarzały się często. Babcia jest kimś w rodzaju... czarnej owcy w rodzinie. Jej własna córka, moja matka, starała się ograniczyć moje kontakty z nią. Mama jest bardzo przywiązana do tradycji, a babcia to prawdziwa gorszycielka.

- Wiedzą, że jesteś żigolakiem?

- Nie.

- Potępiłyby cię?

- Babcia wierzy w miłość, w jej najróżniejszych formach.

- O mamie nie wspomniałeś - zauważyła.

- Nie - odparł krótko.

W milczeniu skończyli posiłek, a potem Nico wziął Reginę za rękę i zaprowadził do sypialni. Powoli uwolnił jej ciało z grubego materiału szlafroka. Kiedy była naga, jej drżące palce odnalazły zapięcie jego dżinsów.

Sama nie wiedziała kiedy, zaczęła gwałtownie zdzierać z niego ubranie i całować go wszędzie. Był wspaniale zbudowany, natura obdarowała go naprawdę hojnie. Kiedy nabrzmiał jeszcze potężniej, roześmiała się z radości.

- Cara, Cara - wymruczał. - Podniecasz mnie tak bardzo, że mogę zapomnieć, jaki miałaś plan. Chciałaś, żebym ci zrobił masaż, a potem, żebyśmy się kochali powoli i spokojnie?

- Zapomnij o tym planie. Tak naprawdę... nie mam żadnego planu - powiedziała bez tchu.

Chwycił ją w ramiona, zaniósł na łóżko i przykrył jej ciało swoim. Zaczęli się poruszać w instynktownym, ponadczasowym rytmie miłości. Silnym pchnięciem zagłębił się w niej. Ta chwila wymykała się wszelkim zdroworozsądkowym interpretacjom. Ogarnęło go potężne, pierwotne uczucie zjednoczenia z kobietą. Nigdy jeszcze nie zaznał tak intensywnej przyjemności. Przez długą chwilę trwał nieruchomo, przyciskając ją do siebie, chłonąc wszystkimi zmysłami nieopisaną rozkosz płynącą z połączenia ich ciał. Potem jego oddech stał się gwałtowny, urywany. Zacisnął dłonie na jej biodrach, wdarł się w nią głęboko, z całą siłą pożądania, które go trawiło. A potem zaczął ją pobudzać szybkimi, gwałtownymi pchnięciami.

- Tak. Tak. Szybciej. Mocniej - powtarzała bez tchu.

- Powinienem... zwolnić - wychrypiał.

- Nie! - zaprotestowała gorączkowo. - Szybciej.

Kiedy eksplozja rozkoszy, która zdawała się nie mieć końca, przestała wstrząsać ich ciałami, Regina opadła bezwładnie na poduszki. Jej skóra była wilgotna od potu. Nico położył się obok niej, zupełnie wyczerpany.

- Chyba straciłam władzę w nogach. Nigdy już nie będę w stanie chodzić
- szepnęła, po czym przyłgnęła do niego, śmiejąc się i płacząc naraz. - Jesteś cudowny.
- To ty jesteś cudowna, *tesorina*.
- Czy mam rozumieć, że możemy to zrobić jeszcze raz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dosyć! Muszę chwilę odpocząć. - Regina nie mogła złapać tchu. Wspinaczka stromą, kamienistą ścieżką zupełnie ją wyczerpała. Nogi uginały się pod nią, paski plecaka boleśnie wrzynały się w ramiona. Ciężko dysząc, opadła na niski, kamienny murek i spojrzała w dół. Widok był niesamowity. Strzeliste, białe skalne ściany zdawały się wyrastać wprost z turkusowej głębi morza. Nie do wiary, że udało jej się wspiąć tak wysoko wąską, krętą ścieżką, biegnącą płytkim żlebem pomiędzy przepaściami.

- Powinnaś była mnie posłuchać i dać mi ponieść ten plecak. - Nico zdjął ciężar z jej ramion. - Chcesz wracać do hotelu?

- Nie - wysapała, zapatrzona na zapierający dech w piersiach krajobraz. Gdzieś w dole, w wiosce, zaszczekał pies. - Jest przepięknie. Jestem ci bardzo wdzięczna, że mnie tu przyprowadziłeś.

Okolica była cudowna, to prawda. Ale to obecność mężczyzny u jej boku powodowała, że czuła się jak w bajce. Sięgnęła po aparat fotograficzny.

- To piękno może się okazać niebezpieczne - zauważył.
- O, tak - zgodziła się, robiąc mu zdjęcie.
- Kiedy jestem w takim miejscu jak to, czuję, że mógłbym się rzucić w przepaść. Prawie wierzę, że poszybowałbym w przestworza, by się stać częścią tego krajobrazu. Jak we śnie. - Uśmiechnął się zamyślony, po czym sięgnął do plecaka.

- Napijesz się wody? - spytał, podając jej chłodną butelkę. Skinęła głową i pociągnęła kilka łyków. Nico również się napił, wrzucił butelkę do plecaka, wyjął aparat i sfotografował lśniące w słońcu skały, szmaragdowe morze i ciemnowłosą dziewczynę. Nie pozostała mu dłużna i uwieczniła go na kolejnym zdjęciu.

- Prześlesz mi swoje zdjęcia przez internet? - spytał z tak autentycznym zainteresowaniem, że bez zastanowienia pokiwała głową, prawie wierząc w to, że przeżywa prawdziwy wakacyjny romans, który żadnego z nich nie pozostawi obojętnym.

Po chwili odpoczynku ruszyli dalej. Tym razem Nico nie pytał Reginy, czy chce nieść plecak; po prostu zabrał go jej i zarzucił na ramię. Własny niósł na drugim.

W tym miejscu teren był mniej stromy, wśród śródziemnomorskiej roślinności pojawiały się gdzieś ruiny starych, kamiennych zabudowań. Ścieżka doprowadziła ich na dziedziniec opuszczonego klasztoru. Poprzez wielkie, łukowato zwieńczone okna bez szyb widzieli wewnątrz starej kaplicy z freskami przedstawiającymi świętych, które upływ czasu i bezlitosne promienie słońca prawie zupełnie pozbawiły koloru. Nico zerwał kilka gałązek drzewek oliwnych, zasadzonych tu niegdyś przez mnichów, po czym dodał do bukietu kwiaty dzikich róż, pnących się po nierównym, kamiennym murze. Podał Reginie jeden z kwiatów, a ona wpięła go sobie we włosy. Potem weszli do wnętrza przez niewysoki, rzeźbiony portal. Nico uklęknął. Na jego twarzy malowała się powaga, kiedy odmawiał cichą modlitwę. Potem położył kwiaty u stóp wyobrażonych na ścianie postaci świętych. Regina poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło.

- Nie jesteś głodna? - spytał Nico, kiedy wyszli na zalany słońcem dziedziniec. - Znam miejsce, które idealnie nadaje się na piknik.

- Świetny pomysł. Z przyjemnością coś zjem.

Poprowadził ją dalej, kamienną ścieżką wśród krzewów bugenwilli, a potem obok zbielejących od słońca zabudowań starego, opuszczonego gospodarstwa. Słońce stało teraz wysoko na niebie, skwar stawał się coraz bardziej dojmujący. A ich szlak znowu zaczynał się piąć ostro pod górę. Zanim pokonali stromiznę i dotarli do szerokiej półki skalnej, na której można było usiąść w cieniu rozłożystego oliwnego drzewa, Regina z trudem łapała oddech, a jej cienka, biała koszulka była mokra od potu.

Kiedy wreszcie pokonała ostatnie metry wspinaczki i z westchnieniem ulgi usiadła, opierając się o pień drzewa, musiała przyznać, że warto było podjąć ten wysiłek. Znajdowali się teraz na samej grani. U swoich stóp mieli migotliwy bezkres morza, a wokół nich, jak okiem sięgnąć, widniały rysujące się na tle błękitnego nieba skaliste górskie szczyty.

- Miałaś rację. To miejsce jest idealne - wysapała, ocierając pot z czoła.

Nico nie wydawał się specjalnie zmęczony wspinaczką. Szybko i sprawnie wyjął z plecaków pojemniki z jedzeniem, które zamówił rano w hotelu. Po chwili na płaskim kamieniu przed nimi leżały już kanapki, kilka gatunków serów, paczka chipsów, a także butelka wina, którą wprawnie otworzył i nalał rubinowego płynu do dwóch kieliszków.

Regina wzięła kanapkę z chrupiącej bagietki i ciekawie zajrzała do środka. Były tam grube plastry mozzarelli i grillowanego kurczaka, świeża bazylia i awokado. Wszystko razem pachniało niezmiernie.

Ogarnęło ją uczucie dziecięcego, beztroskiego szczęścia. Ugasiła pragnienie kilkoma solidnymi łykami znakomitego wina i wgryzła się w kanapkę.

- Jak to się stało, że zostałeś żigolakiem? - spytała bez namysłu.

Nico zadławił się chipsem i rozkaszał tak bardzo, że, przestraszona, walnęła go w plecy.

- Jeszcze nie zrozumiałaś, że nie chcę rozmawiać o pracy? - spytał ostrym tonem, kiedy wreszcie złapał oddech.

- Niepotrzebnie się wstydzisz - powiedziała ugodowo. - Przecież jesteś świetny w tym, co robisz. Ale jeśli ten zawód jest dla ciebie problemem, dlaczego nie zajmiesz się czymś innym?

- Zapewniam cię, że to zrobię - wycedził. - I to niebawem.

- Mogłabym być twoją ostatnią klientką.

- Zapewniam cię, że tak właśnie będzie. - W jego głosie była jakaś ponura nuta, jakby pogarda dla samego siebie.

- Skończyłaś jeść? - rzucił i nie czekając na jej odpowiedź, zaczął pakować resztki posiłku.

Chciała dopić wino, które miała w kieliszku, ale wielka gula w gardle uniemożliwiła jej przełknięcie czegokolwiek. Co go ugryzło? Czyżby... była dla niego aż tak nieatrakcyjna? Może wręcz czuł do niej odrazę, ale zawodowa rutyna pozwoliła mu ukrywać to przed nią do tej pory? Przypomniała sobie namiętność, z jaką się z nią kochał. Dla niej noc w jego ramionach była prawdziwym cudem. Nigdy nikt nie okazał jej tyle czułości, tyle uwagi. Czy to możliwe, by dla niego godziny spędzone z nią były tylko ciężką pracą, której w dodatku nie lubił? Najwyraźniej, taka była prawda. Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że płatni kochankowie musieli mieć zdolności aktorskie, żeby móc urzeczywistnić rozmaite fantazje klientek, ale dotąd nie miała pojęcia, że potrafili tak dobrze udawać.

- Przykro mi, jeśli było ci ciężko... dla mnie... pracować.

- Ciężko? O czym ty mówisz?

- O wczorajszej nocy. - Nie śmiała podnieść na niego oczu, więc nie widziała wyrazu osłupienia na jego twarzy.

- Nie wiedziałam, że jestem dla ciebie odrażająca. - Ból przenikał ją jak ostrze noża.

Nagle znalazła się w jego ramionach. Objął ją mocno i przycisnął do swojej szerokiej piersi.

- Cara, Cara - powtarzał łagodnie, jakby próbował uspokoić płaczące dziecko. Poczowała delikatną pieszczotę jego palców na włosach, jego gorące usta na czole. - Ty miałabyś być odrażająca? Nasza noc była cudowna. Wybacz mi. Zachowałem się okropnie. Nie chciałem ci sprawić bólu.

- Wiem, że jesteś żigolakiem i musisz udawać, że ci na mnie zależy...

- Cara - powiedział z wahaniem, przyciskając ją do siebie jeszcze mocniej - muszę ci się do czegoś przyznać. Wczoraj wieczorem nie byłem z tobą do końca szczery.

- Oczywiście, że nie - przerwała mu. W jej głosie był smutek. - Na tym polega twoja praca.

Zapadła ciężka cisza. Nico nie przestawał gładzić włosów Reginy.

- Nie jestem żigolakiem - odezwał się nagle, cicho, ale zdecydowanie.

Wyrwała się z jego objęć i spojrzała na niego, zaskoczona.

- Nie jesteś...?

- Nie.

- Okłamałeś mnie?

- Tak. Nie. - Skonsternowany, przesunął dłonią po włosach. - Do diabła, po prostu wszedłem w rolę. Byłaś przekonana, że masz do czynienia z mężczyzną do towarzystwa.

- Kim jesteś naprawdę? - spytała, wpatrując się w niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Nazywam się Nico Romano.

- A twój zawód?

- Jestem... biznesmenem.

- W takim razie kim były te starsze kobiety, które okazywały ci tyle czułości?

- To były moje... - zawahał się - krewne.

- Jesteś pewien, że tym razem mówisz mi prawdę? Całą prawdę?

- Wczorajszej nocy pragnęłam cię tak rozpaczliwie, że byłem gotów powiedzieć i zrobić wszystko, absolutnie wszystko, żeby cię zdobyć. I wiesz co? Dzisiaj pragnę cię chyba jeszcze mocniej, jeśli to w ogóle możliwe.

- Ja też. Och, ja też...

Tysiące pytań cisnęło jej się na usta, ale kiedy spojrzał na nią tymi swoimi turkusowymi oczami, pełnymi emocji, zapomniała o nich wszystkich. Świadomość, że on niczego nie odgrywał, że nie był zainteresowany jej pieniędzmi, tylko nią samą, napełniła ją szaleńczą radością.

Nie udawał! Naprawdę jej pragnął!

Przyciągnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosach. W jednej chwili cały świat przestał dla niej istnieć. Jeszcze zanim jego spragnione usta spoczęły na jej ustach, jej serce wypełniło rozkoszne uczucie szczęścia.

- Opuszczone gospodarstwo - powiedział bez tchu.

Skinęła głową w milczeniu, wpatrując się w niego jak zahipnotyzowana.

A potem zaczęło im się spieszyć. Gorączkowymi ruchami wrzucili do plecaków pojemniki po lunchu. Kiedy skończyli, Nico wziął Reginę za rękę i pobiegli ścieżką w dół, potykając się na kamieniach i wybuchając wariackim śmiechem. Po chwili, zdyszani, wpadli do kamiennej chatki. Cieniste wnętrze pachniało kurzem. Nico rzucił plecaki na ziemię i wziął Reginę w ramiona. Zatoczyli się i oparli o chłodną ścianę. Jego twarde ciało przygniotło ją do nierównych kamieni, jego wargi zmiażdżyły jej usta w zaborczym, namiętym pocałunku. Po raz kolejny przekonywali się, że są bezradni wobec tajemniczej, potężnej siły, która przyciągała ich do siebie nawzajem. Ogarnęło ich prawdziwie zwierzęce pożądanie, potężne i nieubłagane, jak fala przyływu.

Nie mogła się ruszyć, uwięziona między kamienną ścianą a jego szeroką pierśią. Napał biodrami na jej biodra i schylił głowę, prawie dotykając ustami jej piersi, rysujących się pod cienką tkaniną koszulki. Ciepła, wilgotna pieczyta jego oddechu spowodowała, że jej sutki stwardniały, a krew uderzyła do głowy. Kiedy gwałtownym ruchem uniósł jej koszulkę, obnażając piersi, i

ściągnął dzinsy z jej bioder, zachwiała się i jęknęła. Umierała z pożądania. Zaczęła mu rozpinać rozporek palcami drżącymi z niecierpliwości. Po chwili uwolniła go z ubrania, zamknęła dłoń na jego gorącej, twardej jak skała męskości, sprawiając, że jego oddech stał się urywany, chrapliwy. Z jękiem wypuściła go z dłoni, wczepiła palce w chropowatą ścianę i wygięła ciało w łuk w niemym błaganiu, by ją posiadał. Objął dłońmi jej pośladki, uniósł ją do góry i wszedł w nią potężnym pchnięciem. Oplotła go nogami i wbiła paznokcie w jego plecy. Bezbronna wobec siły jego namiętności i niewiarygodnie szczęśliwa, zaczęła łkać. Nico wbijał się w nią w opętańczym, coraz szybszym rytmie. Zatracił się w niej bez reszty i wreszcie zadrżał w ostatecznym spełnieniu. W następnej chwili kobieta w jego ramionach także osiągnęła szczyt rozkoszy.

Czas stanął w miejscu. Przez moment, nieskończony jak wieczność, ich ciała, serca i dusze stanowiły jedno.

Kiedy sekundy zaczęły znowu płynąć, jego ciemna głowa opadła bezwładnie na jej piersi.

- Cara, Cara - szeptał z nieskończoną czułością. - Gdyby tylko...

Wciąż ciężko dyszała, jakby przebiegła maraton. Dotknął ustami delikatnej żyłki pulsującej na jej szyi. Zaśmiała się przez łzy szczęścia, które nie przestały płynąć jej z oczu.

- Nigdy cię nie zapomnę. - Otarła mokre policzki i pogłaskała go po twarzy dłonią wilgotną od łez.

Przygarnął ją do siebie i ucałował jej powieki. Wtuliła się w niego. Przed chatką liście cytrynowych drzewek szeleściły, kołysane łagodnym powiewem morskiej bryzy.

- Dwa dni! Mamy dla siebie jeszcze tylko dwa dni - powiedział udreńczonym głosem. Jego ramiona zacisnęły się mocniej wokół niej, jakby nigdy nie miał pozwolić jej odejść.

- Nie zapominaj o dwóch nocach! - Uśmiechnęła się pocieszająco. Nie mogła znieść jego smutku. Wystarczyło, że ją samą bolało serce na myśl o rozstaniu. - Wiesz, jeszcze wczoraj chciałam od ciebie tylko...

- Seksu - zakończył za nią, głosem zduszonym od emocji. - Nieskomplikowanej, krótkiej przygody. Rozumiem to, bo sam miałem zamiar wykorzystać tę sytuację, wykorzystać ciebie, żeby zapomnieć o śmierci Simonetty.

- Ale coś się z nami stało - wpadła mu w słowo. - Coś, czego nie przewidzieliśmy. To... za dużo dla mnie.

- Wiem. Dla mnie też. Gdybym mógł... gdyby to zależało ode mnie, nigdy nie pozwoliłbym ci odejść.

- Co masz na myśli, mówiąc, że to nie zależy od ciebie? - spytała podejrzliwie. - Nie jesteś chyba zaręczony ani nic takiego?

Nie odpowiedział. Milczał jak grób.

- Nie - wyszeptała zdrętwiałymi wargami. - Powiedz mi, że to nieprawda. Nie odezwał się ani słowem.

- A więc to tak. Jesteś zaręczony. Zrobiłeś mi wodę z mózgu, opowiadając bajki o zmarłej żonie. A tak naprawdę, chciałeś sobie zafundować chwilę zapomnienia w moich ramionach, bo przeraża cię perspektywa stałego związku!

- Nie - zaprotestował, ale nie patrzył jej w oczy. - Niezupełnie.

- Właśnie, że tak.

- Cara, nie możesz tak myśleć. Ja cię kocham.

Kiedy dotarło do niego, co właśnie powiedział, na jego twarzy odmalował się wyraz tak autentycznego zaskoczenia, że prawie uwierzyła, że jego słowa płynęły prosto z serca.

Wzięła głęboki oddech i nakazała sobie spokój.

- Nie, Nico. Nie kochasz mnie, więc nie kłam. Przecież zamierzasz się ożenić z inną.

- Nigdy bym cię nie okłamał, Caro.

W jego oczach było tyle cierpienia, że mimowolnie poczuła, jak jej serce wypełnia ból.

- Mówisz, że mnie kochasz, ale planujesz ślub z inną kobietą. Co mam o tym myśleć?

- Wszystko ci wytłumaczę - powiedział z westchnieniem.

Nagle stwierdziła, że ma dosyć.

- Nie chcę słyszeć ani słowa więcej! - wyrwała się z jego objęć i odskoczyła w tył. Rozum jej podpowiadał, że powinna natychmiast odejść, ale jej głupie serce nie przestawało go pragnąć. Była wściekła na siebie.

- Ty draniu! - wybuchła. - I pomyśleć, że tak pobożnie się modliłeś przed obrazami świętych! - Wyszarpnęła z włosów różę, którą jej ofiarował, cisnęła ją na ziemię i zdeptała, nadąsana jak mała dziewczynka. - Wszyscy mężczyźni to świnię. A ty jesteś najgorszy!

Nie bronił się. Patrzył z żalem na zmiążdżony kwiat u jej stóp.

- Jak mogłeś to zrobić swojej narzeczonej? Nie myślisz chyba, że uda ci się ukryć przed nią tę... przygodę. Na pewno się w końcu dowie, co zrobiłeś, i to złamie jej serce.

- To, co robię, jest jej zupełnie obojętne. My się nie kochamy, Caro.

- Więc dlaczego... - zaczęła i nagle na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. - Jest bogata, prawda?

Skrzywił się. Oczywiście, że jest bogata.

- Wszystko jasne. Zastawiasz sidła na dziedziczkę fortuny.

Nie bronił się.

- Można tak powiedzieć.

- Świetnie. Wspaniale. Nie dotykaj mnie - wysyczała, kiedy zrobił krok w jej stronę. - Nie próbuj mnie dotknąć, już nigdy, rozumiesz? Chcę wrócić do hotelu. Natychmiast!

Nagle zamilkła. Jej rozczarowanie było tak dotkliwe, że poczuła nieodpartą ochotę, by się zemścić. Sprawić mu ból tak silny, jaki sama czuła. I właśnie odkryła, jak to zrobić.

- Momencik - wycedziła, uśmiechając się bezczelnie, choć serce jej krwawiło. - Właściwie, dlaczego nie miałabym wykorzystać do końca tej sytuacji? Mam ochotę na jeszcze jeden szybki numer, zanim wyjadę. Wynajęłam żigolaka, spodziewając się dobrej zabawy. I chyba nie pomyliłam się tak bardzo co do ciebie, prawda? W gruncie rzeczy, sprzedajesz się.

- Zamilcz - warknął, udreńczony i wściekły zarazem. - Nic o mnie nie wiesz. I chyba lepiej, żeby tak zostało.

Uniosła wysoko głowę i posłała mu kolejny, bezczelny uśmiech.

- Masz mi dogodzić, żigolo!

- Jak pani sobie życzy. - W jego głosie było wyzwanie.

Gwałtownym, zdecydowanym ruchem zdarł z niej dzinsy i majtki i pchnął ją na ścianę. Zaskoczona jego nagłą brutalnością, westchnęła ze zdumienia, kiedy w następnej chwili padł przed nią na kolana i pochylił głowę, jakby oddawał jej pokłon pełen czci. Gdy rozsunął jej uda, otwierając dostęp do jej kobiecości, poczuła się bezbronna, zdana na jego łaskę.

- Nie! Co ty robisz? - zaprotestowała słabo.

Nie odpowiedział. Jego duże, ciemne dłonie zamknęły się na jej nagiej talii, unieruchamiając ją jak w potrzasku. Wiedziała, że jest zgubiona, jeszcze zanim poczuła, jak koniuszek jego języka dotyka najwrażliwszych miejsc jej ciała. Jego gorące usta pieściły jej kobiecość, a język wnikał łagodnymi, rytmicznymi ruchami w jej wilgotne wnętrze. Poczuła, że jej ciało ogarnia ogień zdolny stopić okruch lodu, który utkwiał w jej sercu.

Kiedy wstrząsnęły nią pierwsze dreszcze spełnienia, objął mocno dłońmi jej pośladki i wcisnął głowę między jej uda, pogłębiając pieszczotę, aż krzyknęła w ekstazie.

Potem oderwał się od niej, zostawiając ją samą, opartą bezwładnie o kamienną ścianę, na wpół omdlałą.

Serce biło jej jak szalone, tak z powodu przeżytej rozkoszy, jak i ze strachu. Straciła kontrolę nad sytuacją. Bała się spojrzeć na Nica. Wystarczyły mu niecałe dwadzieścia cztery godziny, by zdobyć nie tylko jej ciało, ale i duszę. Czowała, że należy do niego. Już na zawsze.

- Żałuję, że cię spotkałam - powiedziała cicho.

- Ja też - odparł z hamowaną złością. - Ja też, do ciężkiej cholery.

Ujął ją za podbródek i uniósł jej twarz tak, że musiała spojrzeć w jego szafirowe oczy, pełne bólu, którego nie potrafiła zrozumieć.

- Jesteś pewna, że masz moralne prawo mnie potępiać? Wynajęłaś ogiera, żeby się zabawić. Dostałaś dokładnie to, czego chciałaś.

- Jesteś łajdakiem - wycodziła. - Księciem łajdaków. Omal nie parsknął śmiechem.

- Nawet nie wiesz, do jakiego stopnia masz rację. Ale nie myśl, że zjadłaś wszystkie rozумы. Zanim wrócisz do Austin, pokażę ci coś, czego się nie spodziewasz.

- Nic, co mógłbyś mi pokazać, nie sprawi, że zmienię zdanie na twój temat.

- Zobaczymy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dokąd jedziemy?

- Zobaczysz - powiedział, biorąc kolejny zakręt z zawrotną prędkością.

Wolała nie patrzeć na szybkościomierz, zamiast tego ukradkiem zerknęła na kierowcę. Sposób, w jaki prowadził, zdradzał, że był wściekły. Co najmniej tak bardzo jak ona. Bez słowa, z ustami wykrzywionymi w gniewnym grymasie, jechał tak agresywnie po krętej, górskiej drodze, że opony samochodu raz po raz piszczały, gdy gwałtownie hamował, by natychmiast po pokonaniu zakrętu dociskać bezlitośnie pedał gazu.

Jak mogła choć przez chwilę myśleć, że był zawodowym mężczyzną do towarzystwa? Wyglądał raczej jak wojownik.

- Chcę wrócić do hotelu - wymamrotała. Spojrzał na nią bez uśmiechu, prawie srogo.

- Nie teraz. Powiedziałem ci przecież, że muszę ci coś pokazać.

Samochód pokonał ostatni ostry zakręt i potoczył się gładko cyprysową aleją, wiodącą ku wielkiej, ozdobnej bramie.

- Gdzie jesteśmy?

Nie odpowiedział, lecz zahamował ostro, wychylił się przez okno i rzucił kilka słów po włosku do urządzenia umieszczonego przy bramie. W momencie, gdy się przedstawił, wielkie skrzydła z kutego metalu otworzyły się płynnie. Wjechali. Regina chciała coś powiedzieć, ale na widok budowli, która wyłoniła się zza rzędu kwitnących oleandrów, po prostu zaniemówiła.

Był to wspaniały późnogotycki pałac z kolumnadami w stylu mauretańskim. Otaczał go przepiękny ogród z soczycie zielonymi trawnikami i klombami kipiącymi od barwnych kwiatów, jakby za pomocą magii wyczarowany w skalistym krajobrazie, nad przepaścią, na dnie której huczało

morze. Sam pałac nie był przesadnie wielki, ale niezwykła harmonia proporcji czyniła z niego prawdziwe dzieło sztuki.

Brama zamknęła się za nimi z głuchym szczękiem. Regina poczuła dreszcz na plecach, kiedy wyobraziła sobie, że została uwięziona na zawsze w tym miejscu, które było tak piękne, że aż nierzeczywiste.

- Gdzie jesteśmy? - powtórzyła, rozglądając się z niedowierzaniem.

- To jest Palazzo Romano - odezwał się martwym głosem. - Jeden z wielu pałaców należących do rodziny. Nasz ulubiony, chociaż w porównaniu z innymi posiadłościami to właściwie skromny letni dom.

Palazzo Romano? Czy przypadkiem... nie nazywał się tak jeden z zabytków, o których czytała w przewodniku?

Niemożliwe. Ten mężczyzna nie mówił prawdy. Był do tego fizycznie niezdolny.

- Bardzo tu ładnie - odezwała się z chłodną uprzejmością. - Jestem pod wrażeniem.

- Moja rodzina posiada pałac we Florencji, od piwnic aż po strych wypełniony dziełami sztuki, cenniejszymi niż te wystawiane w muzeach. W Toskanii mamy kilka sporych winnic. W przeszłości byliśmy jedną z najbardziej wpływowych rodzin we Florencji.

- Taak, oczywiście. Masz niezłą wyobraźnię. Nie zwrócił uwagi na jej sarkazm.

- W połowie osiemnastego wieku rodzina Romano otrzymała tytuł markiza z rąk księcia Lotaryngii, który chciał sobie zjednać przychyłność miejscowych patrycjuszy. Niedługo potem zostaliśmy książętami.

Spojrzała na wysokie, lśniące okna pałacu. Nagle doznała dziwnego wrażenia, że nie jest tu mile widziana.

- Jestem pod wrażeniem - powtórzyła. Szczerze wątpiła, czy Nico należał do tej arystokratycznej rodziny, o której tyle wiedział. Może był jakimś ubogim,

dalekim krewnym? Albo synem ogrodnika. - Powiedz szczerze, Nico, pracujesz dla tych ludzi, czy coś w tym rodzaju?

Zaśmiał się niewesoło, a jego oczy pozostały zimne.

- O, zdecydowanie tak. Gdybyśmy weszli do środka - ciągnął obojętnym tonem - zobaczyłabyś portrety przedstawiające ładnych parę pokoleń moich przodków. Uważa się, że jestem do nich niezwykle podobny. Mój ojciec, *principe* Livio Carlo Romano, zmarł przed pięcioma laty. Matka oczekuje ode mnie, dziedzica tytułu, że poślubię *principessę* Violę Eugenię di Frezano. Obie rodziny są zdania, że to bardzo korzystny mariaż. Tabloidy uhonorowały mnie tytułem najatrakcyjniejszej partii w Europie.

Gapiała się na jego dumnie zarysowane, ciemne brwi, orli nos, oblicze wojownika emanujące ponadczasową, patrycjuszowską godnością. Z niemiłym dreszczem stwierdziła, że widziała już gdzieś tę twarz. Chyba rzeczywiście w jakiejś gazecie.

- Naprawdę jesteś księciem? - wyjąkała, spodziewając się, że obrzuci ją tryumfującym, pełnym pogardy spojrzeniem.

Jego twarz wyrażała jedynie pokorę.

- Tak. Jestem księciem. Cholernie żałuję, że nie jest inaczej. Mógłbym wtedy pójść za głosem serca. Spędzić resztę życia z tobą, *tesorina*.

Wysoki, ciemnowłosy, niewiarygodnie przystojny... i w dodatku był włoskim księciem z krwi i kości! Gdyby ona była księżniczką, ich spotkanie mogło być początkiem pięknej baśni. Tylko, że... w tej baśni rola księżniczki przypadła Violi.

- Rozumiem - powiedziała głucho. - Życzę ci... wam... wszystkiego najlepszego. A teraz chcę wrócić do hotelu.

- Muszę spełnić oczekiwania rodu. Ta koligacja jest prawdopodobnie naszym być albo nie być. Jeśli odmówię, zdradzę moją rodzinę.

- Powiedziałam już, że to rozumiem.

W milczeniu wsiedli do samochodu. Brama otworzyła się przed nimi bezszelestnie, jakby za sprawą czarów.

- Kiedy cię spotkałem, myślałem z początku, że dobrze wiesz, kim jestem. Wziąłem cię za łowczynię fortun.

- Coś podobnego.

- Nie musisz być taka ironiczna. Wiele kobiet tego próbowało. Paparazzi także mają zwyczaj mnie śledzić.

- A ty, czy masz zwyczaj traktować ich tak łaskawie jak mnie?

Nie odpowiedział. Nawet na nią nie spojrział. Jego milczenie bolało mocniej niż najbardziej cięta złośliwość.

- No, powiedz - drażniła się z nim, żeby zapomnieć o rozpacz, która ogarniała jej duszę. - Masz zwyczaj tak dogadzać wszystkim kobietom, które lecą na twój książęcy tytuł?

- Nie - warknął. - Nie, do diabła.

- To dlaczego raczyłeś się zadawać ze mną, prostą dziewczyną z gminu? Zahamował gwałtownie i zjechał na pobocze. Spod kół samochodu prysnął żwir. W następnej chwili była w jego ramionach. Tulił ją mocno do siebie.

- Pragnąłem cię. Musiałem cię mieć. Nigdy na niczym tak mi nie zależało. Od tak dawna wegetowałem, nie żyłem, a ty byłaś jak oaza na pustyni, jak ożywczy deszcz. Myślałem, że wystarczy jedna wspólna noc, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę... Ale pomyliłem się. Chcę, żebyś była moja. Na zawsze, na całe życie. I wiem, że to pragnienie nigdy się nie spełni.

Kiedy poczuła jego wargi na swoich, opuściła ją cała złość. I uraza. Serce boleśnie zatrzepotało jej w piersi. Rozchyliła usta. A potem oplótła jego szyję ramionami i przywarła do niego mocno, jakby od tego zależało jej życie.

On był jej życiem. Był dla niej wszystkim.

Kiedy Nico zaparkował przed hotelem, wyskoczyła z samochodu i pobiegła do holu. Dogonił ją dopiero przy windach.

- Cara...

- Idź sobie! Ożeń się z tą twoją księżniczką, *principessą* jak jej tam!

Życzę szczęścia!

Walnęła pięścią w złoty guzik. Drzwi windy otworzyły się i Regina wpadła do środka.

- Cara...

Teraz panel z numerami pięter otrzymał potężny cios. Drzwi się zamknęły i winda ruszyła w górę. Z dumnie uniesionym podbródkiem Regina dotarła do swojego apartamentu. Zamknęła za sobą drzwi, skuliła się na podłodze i zanosła rozpaczliwym płaczem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nico krążył po pokładzie Simonetty z bezsilną furją, jak dziki kot zamknięty w klatce. Oparty o reling w nonszalanckiej pozie jego daleki kuzyn i zaufany asystent Massimo przyglądał się temu z politowaniem graniczącym z rozbawieniem. Osobiście wolał nie traktować życia zbyt poważnie. Jest na to o wiele za krótkie, pomyślał, rozkoszując się kolejnym łykiem znakomitego pinot grigio. Nagle Nico zatrzymał się jak wryty i podbiegł do relingu. Co on znowu wyprawia, zdziwił się Massimo i powiódł spojrzeniem za wzrokiem księcia.

Na nabrzeżu pojawiła się smukła postać w bieli.

- To Cara - wyszeptał Nico. Massimo zachichotał.

- Mogłem się tego spodziewać. Obydwoje zachowujecie się jak oszalałe zwierzaki w okresie rui.

- Bez żartów, kuzynie.

- Ta historia bez wątpienia wzruszy paparazzich.

- Nie dowiedzą się. Ostatnio wcale się mną nie interesują.

Nie wdając się w dalsze dyskusje, Nico wskoczył do motorówki przycumowanej do rufy Simonetty, odwiązał linę i rzucił ją kuzynowi. Massimo złapał ją jedną ręką, uważając, żeby nie rozlać swojego wina.

- Baw się dobrze, mości książę. Ja tymczasem wykończę to zacne winko.

Nie minęły dwie minuty, gdy Nico dotarł do brzegu. Regina wolnym krokiem wyszła mu na spotkanie.

Nie spuszczał z niej wzroku, jakby się bał, że jej postać rozplynie się w powietrzu tak nagle, jak się pojawiła. Ale nie - była tu naprawdę, szła ku niemu, świeża, krucha i pełna nieopisanego uroku. Poczul, że wzruszenie ściska mu gardło.

- Nie mogłam wytrzymać w hotelu, sama w pustym pokoju - zaczęła niepewnie. - Przepraszam, że...

- Cii... - Uniósł jej dłoń do ust i ucałował opuszki palców. - Nic nie mów - szepnął. - Rozumiem. Wszystko rozumiem. Marzyłem o tym, by móc być z tobą...

- Tylko dziś. - W jej głosie była ta sama desperacja, która wypełniała jego duszę. - Tylko tej nocy zapomnijmy o przyszłości. Pomyślimy o niej jutro.

- Chciałabyś popływać łódką? - Śmiejąc się, wziął ją za rękę.

- O, tak. Bardzo chętnie.

- Chcesz powoli czy szybko? - spytał, kiedy wskoczyli do smukłej, czarnej motorówki.

- Szybko. Chcę poczuć, że frunę.

- Dobrze. Jak tylko wypłyniemy z mariny. Wiesz, skąd się wzięła nazwa Amalfi?

- Nie.

- Podobno Herkules zakochał się w nimfie o imieniu Amalfi. Kiedy zmarła, pochował ją tutaj, ponieważ uważał, że to najpiękniejsze miejsce na świecie, i nazwał wybrzeże jej imieniem.

- Bardzo romantyczna historia.

- O, tak. Wiesz, znam pewne miejsce, które jest jeszcze bardziej romantyczne. To morska grotka. Zabiorę cię tam, gdy zapadnie zmrok.

Kiedy byli razem, czas mijał szybko. Zbyt szybko. W towarzystwie Cary Nico czuł, że nareszcie żyje pełnią życia. Jakby odnalazł coś, o czym dotąd nawet nie wiedział, że może istnieć. Nagle pomyślał, że z nią u boku mógłby rozpocząć nowe, zupełnie inne życie. Życie, w którym byłby sobą, a nie dziedzicem książęcego tytułu.

Potrząsnął głową. Cóż za absurd. Nie mógł uciec od tego, kim był.

Wyłynęli na pełne morze i Nico wyłączył silnik, pozwalając, by łódź kołysała się w leniwym rytmie fal. Siedzieli ciasno objęci, patrząc, jak wielkie, złociste słońce zanurza się powoli w szafirowej toni. Kiedy świat dokoła nich pograżył się w łagodnym półmroku, popłynęli w stronę urwistego wybrzeża. Nico bezbłędnie odnalazł miejsce, gdzie skalne ściany rozstępowały się, tworząc wąski przesmyk prowadzący do przestronnej groty.

Światło wschodzącego księżyca tańczyło na wodzie. W milczeniu, zapatrzeni w siebie, Nico i Cara rozebrali się, a potem odnaleźli i połączyli w jedno. Ich ciała, posłuszne odwiecznemu instynktowi, poruszały się łagodnie jak fale otaczającego ich morza.

Kiedy się sobą nasycili, odprowadzili łódź do mariny i pojechali krętą, górską drogą do klubu znajdującego się za miastem. Nico znał właścicieli i wiedział, że zadbają, by nikt nie naruszył jego prywatności. Byli sami na tarasie, pod rozgwieżdżonym niebem. Tańczyli w świetle księżyca, a w przerwach popijali chłodne, białe wino, trzymając się za ręce.

- Nawet tutaj słyszeć odgłosy miasta - zdziwiła się Regina.

- W górach głos niesie się daleko.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego, kiedy byliśmy w tamtej opuszczonej chatce, na wzgórzach? - Zrobiła komicznie przerażoną minę.

Śmiali się oboje, a potem zaczęli rozmawiać. Siedząc przy stoliku i rozkoszując się ciepłym, nocnym powietrzem i graniem cykad, otworzyli przed sobą dusze, z poczuciem, że nic ich już nie dzieli.

- Mógłbym tak siedzieć i rozmawiać z tobą w nieskończoność.

- Ja też. Dlaczego tak się dzieje?

- Nikt tego nie wie. To jedna z tajemnic życia.

Czas mijał szybko. Kiedy dzwony dalekiego kościoła wybiły trzecią w nocy, Nico zabrał Reginę z powrotem do hotelu.

- Spędziłam cudowny wieczór - powiedziała, kiedy podał jej rękę, by pomóc wysiąść z samochodu. Uśmiechała się, lecz po chwili jej usta zaczęły drżeć, a z piersi wyrwał się cichy szloch.

- Co się stało? - szepnął.

- Dlaczego tak bardzo cię potrzebuję? - wyjąkała drżącym głosem.

- Cara... - Otoczył ją ramionami i przycisnął do piersi. To właśnie było miejsce, gdzie idealnie pasowała.

Uniosła głowę i przez długą chwilę wpatrywała się w jego twarz, a potem zamknęła oczy, jakby chciała na zawsze zapamiętać jego rysy. Idąc za jej przykładem, też zamknął oczy i zobaczył pod powiekami jej najdroższą na świecie twarz.

- Dobrze, że robiliśmy zdjęcia - odezwał się po chwili.

- Tak. To prawda. Będziemy mieli pamiątkę... - powiedziała przez łzy.

Nie miał pojęcia, jak zdobędzie się na to, by pozwolić jej odejść. Wiedział tylko, że to rozstanie będzie dla niego jeszcze bardziej bolesne niż pożegnanie z Simonettą. Jego młodziutką, słodką żonę zabrała śmierć i nie mógł nic na to poradzić. Z Carą rozdzielało go życie.

W desperackim odruchu wsunął dłonie pod ramiączka jej letniej sukienki tak gwałtownie, że jedno z nich się urwało. Pragnął tulić ją do siebie naga, czuć pod sobą jej gorące ciało, zatracić się w niej.

- Nie tutaj - upomniała go szeptem. Nie usłuchał. Szukał ustami jej ust. -
Ktoś może zobaczyć...!

Pochylił głowę i zaczął ssać jej sutek, rozkoszując się słonawym smakiem wilgotnej od potu sukienki i słodyczą kobiecego ciała.

- Przestań... póki jeszcze możemy! - błagała. - Obsługa hotelu może nas zobaczyć.

Albo, co gorsza, paparazzi.

Oderwał się od niej, wciągając gwałtownie powietrze jak nurek, który wypłynął na powierzchnię.

Poprawiła strój, uniosła dumnie głowę i wkroczyła do hotelu zdecydowanym krokiem, chłodna i pewna siebie jak na sali sądowej. Podreptał za nią, wpatrzony w jej plecy. Kiedy szła, cienki materiał sukienki układał się w niezwykle interesujący sposób na plecach w miejscu, gdzie traciły one swą szlachetną nazwę.

W windzie bezbłędnie udawała obojętną, lekko znudzoną. Nie spojrzała na niego ani razu, tylko przez oszkloną ścianę podziwiała widok na wielokondygnacyjny hol. Ale kiedy drzwi otworzyły się na jej piętrze, poddała się. Chwyliła go za rękę i z prawie zwierzęcym skamleniem pobiegła korytarzem. Wpadli do pokoju, zatrzasnęli drzwi i rzucili się na siebie.

Nie była w nastroju do łagodnych pieszczot. Złapała poły jego koszuli i zdarła ją z niego jednym zdecydowanym gestem. Poczul powiew chłodnego powietrza na nagiej skórze i roześmiał się. Potem rozpiął suwak jej sukienki i pozwolił, by opadła na ziemię, ukazując jej wiotką talię, zmysłowy łuk bioder i długie, smukłe nogi.

Białe sandaalki poszybowały przez pokój, kiedy zrzuciła je z nóg energicznym kopnięciem. Bosa, bez chwili namysłu skoczyła na niego, mocno oplatając nogami w pasie.

Przez chwilę stał nieruchomo, rozkoszując się jej bliskością, po czym zaniósł ją na łóżko.

Jej nagość niezmiennie wprawiała go w zachwyt. Nie mógł się napatrzeć na smukłe linie i zmysłowe krągłości jej ciała. Wciąż zdumiewał się tym, jak idealnie do siebie pasowali, kiedy łączył się z nią w miłosnym uścisku.

Leżała pod nim, wpatrując się w niego szeroko otwartymi ciemnymi oczami. Uśmiechnął się, szczęśliwy, a ona odpowiedziała mu uśmiechem. Pomyślał, że ta dziewczyna jest jak słońce i księżyc: nie tylko obdarza go światłem i ciepłem, ale także odbija jego światło.

W zachwycie ucałował jej jedwabiste włosy, gładkie czoło, delikatne powieki. Była idealna. Chciał, żeby urodziła mu dzieci... Kiedy zdał sobie sprawę, o czym myśli, ból przeszył go jak ostrze noża. Nie było żadnego sensu marzyć o czymś, co nigdy nie mogło się spełnić. Jej samolot odlatywał za dwadzieścia cztery godziny. I wtedy utraci ją na zawsze. Ale zanim to się stanie, Cara będzie należała do niego. Pragnienie, by ją osiąść, teraz, natychmiast, ogarnęło go jak gorączka.

- Cara, och, Cara...

W zapamiętaniu wyznawał jej miłość pieszczotami palców i warg, a kiedy z jego ust popłynęły czułe słowa, nie wiedział nawet, że szepcze do niej w ojczystej, włoskiej mowie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka godzin później Regina ocknęła się i powoli otworzyła oczy. Ramiona śpiącego Nica otaczały ją zaborczo, jego szeroka pierś unosiła się i opadała w spokojnym oddechu. Przez otwarte drzwi balkonowe do sypialni wpadało chłodne powietrze, przesycone zapachem morza i kwiatów gardenii. Popatrzyła na piękną twarz śpiącego mężczyzny, widoczną w srebrnym świetle księżycy zalewającym pokój.

Czuła się cudownie. Była rozkosznie rozluźniona, zaspokojona, spełniona.

A więc to właśnie jest miłość, pomyślała. Nareszcie wiem, jakie to uczucie być naprawdę zakochaną.

Wtuliła się w jego rozkosznie ciepłe objęcia i z powrotem zapadła w sen.

Kiedy obudziła się znowu, pokój zalany był różowawym światłem poranka. Nico już nie spał. Opierał się na łokciu i przyglądał jej z czułością w oczach.

- Od jak dawna nie śpisz? - szepnęła.

- Obudziłem się przed chwilą. Jesteś taka piękna.

- Ty też jesteś piękny. - Sennym gestem wyciągnęła rękę, dotknęła jego ramienia, przesunęła palcami po złocistej, opalanej skórze. Kołdra zsunęła się, odsłaniając jej piersi. Leżała naga obok niego, z uczuciem, że to najnormalniejsza, najwłaściwsza rzecz pod słońcem. Była na swoim miejscu.

- Jesteś zaskakująco miły jak na księcia. Czy arystokraci nie powinni być wyniośli i władczy?

- Słusznie. A więc rozkazuję ci kochać się ze mną. Przeciągnęła się.

- Najpierw muszę wskoczyć pod prysznic.

- Może zrobimy to razem? - spytał, otaczając ramieniem jej talię.

- Chętnie. - Pogłaskała go po szorstkim podbródku. - Dlaczego musiałam cię poznać na dwa dni przed wyjazdem? To niesprawiedliwe.

- Nie ma sprawiedliwości na tym świecie. - Odwrócił wzrok, ale zdążyła dojrzeć ból w jego oczach.

- Może tak jest lepiej - powiedziała, siląc się na wesołość. Ranek był zbyt piękny, by pozwolić zapanować smutkowi. - Zapamiętam cię jako idealnego kochanka. Nie będziesz miał okazji, by zepsuć to wrażenie. Nigdy się na ciebie nie rozzłoszczę za to, że zapomniałeś o moich urodzinach albo o naszej rocznicy.

- Za kogo ty mnie masz? Nigdy nie zapominam o ważnych datach. Zapisuję je w palmtopie. Właśnie. Podasz mi twój numer telefonu?

Kiedy podyktowała mu numer komórki, zapisał go na kartce, po czym zanotował coś w notatniku leżącym na biurku.

- To mój prywatny numer. Jeślibyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała.

- Nigdy nie będziesz się niecierpliwił, że za dużo czasu spędzam przed lustrem, dobierając kolczyki do sukienki. Nie będziesz się denerwował, że wydaję za dużo pieniędzy, kupując głupoty na wyprzedażach. Mówiłam ci, że uwielbiam kupować najdziwniejsze rzeczy?

- Przestań.

- Zawsze będziemy mogli sobie wyobrazać, że nasi synowie byliby silni jak starożytni olimpijczycy, a córki piękne jak nimfy...

Z westchnieniem położył palec na jej ustach.

- Lepiej chodźmy już wziąć ten prysznic.

Kiedy stali pod strumieniem ciepłej wody, Regina wyprostowała się i zmierzyła Nica zdecydowanym spojrzeniem.

- Mam opinię osoby, która lubi rozkazywać. Muszę ci wreszcie udowodnić, że to nie są puste słowa. Proszę stanąć pod ścianą, Wasza Wysokość.

- Słucham?! - zdębiał. - Nikt się tak do mnie nie zwraca!

Nie poruszył się, więc oparła dłonie o jego szeroką pierś i pchnęła z całej siły, aż się oparł o mokre kafelki.

- A teraz Wasza Wysokość ma rozstawić szerzej nogi!

Kiedy wykonał polecenie, uklękła między jego udami i spojrzała w górę, na imponującą część jego ciała, sterczącą dumnie z gęstwy czarnych kędziorów. Ciepłe krople wody spływały po jej włosach, twarzy, rozchylnych ustach.

- Może powinnam mówić nie tyle Wasza Wysokość, co Wasza Długość? Albo Wasza Okazałość? - zastanawiała się, gładząc palcami jego pobudzoną męskość.

Kiedy poczuł na sobie jej usta, z gardła wyrwał mu się niski pomruk rozkoszy. Pieściła go posuwistymi dotknięciami warg, delikatnie drażniła językiem. Z każdym uderzeniem serca nabrzmiewał coraz mocniej, aż wreszcie wytrysnął w jej usta.

Po długiej chwili, rozleniwiona, pozwoliła, by owinął ją miękkim ręcznikiem i starannie wytarł.

- Jestem okropnie głodna - stwierdziła ze zdumieniem.

- Wcale ci się nie dziwię. Poranne ćwiczenia znakomicie pobudzają apetyt.

- Wasza Wysokość, bądź grzecznym chłopcem i zamów nam do pokoju śniadanie. Marzę o truskawkach, omlecie i tych przepysznych rogalikach z nadzieniem czekoladowym. Możesz też spytać, czy nie mają przypadkiem gorącej czekolady. Tylko się pospiesz, bo umieram z głodu.

- No i kto by pomyślał, że to ja z nas dwojga mam błękitną krew? - jęknął Nico z udawanym przerażeniem.

Kiedy chwilę później rozległo się pukanie do drzwi, Regina oblizwała się na myśl o czekającej ją uczcie, a Nico spokojnie poszedł otworzyć. Ogłuszająca wrzawa wybuchła mu prosto w twarz, dziesiątki fleszy rozbłysły tuż przed oczami.

- Książę Nico! Proszę nam powiedzieć, kim jest ta...

Włoskie słowa, które wyrzucił z siebie w odpowiedzi, musiały być barwną litanią przekleństw.

Działając zupełnie instynktownie, Regina rzuciła się ku ukochanemu, by razem z nim stawić czoło niebezpieczeństwu. Jej pojawienie się rozpętało istne piekło.

- *Signorina*, kim pani jest? - wrzeszczał tłum kłębiący się pod drzwiami - Czy liczy pani na...

Nico zatrzaskał drzwi z taką siłą, że omal nie wypadły z zawiasów. Na korytarzu rozległy się namolne protesty.

- Wszystko z tobą w porządku? - zwrócił się do niej. Jego głos brzmiał obco.

- T... tak. - Z westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu.

Odsunął ją niecierpliwym ruchem, podszedł do telefonu i wybrał numer ochrony.

- Wdarli się tu paparazzi! - Jego głos kipiał wściekłością. - Proszę natychmiast przysłać kogoś na czwarte piętro i zrobić z tym porządek!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Musimy stąd zniknąć. Jeszcze chwila i horda tych szakali otoczy hotel.

- Przecież już tu są?

- To jeszcze nic. Załedwie forpoczta. Spróbujemy się wydostać z tego kotła niezauważeni.

Podbiegła do szafy i wyciągnęła walizkę, ale Nico położył rękę na jej dłoni i zmusił, by odłożyła bagaż.

- Nie mamy czasu. Poproszę Massima, żeby się później zajął twoimi rzeczami.

- Ale...

- Nie bój się, zadbam o wszystko.

Przemierzając pokój nerwowymi krokami, z telefonem przy uchu, Nico wyrzucał z siebie włoskie zdania z szybkością karabinu maszynowego. Jego ton był suchy, rozkazujący.

Czuły, figlarny nastrój, który ogarnął ich tego ranka, prysł jak bańka mydlana. Nico, jej ukochany, bliski i serdeczny Nico, zniknął, a na jego miejscu pojawił się nieznajomy. Groźny i nieprzystępny.

Cóż jednak wiedziała tak naprawdę o tym mężczyźnie? Znała go załedwie od dwóch dni.

Fakty były takie, że Nico Romano był włoskim księciem, który dał się przyłapać w niedwuznacznej sytuacji z kobietą. Prawdopodobnie zdarzało mu się to nie po raz pierwszy. Regina zagryzła wargę aż do bólu. Dzień, który zapowiadał się jak cudowny sen, wydawał jej się teraz zimny i ponury.

Nico wcisnął telefon do kieszeni.

- Wezwałem samochód. Podjedzie przed wyjście ewakuacyjne za pięć minut. - Złapał ją za ramię i poprowadził do drzwi, za którymi od pewnej chwili

panowała cisza. Widocznie paparazzi wyszli przed hotel w nadziei, że uda im się dojrzeć coś przez okno sypialni.

Wyprostowana jak struna, Regina starała się zachować spokój i obojętność godne marmurowych rzeźb zdobiących wnętrze salonu, w którym się znajdowała, ale nie mogła się powstrzymać, by nie zerkać ciekawie wokół siebie. Nie potrafiłaby powiedzieć, czy wspaniałe wnętrze, w którym zgromadzono tak wiele zabytkowych przedmiotów o ogromnej wartości, bardziej ją zachwyca czy przytłacza.

Gdzie jest Nico? Czy całkiem o niej zapomniał?

Kiedy opuścili w pośpiechu hotel i przyjechali do Palazzo Romano, powitała ich matka Nica, wysoka blondynka o nienaganej figurze, surowej twarzy i królewskich manierach. Nosila jedwabny kostium, który musiał pochodzić wprost z Paryża i mieć wartość kilku pensji Reginy, oraz idealnie dobrany, gruby naszyjnik ze starych pereł. Z lodowatym uśmiechem księżna podała Reginie sztywną dłoń i zaproponowała herbatę. Regina umierała z pragnienia, ale nie śmiała przyjąć zaproszenia, nie chcąc sprawiać kłopotu pani domu. Kiedy podziękowała z przepraszającym uśmiechem, poproszono ją, by raczyła poczekać w salonie, podczas gdy Nico i księżna „omówią sytuację” na osobności.

Od tego czasu upłynęła godzina. Regina siedziała na brzeжку obitego brokatem krzesła, które było równie kosztowne co niewygodne. Nie miała pojęcia, co robi Nico, ani ile ta dziwna sytuacja jeszcze potrwa. Na domiar złego, cały czas czuła na sobie wzrok stojącego przy drzwiach wysokiego lokaja w czerni, bladego i sztywnego jak nieboszczyk. Była pewna, że miał za zadanie pilnować, by nic nie zwędziła. Dla zabicia czasu zaczęła się zastanawiać, ile lat mógł mieć ten cerber. Po namyśle doszła do wniosku, że był prawdopodobnie równie stary co sam pałac.

To tutaj właśnie wychował się Nico, myślała błędząc wzrokiem po pokrytym malowidłami suficie. Od najmłodszych lat otaczały go cenne dzieła

sztuki. Na co dzień przebywał w miejscach pełnych przepychu, takich jak to. Był arystokratą, obracał się wśród wyższych sfer.

Ona jednak poznała innego Nica. Jej Nico podrywał dziewczęta w barze, salutując im butelką piwa, wymykał się z miasta o północy, żeby tańczyć przy księżycu, znał tajemny przesmyk prowadzący do morskiej grotty, gdzie uprawiali dziki, namiętny seks. Jej Nico śmiał się często i chętnie, był czuły i namiętny, i tak naturalny jak morze i góry, które stanowiły tło ich spotkania. Instynktownie czuła, że w ciągu tych dwóch dni, które spędzili razem, dał jej poznać jakąś część swojego prawdziwego ja, które na co dzień ukrywał.

Ale to nic nie zmieniało.

Jego matka nie wygłosiła żadnej uwagi na temat tego, że Regina stanowiła nieodpowiednie towarzystwo dla jej syna, dziedzica książęcego tytułu. Nie musiała. Wystarczyło, że zostawiła ją samą w tym salonie pełnym bezcennych mebli, obrazów i gobelinów. W czasie ciągnącego się w nieskończoność oczekiwania, w głuchej ciszy, Regina dobrze zrozumiała wszystko, co księżna chciała jej w ten sposób przekazać.

Nie mogła nie pomyśleć o zagraconym, niewielkim domku na przedmieściu, w którym się wychowała. Była typową przedstawicielką amerykańskiej klasy średniej i zawsze uważała, że miała w życiu mnóstwo szczęścia. Bardzo wielu ludzi musiało żyć w nieporównanie skromniejszych warunkach niż ona. Jednak przypadek sprawił, że Nico należał do grupy społecznej, w której nie było dla niej miejsca.

W końcu ciszę przerwał dźwięk zdecydowanych kroków i do salonu majestatycznie wpłynęła Donna Gloriana. Regina próbowała się do niej uśmiechnąć, ale jej usta zwyczajnie odmówiły posłuszeństwa. Księżna, zdecydowanie lepiej wytrenowana, na sekundę rozciągnęła zaciśnięte wargi w grymasie przypominającym uśmiech.

- Jestem pewna, że rozumie pani, w jak kłopotliwej sytuacji zostaliśmy postawieni - wycedziła Donna Gloriana.

- Bardzo mi przykro - wyjąkała Regina, kuląc się pod surowym spojrzeniem księżnej.

- Massimo załatwił pani nowy bilet. Odleci pani dzisiaj wieczorem. Pierwszą klasą.

Zapadła ciężka cisza.

- Gdzie jest Nico? - odezwała się wreszcie Regina łamiącym się głosem.

- Tutaj - odpowiedział jej niski głos od drzwi. Głos, w którym nie było ani odrobiny ciepła. - Jak poinformowała cię matka, wszystko już załatwiliśmy.

Pokiwała głową bez słowa. Jej serce ogarnęło lodowate zimno. I nagle wstąpił w nią diabeł. Ruszyła w stronę księżnej i jej syna dostojnym, miarowym krokiem, wysuwając do przodu podbródek w idealnej parodii postawy Donny Gloriany. Kiedy Nico parsknął tłumionym śmiechem, wypadła z roli, podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona. Choć nadal trochę skrepowany, Nico przytulił ją mocno do siebie. Księżna zmierzyla ich spojrzeniem zimniejszym niż góry lodowe Arktyki.

Kiedy dotarli do limuzyny, Regina poczuła nagle straszliwe zmęczenie. Osunęła się na skórzany fotel. Nico pożegnał się z matką, która do ostatniej chwili wydawała mu tysiące poleceń, usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

- Ostatnia rzecz, jakiej chciałem, to wmieszać cię w moje skomplikowane, rodzinne układy. Nie chcę, żebyś cierpiała. Nie pozwolę, żebyś się stała bohaterką sensacyjnych doniesień w plotkarskich pismach. Tylko dlatego nie próbuję cię zatrzymać.

- Rozumiem. Zresztą i tak nie mielibyśmy szans. Nic by z tego nie wyszło. Pochodzimy z dwóch różnych światów.

- Wiesz, czasami myślę, że w dzisiejszych czasach to, co nas dzieli, nie ma tak naprawdę znaczenia. Świat by się nie skończył, gdybyśmy postanowili ze sobą zostać. Wszyscy musieliby w końcu zaakceptować nasz związek. Nawet jeśli zostałbym wydziedziczony, byłbym więcej niż szczęśliwy, mogąc zacząć wszystko od zera.

- A twoja matka? Potrafiłaby zaakceptować nasz związek?

- Na pewno nie byłoby to dla niej łatwe, zwłaszcza na początku. Ale nie miałyby wyboru. W końcu musiałyby sobie z tym poradzić. Ma za dużo spraw na głowie, by w nieskończoność opłakiwać postępek marnotrawnego syna.

Regina spróbowała sobie wyobrazić święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy spędzane w towarzystwie arystokratycznej teściowej. O czym, na Boga, miałyby z nią rozmawiać? Czy było cokolwiek, co je łączyło? Ciekawe też, jaką babcią byłaby Donna Gloriana? Czy oczekiwałyby, że jej plebejska synowa wychowa wnuki na małe książęta?

W milczeniu pokręciła głową, a potem przytuliła się mocno do Nica. Jej serce przepelniał smutek. I miłość. Tak mocna, że aż bolesna.

- Żałuję, że nie mamy dla siebie jeszcze tego jednego dnia - szepnęła. - Mielibyśmy więcej wspólnych wspomnień.

- Mamy przed sobą długą drogę do Rzymu, na lotnisko. I tylne siedzenie limuzyny.

- Ale szofer... - zaprotestowała.

- Jak na prawniczkę, niewiele wiesz o świecie. - Roześmiał się cicho.

- Jak to? Zwiedziłam mnóstwo miejsc...

- Nie to miałem na myśli. - Nico nacisnął niewielki przycisk i między nimi a kierowcą pojawiła się nieprzeźroczysta przegroda. Szczęknęła blokada drzwi.

- Szyby są przyciemniane, z zewnątrz nic nie widać. Nikt nam nie przeszkodzi, *tesorina*.

W następnej chwili leżała naga na miękkim, skórzanym siedzeniu, czując na sobie ciężar jego ciała. Jak za każdym razem, kiedy się kochali, ich zbliżenie było czymś nieporównanie więcej niż tylko aktem płciowym. Było cudownym darem, którym nawzajem się ubogacali.

Kiedy limuzyna zatrzyma się na parkingu lotniska, rozstaną się na zawsze. Ból rozstania łagodziła jedynie świadomość, że krótkie chwile, które dane im było spędzić razem, wykorzystali najlepiej, jak umieli.

Massimo torował Reginie drogę przez zatłoczoną halę lotniska. Posłusznie dreptała za nim, starając się nie stracić go z oczu w tłumie, kiedy nagle coś przyciągnęło jej uwagę. Zdjęcia na pierwszych stronach gazet wystawionych w kiosku. Zbliżenie twarzy Nica, na której malował się wyraz wściekłości. Jego uniesione ramię, którym zasłaniał ją, Reginę, widoczną jako zamazana sylwetka na dalszym planie. Jego nazwisko wypisane pod spodem wielkimi literami.

Jak zahipnotyzowana sięgnęła po gazety i wyjęła portmonetkę.

Chwilę później skuliła się w miękkim, samolotowym fotelu i zatoneła w lekturze plotkarskich artykułów o życiu miłosnym księcia Romano. Spekulowano na temat jego najnowszego romansu z kobietą, której tożsamość pozostawała tajemnicą, przy okazji przypominając jego dawniejsze podboje. Regina wpatrywała się w fotografie młodych piękności. Wszystkie kobiety, z którymi Nico Romano miał przeżyć mniej lub bardziej ognisty romans, były wyrafinowane, bogate i sławne. W miarę czytania ogarniało ją coraz większe zwątpienie. Ona nie była wyrafinowana, bogata ani sławna. Na dodatek była kiepska w łóżku. Było bardzo dziwne, że Nico w ogóle zwrócił na nią uwagę. Nieprawdopodobne, by zapamiętał ją na dłużej.

Pasażerka zajmująca miejsce obok Reginy pochyliła się ku niej konfidencjonalnie.

- Niezły jest, prawda? - zagadnęła, pieszczotliwie dotykając twarzy Nica na zdjęciu. - My, Włoszki, wszystkie się w nim kochamy. Podobno ma wielkie serce... i coś jeszcze... Potrafiłby uszczęśliwić każdą z nas. Znam dziewczynę, stewardesę, która twierdzi, że spędziła z nim trzy dni w Portofino. W ogóle nie wychodzili z hotelowego pokoju. Uprawiali seks, jedli truskawki, pili szampana, a potem znowu uprawiali seks.

- I tak przez trzy dni? Prawdziwa z niej szczęściara. - Regina zmusiła się do uprzejmego uśmiechu, a potem odwróciła do okna.

Wcale nie płakała.

Wcale nie.

W zachodnim skrzydle pałacu, w salonie, w którym zawsze miał wrażenie, że się dusi wśród złotych draperii, Nico siedział obok Violi. A raczej tak daleko od niej, jak tylko się dało. Zgrabna główka młodej *principessy* di Frezano, zwieńczona złotymi włosami misternie upiętymi w kok, rozmazywała mu się przed oczami, kiedy patrzył poza nią, w kierunku drzwi.

Gdyby tak mógł po prostu wstać i wyjść stąd, unikając tego absurdalnego spotkania, które zorganizowała jego matka, kiedy tylko wrócił z lotniska. Postawiła go przed faktem dokonanym. Viola została już zaproszona, w jego imieniu. Dałby wszystko, by znaleźć się teraz na lotnisku i złapać pierwszy samolot do Stanów. Zgodziłby się na każdą liczbę przesiadek, mógłby podróżować dobę lub dłużej, jeśli by było trzeba. Byle tylko dotrzeć w końcu do Austin. Do Cary.

Zmusił się, żeby skupić uwagę na księżniczce.

Niewątpliwie była piękna. Miała idealną figurę, jasną twarz i złociste włosy. Tylko że jej klasyczna uroda poruszała go równie mało co zimne, kamienne piękno marmurowych rzeźb zdobiących pałac. Nie mógł nic poradzić na to, że przed oczami miał ciągle zaróżowioną od kochania twarz Cary, jej przepastne, czarne oczy wpatrzone w niego z oddaniem i miłością.

Viola posłała mu niepewny, lękliwy uśmiech. A więc mimo wszystko była istotą ludzką. Tym gorzej dla niej. I dla niego. Naprawdę nie chciał jej zranić.

Oszklone drzwi otworzyły się i wkroczył lokaj, informując, że fotograf już przybył. Księżna Gloriana zaplanowała sesję zdjęciową młodej pary. Kiedy zdjęcia zostaną opublikowane, sensacyjne doniesienia o tajemniczym romansie księcia pójdą w niepamięć.

- Masy uwielbiają bajki o miłości - uśmiechnęła się zimno księżna. -
Dajmy im to, czego chcą.

Regina odłożyła plik dokumentów na biurko, przetarła zmęczone oczy i spojrzała w okno. Siedem pięter poniżej słońce zapalało tysiące iskier na turkusowej powierzchni wód Town Lake.

Odkąd wróciła do Austin, rzuciła się w wir pracy. Nie знаła innego leku na dręczące ją obsesyjne myśli. Niestety, tym razem nie wyglądało na to, by cudowny środek miał zadziałać. Kiedy tylko zamknęła oczy, widziała piękną, śniadą twarz Nica, jego zmysłowe usta i głębokie, szafirowe spojrzenie.

Nie. Stop. To nie miało sensu. Regina zmusiła się, by spojrzeć na ekran komputera. Przez ostatnie dwie godziny czytała akta powództwa Rebeki Hewit przeciw koncernowi Black Boar. W tym czasie dostała pięćdziesiąt dwa e-maile, większość od Black Boar, wielkiego koncernu naftowego, którego interesy prawne reprezentowała firma Reginy. Tym razem zadanie Reginy miało polegać na reprezentowaniu Black Boar przeciwko skarżące. Jak jednak miała się go podjąć, skoro zdawała sobie sprawę, że racja jest po stronie Rebeki Hewit?

Rebeka pracowała dla Black Boar dwanaście lat. Przez ten czas metodycznie zbierała dowody na to, że pewien swej bezkarności koncern oszczędzał na ochronie środowiska, wypuszczając toksyczne, rakotwórcze ścieki wprost do wód gruntowych. Pewnego dnia poprosiła o spotkanie z zarządem i zagroziła, że jeśli firma natychmiast nie zaprzestanie tego procederu, złoży doniesienie do prokuratury.

Kłopotliwej pracownicy zagrożono natychmiastowym zwolnieniem, a kiedy mimo to nie położyła uszu po sobie, groźbę spełniono. Nie dość na tym; Rebeka zaczęła otrzymywać telefony z pogrózkami od Black Boar. Anonimowi rozmówcy nie przebierali w słowach, sugerując, co jej się może przytrafić, jeśli nie zachowa dyskrecji. Ale Rebeka była nie w ciemną bita i nagrywała wszystkie rozmowy. Nie miała zamiaru opuścić rąk. Może dlatego, że jej córeczka od lat zmagiła się z białaczką.

Regina pomyślała o swojej małej siostrzenicy, Ginie, która, podobnie jak wszystkie dzieci w okolicy, uwielbiała bawić się w wodzie.

Black Boar musiał zostać powstrzymany.

To nie twoja sprawa. Ty znajdujesz się po przeciwnej stronie barykady, zapomniałaś?

Kiedy przed rokiem dostała pracę w wiodącej kancelarii adwokackiej Austin, była zachwycona. Od tamtej pory robiła wszystko, by awansować tak szybko, jak tylko się dało, i miała nadzieję, że jeszcze przed czterdziestką zostanie partnerem w firmie.

Teczka z aktami Hewit parzyła ją w ręce jak rozpalone żelazo.

Co się z nią działo? Jej pięknie rozwijająca się kariera nagle przestała mieć znaczenie. Regina poczuła, że nie może, po prostu nie może, dłużej chować głowy w piasek.

Wypadła z gabinetu i zdecydowanym krokiem pomaszerowała do biura Roberta Riley Seniora, swojego szefa i niedoszłego teścia.

- Nie będę reprezentować Black Boar w sprawie przeciwko Rebecce Hewit
- oświadczyła bez wstępów.

Robert nawet nie spojrzał na akta, które przed nim położyła, ale był na tyle uprzejmy, by nie przerywać, kiedy wyjaśniała mu swój punkt widzenia. Słuchał jej prawie minutę.

- Mam wrażenie, że nie zaaklimatyzowałaś się jeszcze po powrocie z Włoch - odezwał się, obdarzając ją pobłażliwym uśmiechem. - Zachowujesz się co najmniej dziwnie. Liczę na to, że ci przejdzie.

- Proszę przeczytać te akta.

- Nie widzę takiej potrzeby. Sądzę natomiast, że ty pilnie potrzebujesz zrobić sobie przerwę, pójść na lunch i porządnie przemyśleć całą sprawę. Niedobrze.

Nico przeszedł obok kiosku z gazetami, nie zauważając wielkich tytułów donoszących o rozkwicie jego związku z Violą i fotografii ukazujących

arystokratyczną parę na romantycznym spacerze w ogrodach Palazzo Romano. Wpatrywał się w ławkę stojącą w cieniu cytrynowego drzewka. Po raz pierwszy ujrzał Reginę właśnie tutaj. Dzisiaj ławka była pusta.

Nagle jakiś przeraźliwy dźwięk rozdarł powietrze. Nico drgnął i zrobił błyskawiczny obrót. Tuż za nim z piskiem opon hamowało karminowe maserati.

- Cholera. Kiedyś przyprawisz mnie o atak serca.

- Nie byłbyś pierwszy. Ale do tego nie potrzebuję samochodu. - Mrugnęła do niego wytuszowanymi rzęsami.

- Nico. Mój kochany chłopiec.

Babcia mówiła, jak zwykle, po francusku. Był to jej ulubiony język, język jej matki.

- *Grand-mere*. - Uśmiechnął się na widok różowych falbanek, w które była spowita od stóp do głów. - Jesteś pewna, że w twoim wieku wypada się ubierać w róż?

Posłała mu szelmowski uśmiech, nie dbając o to, że ujawnia on wszystkie zmarszczki na jej drobnej twarzy.

- Od zawsze próbowano mi dyktować, jak mam żyć.

- Ale ty nie słuchałaś nikogo.

- I chwałę to sobie. - Zaśmiała się. - Ale jeśli mam być szczerą, nie zawsze tak było. Kiedy byłam młoda, nie umiałam walczyć o swoje. Cieszę się, że ty zacząłeś próbować. Mam wrażenie, że odziedziczyłeś mój charakter.

Jaka ona wciąż piękna, pomyślał, przyglądając się babci z czułością. Mimo że śródziemnomorskie słońce zamieniło jej cerę w cieniutki, kruchy pergamin, i że na przekór modzie pozostała wierna makijażowi w stylu gwiazd filmowych z minionej epoki, jej oczy były młode i pełne życia. I widział w nich morze miłości, którą niezmiennie go darzyła.

- Wsiadaj - zarządziła starsza pani, wskazując na siedzenie pasażera. - Próbowałam cię złapać przez telefon. Jacyś nieprzyjemni ochroniarze usiłovali

mnie zbyć, a kiedy nie dałam się przegadać, twoja matka osobiście pofatygowała się do telefonu i powiedziała mi, że jesteś zajęty.

Nico pokiwał głową ze smutkiem. Matka nie aprobowwała jego zażyłości ze swoją własną matką, malarką, która wywołała skandal, ośmielając się rozwieść z księciem małżonkiem, choć wcześniej spełniła swoje zadanie, rodząc mu dziedziców.

- Tak więc moje magiczne gardenie nie zadziałały. Porzuciłeś tę piękną amerykańską dziewczynę - zagadnęła starsza pani, ruszając wąską drogą z taką szybkością, jakby brała udział w wyścigu na jedną czwartą mili. Zamiast na drogę przed sobą patrzyła na wnuka.

Nie odpowiedział. W niemym przerażeniu gapił się na nadjeżdżający z naprzeciwka autobus.

Szczęśliwie, autobus się zatrzymał, a babcia w ostatniej chwili skręciła kierownicę, omijając o włos skalną ścianę.

- Przecież dobrze wiesz, jak wygląda moje życie, czego się ode mnie oczekuje - odezwał się Nico. - Unieszczęśliwiłbym ją.

- Sądzisz, że z dala od ciebie może być szczęśliwa?

- Na pewno szczęśliwsza - powiedział z przekonaniem. - Dlaczego sprzedawałaś jej tę akwarelę ze mną na plaży, skoro obiecywałaś, że kiedyś będzie moja? - natarł na nią. - I dlaczego pokazałaś mi Carę tamtego wieczoru, nad morzem? Gdybym nie zwrócił na nią wtedy uwagi...

- Podpowiedział mi to pewien głosik. Słucham go całe życie i jeszcze nigdy tego nie żałowałam.

- Niepotrzebnie się wmieszalaś. Nie wynikło z tego nic dobrego.

- Cóż, zrobiłam to. Co się stało, to się nie odstanie. Życie byłoby arcynudne, gdyby czasem nie narozrabiać, nie sądzisz? - Uśmiechnęła się. - Coś ci powiem, Nico. Przeznaczeniem niektórych ludzi jest przeżyć wielką namiętność. Ty jesteś jednym z nich, tak samo jak ja. Viola nie będzie z tobą szczęśliwa.

Babcia zahamowała z piskiem opon na nabrzeżu. Nico pożegnał się z nią i wsiadł do motorówki, by popłynąć na Simonette. Chciał jak najszybciej zapomnieć o tej rozmowie.

Zaszywszy się w saloniku pod pokładem jachtu, nalał sobie szklaneczkę whisky i usiadł w fotelu. Nagle, jakby za sprawą magii, w jego dłoni zmaterializował się telefon komórkowy.

Do kogo zamierzał dzwonić? Do Massima? Nie. Dziś, wyjątkowo, nie potrzebował pomocy nieocenionego kuzyna. Do Violi?

Pociągnął kolejny łyk ognistego trunku i jego palec sam, bez udziału woli, wybrał numer Cary. Kiedy rozległ się sygnał, Nico przyłożył telefon do ucha. Nie miał pojęcia, co jej powie. Wiedział tylko, że bardzo chce usłyszeć jej głos.

- Halo? - odezwała się po chwili. Jego cudowna, słodka dziewczyna.

W tle słyhać było nieludzki harmider. Płakały jakieś niemowlęta, cienki, świdrujący uszy głosik domagał się ciasteczek. Nico kiedyś przeczytał, że trzyletnie dziecko potrafi narobić więcej hałasu niż dwustu dorosłych.

- Tu mówi Nico. Chciałem tylko... dowiedzieć się, czy szczęśliwie dojechałaś.

- Przecież dzwoniłam do Massima zaraz po przyjeździe. Dawno temu. Nie przekazał ci?

- Przekazał, ale musiałem się sam przekonać.

- U mnie wszystko w porządku. - W jej głosie słyszał panikę. - Dziś wieczór pilnuję dzieci mojej siostry. Jest sobota, więc... Nie, kochanie! Nie rób tego!

W słuchawce dał się słyszeć rumor, jakby odgłos uderzenia o ziemię. Płacz niemowląt przybrał na sile.

- Ciociu Reggie, ciociu Reggie - darł się piskliwie dziewczęcy głosik. - Halo? - zakrzyknęła nagle radośnie ta sama dziewczynka, wprost do słuchawki. Musiała podnieść telefon z podłogi, zanim zdążyła to zrobić jego właścicielka.

Nico usłyszał dźwięk naciskanych guzików telefonu i wyobraził sobie małe paluszki buszujące po klawiaturze. Potem połączenie zostało przerwane.

Z pewnością tak było lepiej. Cara miała swoje życie, a on swoje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy dzieci, wykąpane i przebrane w piżamki, zasnęły wreszcie, Regina usiadła ciężko na kanapie w salonie. Była wyczerpana, jakby właśnie przebiegła maraton.

Czy to rzeczywiście zaledwie wczoraj usłyszała, jak jej pracodawca, Robert Riley Senior, wypowiada pod jej adresem sakramentalne zdanie?

Jest pani zwolniona!

Jej los przesądzony był od momentu, gdy wkroczyła do gabinetu szefa i rzuciła na biurko pozew Hewit. Kiedy nie posłuchała jego rady, by przemyśleć swoje zachowanie, Riley zamówił kawę i, skupiony na skomplikowanej czynności dodawania do niej odpowiedniej ilości śmietanki i cukru, wytłumaczył Reginie spokojnym, ale zdecydowanym tonem, jakiego się używa, strofując krnąbrne dzieci, na ile tysięcy dolarów opiewały rachunki wystawiane co miesiąc przez kancelarię koncernowi Black Boar.

Kiedy mimo to nie ustąpiła, nie przerywając mieszania kawy, oświadczył, że w tej sytuacji jest zmuszony ją zwolnić. Tak po prostu. Teraz, po raz pierwszy w życiu, Regina nie miała planu.

Miała natomiast górę rachunków do zapłacenia. Poprzednią noc spędziła przed komputerem, szlifując swój życiorys, ale nie miała pojęcia, jakiej pracy powinna szukać.

Na dźwięk dzwonka do drzwi poczuła, że wracają jej siły. Z niecierpliwością czekała na wizytę Lucy. Chwilę później Lucy wpadła do mieszkania i rzuciła się na szyję przyjaciółce. Krótkie rude włosy miała w

nieładzie, jej brzusek był wyraźnie zaokrąglony, a piegowata twarz promieniała szczęściem.

- Co słyhać? - zagadnęła wesoło. - Odkąd wróciłaś z Włoch, jesteś bardzo tajemnicza.

- Byłam zajęta. Nawał pracy.

- Nie opowiedziałaś mi o twojej przygodzie z żigolakiem.

- Wiesz, okazało się, że to nie był żigolak.

- Tylko zwykły facet? Wspaniale. Byłaś z nim na randce? - dopytywała się Lucy.

Regina pomyślała o rozmowie telefonicznej z Nikiem, tak niefortunnie przerwanej. Widziała zdjęcia jego i Violi we włoskich gazetach, czytała pełne zachwyty artykuły o ich płomiennej miłości. Więc dlaczego do niej dzwonił? Czyżby rzeczywistość nie była tak idealna, jak przedstawiali ją dziennikarze? Czyżby w raju też zdarzały się kłopoty?

- Wybacz, kochana, ale nie chcę o tym rozmawiać.

- Rozumiem. Było cudownie, tak? - domyśliła się Lucy.

Regina uśmiechnęła się ze smutkiem.

- To był piękny sen. Ale się obudziłam. Moje życie toczy się tutaj, a on został we Włoszech.

Lucy pochyliła się ku przyjaciółce. W jej świetlistych, szarych oczach lśniło zaciekawienie.

- Jesteś w nim zakochana?

Regina poczuła, że gorący rumieniec zalewa jej policzki.

- Mówiłam, że nie chcę o tym rozmawiać. - Odwróciła wzrok.

- A więc to tak!

- Nawet jeśli, to co z tego? On jest Włochem. Nic by z tego nie wyszło.

- Przecież ty jesteś w połowie Włoszką! Zdecydowanie pokręciła głową.

- Zbyt wiele nas dzieli.

Była o tym głęboko przekonana. Dlaczego więc nie potrafiła przestać o nim myśleć? Powinna zamknąć ten rozdział i skupić się na poszukiwaniu pracy. Pewnego dnia, może już niedługo, ponownie rozważy możliwość sztucznego zapłodnienia spermą dawcy E-321.

Gdyby tylko mogła się dowiedzieć, dlaczego dzwonił. Czyżby za nią tęsknił?

- Dobrze się czujesz? - Lucy przyjrzała się Reginie z troską.

- Tak, wszystko w porządku.

To nie była prawda. Nagle zakręciło jej się w głowie tak mocno, że musiała usiąść. Piegowata twarz Lucy rozmazała jej się przed oczami. Na czoło wystąpiły jej krople potu, na piersi zacisnęła się jakby żelazna obręcz, nie pozwalając zaczerpnąć tchu.

- Regino, co z tobą? - W głosie Lucy brzmiał niepokój. - N... nic takiego.

- Jesteś blada jak ściana.

- Jestem trochę zmęczona, to wszystko. Miałam ciężki tydzień.

- Może powinnaś pójść do lekarza.

- Naprawdę nic mi nie jest.

Późno wieczorem, sama w swoim mieszkaniu, Regina podgrzała w mikrofalówce pizzę, naląła sobie kieliszek białego wina i włączyła komputer. Najwyższy czas skończyć życiorys. Nagle jej głowa zrobiła się dziwnie ciężka, a przed oczami zaczęły krążyć białe plamy.

Zazwyczaj bardzo lubiła pikantną pepperoni, ale dzisiaj nie była w stanie przełknąć ani kawałka. Umoczyła usta w chłodnym winie i skrzywiła się. Miało ohydny smak. Zerwała się z krzesła, pobiegła do kuchni i wypła duszkiem pół butelki wody. Potem poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko, nie zdejmując ubrania. Stanowczo była przemęczona.

O świcie ocknęła się i powlokła do łazienki. Wciąż było jej słabo, skóra lepiała się od potu. Z lustra spojrzała na nią blada twarz z podkrążonymi oczami. Pomyślała, że powinna coś zjeść, żeby odzyskać siły, ale kiedy zajrzała do

lodówki, zrobiło jej się niedobrze. Pobieгла do toalety i zwymiotowała resztki wczorajszej kolacji. Kiedy odkręciła kran, by zwilżyć twarz, poraziła ją nagła myśl.

Od czasu pobytu we Włoszech nie miała okresu.

Zanim znaczenie tego faktu w pełni do niej dotarło, usłyszała dzwonek telefonu. Na miękkich nogach podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę.

- Cara? Tu mama! Odezwij się, córeczko!

- Cześć, mamó.

- Wpadniesz na obiad? Susana z dziećmi czekają na ciebie. Tylko Joego nie będzie, jest w podróży służbowej.

- Przykro mi, mamó, ale naprawdę nie mogę. Nie czuję się najlepiej. Mam mdłości.

- Od powrotu z Włoch jesteś jakaś niewyraźna. Powinnaś pójść do lekarza. Może coś tam złapałaś?

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jest pani w ciąży.

Regina wyszła z gabinetu lekarskiego i usiadła na krześle w pustej poczekalni. Była w szoku.

O ile pamiętała, Nico używał prezerwatywy za każdym razem, kiedy się kochali. A jednak z całą pewnością była przy nadziei. Doktor przeprowadził wszystkie możliwe badania i na koniec potwierdził wyniki testu, który zrobiła w domu.

Była w ciąży. Zupełnie, jakby się specjalnie postarała zrealizować swój plan.

Tylko że planując, nie przewidziała, że straci pracę. Jak sobie teraz poradzi? Jak wychowa dziecko? Musiała też pomyśleć o jego ojcu, o Nicu, który szykował się do ślubu z księżniczką Violą. Powinna jak najszybciej powiedzieć mu o dziecku. Nie miała pojęcia, jak zareaguje na tę wiadomość.

Zamknęła oczy i przycisnęła dłonie do brzucha, dziwiąc się, że wciąż jest płaski. A więc zdarzył się cud. Spodziewała się dziecka. Nie miała męża, nie miała pracy i, co najgorsze, Nico był daleko. Ale pod jej sercem żyła mała istotka.

- Dziękuję - wyszeptała drżącymi wargami. - Dziękuję, że jesteś. Razem na pewno sobie poradzimy.

Wzięła się w garść i ruszyła do samochodu. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu.

Jakiś czas później skuliła się na kanapie, ściskając słuchawkę w spoczonej dłoni. To nie była rozmowa na telefon, ale nie miała innego wyjścia. Musiała zadzwonić do Nica i powiedzieć mu o dziecku. Wzięła głęboki oddech i wystukała jego numer.

- *Ciao?* - odezwał się schrypniętym, półprzytomnym głosem.

- O Boże! Strefy czasowe! Nico, strasznie cię przepraszam. Nie pomyślałam. - Spłoszona, spojrzała na zegarek.

- U ciebie jest teraz środek nocy. Naprawdę, bardzo cię przepraszam... - plątała się.

- Viola? - mruknął, a potem odezwał się wyraźniej, nagle przytomniejąc - Cara, to naprawdę ty, *tesorina*?

- Tu mówi... Regina.

- Kto taki?

Jej żołądek ścisnął się boleśnie.

- To znaczy, Cara. Tak naprawdę mam na imię Regina. Nie powinnam była dzwonić o tej porze. Dobranoc...

- Cara, poczekaj!

- Zadzwoń później. Śpij dobrze - powiedziała i rozłączyła się.

A więc spodziewał się telefonu od Violi. Niektórzy mają naprawdę krótką pamięć.

W pełni rozbudzony, Nico oddzwonił do Cary, nie tracąc ani chwili. Kiedy w słuchawce odezwała się jej poczta głosowa, zaklął szpetnie.

Najpierw do niego dzwoni, a potem wyłącza telefon.

Kobiety. Któż zdoła je zrozumieć?

Kiedy z nim rozmawiała, jej głos brzmiał jakoś dziwnie. Jakby była zagubiona, jakby ją coś gnębiło. Musiał się dowiedzieć, co się stało. Musiał z nią porozmawiać. Zadzwoił jeszcze raz i zostawił jej wiadomość, prosząc, by się odezwała jak najszybciej. Potem spędził godzinę, wpatrując się w milczący telefon. Zdecydowanie coś było nie tak.

Zadzwoił do niej znowu i znowu, i jeszcze raz. Jej telefon wciąż był wyłączony. Nico zaczął krążyć po pokoju jak osaczone dzikie zwierzę. Po chwili podjął decyzję i nie zważając na późną porę, wybrał numer Massima.

- Czy to na pewno nie może poczekać? - odezwał się tamten z niechęcią. - Jestem w barze, w towarzystwie zjawiskowej *signoriny*.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Daleki kuzyn, Massimo, pełnił w rodzinie Romano rolę człowieka od załatwiania trudnych spraw. Za swoje usługi otrzymywał regularne, sowite wynagrodzenie. - Potrzebuję twojej pomocy. Trzeba sprawdzić, co się dzieje z Carą.

- Z Carą...! - jęknął Massimo.

- Zadzwoń do mnie, a potem odłóż słuchawkę. Wydawało mi się, że jest zdenerwowana. Muszę wiedzieć, czy wszystko u niej w porządku.

- Na pewno tak - odrzekł Massimo z roztargnieniem.

- Chcę mieć pewność.

- Posłuchaj, jest środek nocy...

- W Teksasie jest popołudnie. Wynajmij prywatnych detektywów.

- Nico, skoro ona nie chce z tobą gadać...

- To nie ma nic do rzeczy. Zadzwoń, jak tylko się czegoś dowiesz.

- Kiedy zamierzasz ogłosić zaręczyny?

Nico odłożył widelec i spojrzał na siedzącą naprzeciwko niego kobietę o królewskich manierach, ubraną w czarny, jedwabny kostium, a potem przeniósł wzrok na różową ścianę pałacu, skąpaną w porannym słońcu. Nagle ogarnęło go silniejsze niż kiedykolwiek poczucie, że jest tu więźniem, a jego matka, wspierana przez niezliczone zastępy zmarłych przodków, ma za zadanie pilnować, by się nie wymknął.

Poczuł nieprzepartą chęć, by się zerwać na równe nogi podnieść głos i wziąć sprawy w swoje ręce. Tak miał zwyczaj postępować w biznesie. Na tym polu nie pozwalał nikomu dyktować sobie, co ma robić. Kierował się intuicją i ciężko pracował. Nikt nie miał mu tego za złe, bo odkąd, się zajmował finansami rodziny, Romanowie nie przesta; wali się bogacić.

Dlaczego więc, kiedy chodziło o sprawę tak osobistą jak małżeństwo, pozwalał, by matka decydowała za niego? Może dlatego, że miała tysiąc lat tradycji po swojej stronie?

Podniósł się i odłożył serwetkę.

- Muszę już iść. Jestem umówiony.

- Ależ, Nico, kochanie, nawet nie tknąłeś śniadania! - W jej głosie była autentyczna troska.

Poczuł wyrzuty sumienia. Matka robiła jedynie to, co uważała za słuszne. Nauczono ją, by postępować według zasad uświęconych przez wielopokoleniową tradycję. Romantyczna miłość była dla niej zjawiskiem zupełnie niepojętym.

- Wybacz, mam - powiedział i ruszył przez osłoneczniony taras ku otwartym drzwiom balkonowym pałacu.

O jedenastej w nocy Nico krążył po pokoju z uczuciem, że zaraz postrada zmysły, kiedy nareszcie zadzwonił telefon.

- Nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia - odezwał się Massimo w słuchawce.

- Czy z Carą wszystko w porządku? - przerwał mu gwałtownie Nico.

- Tak. I nie.

Nico z trudem się powstrzymał, by nie zazgrzytać zębami. Zacisnął palce na szklance z whisky i upił łyk.

- Co z nią? Wyduś wreszcie!

- Jest w ciąży. Wczoraj była u ginekologa.

- W ciąży?! - Z trudem łapał oddech. - Kiedy zaszła?

Przed wyjazdem do Włoch, czy później? Wiadomo, kto jest ojcem?

- Zgodnie z informacjami przekazanymi przez detektywa nie jest prawdopodobne, by zaszła w ciążę przed wyjazdem do Włoch. Zanim wzięła urlop, oświadczyła rodzinie, że pragnie zostać samotną matką z wyboru. Zakupiła nawet kilka fiolek nasienia w banku spermy. Jednak w ostatniej chwili zrezygnowała ze sztucznego zapłodnienia i wyjechała na wakacje do Włoch.

A tu zachowywała się jak kotka w marcu, dopowiedział w duchu Nico. Była gotowa zapłacić za noc z żigolakiem. Poczuł, że wokół jego piersi zaciska się żelazna obręcz.

- Detektyw, którego wynająłem, obiecał, że jeszcze poszpera. Jest bardzo zadowolony z honorarium. Przesyłam ci e-mailem wszystkie dane twojej Cary. Telefony, adres.

Nico podziękował kuzynowi i odłożył słuchawkę. Przez długą chwilę siedział nieruchomo, zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

Zrezygnowała ze sztucznego zapłodnienia, a teraz była w ciąży. Logicznie rzecz biorąc, było więcej niż pewne, że pojechała do Włoch z zamiarem poczęcia dziecka. Z iloma mężczyznami próbowała, zanim trafiła na niego? A może wymyśliła sobie, że wykorzysta właśnie jego, bo dobrze wiedziała, kim jest? Postanowiła zastawić pułapkę na księcia! A wczoraj zadzwoniła, by oświadczyć, że nosi jego dziecko, i podyktować swoje warunki! Było więcej niż pewne, że chciała go szantażować! Jak mógł być taki głupi, żeby uwierzyć, że go pokochała? Cóż za naiwność z jego strony!

Teraz musiał się wyzbyć wszelkich sentymentów w stosunku do niej. Ta kobieta była sprytna, wyrachowana i w dodatku była prawniczką. Ale on też potrafił być twardy. Nie pozwoli jej dłużej bawić się swoim kosztem. Miał obowiązki wobec rodziny i wobec swojego nienarodzonego dziecka. O ile, oczywiście, to było jego dziecko.

Poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. Jeśli Cara myślała, że uda jej się nim manipulować, jeśli chciała użyć niewinnego dziecka, by wyłudzić od niego pieniądze, to jeszcze się zdziwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Była w ciąży.

Regina uśmiechnęła się, gładząc z czułością wciąż płaski brzusek. Będzie miała dziecko. Kogoś do kochania. Kogoś, kto jej nie opuści przez długie, długie lata.

Kiedy jej wzrok padł na leżący na stoliku telefon, westchnęła ciężko. Nico zostawił jej dziesiątki wiadomości. Ale jego głos brzmiał tak niecierpliwie, a w ostatnich, nagranych poprzedniego wieczoru wiadomościach, nawet wrogo, że nie miała odwagi do niego oddzwonić.

Może relaksująca kąpiel w pachnącej pianie pozwoli jej się rozluźnić na tyle, żeby podołać temu zadaniu?

Tłumaczyła sobie, że nie powinna się spodziewać za wiele po rozmowie z Nikiem. Prawdopodobnie nigdy nie liczyła się dla niego naprawdę, a zwłaszcza teraz, kiedy przygotowywał się do ślubu z Violą, mogła być tylko przeszkodą. Poza tym Nico miał obowiązki wobec rodziny. W jego życiu nie było dla niej miejsca.

Zadzzwoni więc do niego i powie mu o dziecku, bo tak wypada. Potem spokojnie go zapewni, że niczego od niego nie potrzebuje. Sama wychowa maleństwo.

Choć rozsądek podpowiadał, że tak właśnie należy postąpić, coś się w niej buntowało. Nico był ojcem jej dziecka. A ona go kochała. Oczami wyobraźni zobaczyła jego męską sylwetkę, emanującą siłą i pewnością siebie, i ogarnęło ją zupełnie nieracjonalne, organiczne uczucie bezbronności. Chciała, by jej mężczyzna był przy niej. By chronił ją i dziecko.

Zanurzyła się w wannie pełnej rozkosznie ciepłej wody, ale nie znalazła spokoju. W jej duszy odwieczny głos instynktu walczył o lepsze z przekonaniem nowoczesnej, niezależnej kobiety.

Z zamyślenia wyrwał ją nagły hałas. Ktoś dobijał się do drzwi wejściowych. Przestraszona, wyskoczyła z wanny, ale po chwili do niej wróciła, odkręciła ciepłą wodę i zaczęła splukiwać z siebie pianę. Walenie w drzwi nie ustawało.

- Jakiś kretyn - mruknęła pod nosem. - Spadaj, dupku!

W ciszy, jaka zaległa po ostatniej serii łomotów, dał się słyszeć dzwonek telefonu.

Nie miała zamiaru odbierać. Chciała, by wszyscy dali jej święty spokój.

Komórka umilkła, rozdzwonił się natomiast jej telefon stacjonarny.

Co się dzieje, do licha, pomyślała z irytacją, zakręcając wodę. Nagle poczuła, że jakaś lodowata dłoń ściska jej serce. Rodzina! Coś się stało! Mieli wypadek!

Wyskoczyła z wanny, narzuciła szlafrok i pobiegła do kuchni.

- Otwórz te cholerne drzwi! - usłyszała wściekły głos Nica, kiedy tylko podniosła słuchawkę. W następnej chwili rozległy się uderzenia o szybę w drzwiach wejściowych, tak mocne, że zamarła w oczekiwaniu na dźwięk tłukącego się szkła.

Nico tutaj? O Boże!

Rzuciła słuchawkę na blat, na palcach zbliżyła się do drzwi i zerknęła przez szparę w żaluzji.

Nico! Z ramionami założonymi na piersi, stał opierając się o futrynę. Wyglądał jak rycerz szykujący się do pojedynku. Lodowate spojrzenie jego niebieskich oczu przeszło ją jak promień lasera. Poczowała strach.

Zebrała całą odwagę, zawiązała mocniej szlafrok i przekręciła klucz w zamku.

Nico wpadł do środka jak tajfun i zatrzasnął za sobą drzwi z taką siłą, że cały dom zatrzęsł się w posadach. Jego wzrok zatrzymał się na akwareli przedstawiającej małego chłopca bawiącego się w piasku, którą powiesiła na-

przeciw wejścia. Zamarł na chwilę, a potem odwrócił się gwałtownie, jakby urażony.

- Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś? - wycedził. Na skroni pulsowała mu błękitna żyłka.

- Ja... chciałam... - Oparła się ciężko o ścianę. Nie mogła wydobyć głosu z zaciśniętego gardła.

- Doprowadzić mnie do szaleństwa? Gratuluję, udało ci się - powiedział zimno. - Co kombinujesz? Czego ode mnie chcesz?

Nagle zakręciło jej się w głowie, na czoło wystąpił zimny pot, a żołądek podjechał do gardła. Zatkła dłonią usta i rzuciła się do zlewu. Kiedy wymiotowała, czuła na sobie jego lodowaty, krytyczny wzrok. Prawdopodobnie porównywał ją do pięknej, nienagannie eleganckiej Violi i musiała mu się wydawać żalosna. Poczwała, że na dnie jej serca rodzi się rozpaczliwy bunt. Opłukała twarz, wyprostowała się i spojrzała na niego z całą godnością, na jaką ją było stać.

- Jesteś blada jak ściana. - Sięgnął do lodówki, wyjął butelkę wody mineralnej i nalał jej szklanekę.

Z wdzięcznością wypła kilka łyków. Powinna mu teraz powiedzieć o dziecku. Ale nie mogła. Nie kiedy patrzył na nią z zimną furią w oczach.

- Dlaczego przyjechałeś, Nico? - wyszeptała.

- Pytasz, dlaczego przyjechałem?! - wybuchnął. - Dobrze wiesz dlaczego! Jesteś w ciąży!

Głośno wciągnęła powietrze.

- Skąd wiesz? To prywatna, poufna informacja. Nikomu jeszcze nie powiedziałam. Nie miałeś prawa...

Ruszył w jej stronę, przesywając ją twardym spojrzeniem drapieżnika ścigającego ofiarę.

- Nie miałem prawa?

Cofała się przed nim, aż się oparła plecami o kuchenną szafkę. Jego wysoka, muskularna postać zamykała jej drogę ucieczki.

- Kto jest ojcem dziecka, do ciężkiej cholery?

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Złapał ją za ramiona i ścisnął tak mocno, że poczuła, jak jego palce boleśnie miażdżą jej ciało.

- Ja jestem ojcem? Czy jakiś cholerny dawca spermy? Zrobiłaś to, żeby mnie teraz szantażować, tak?

- Szantażować cię? Nie! Nie! Jak możesz tak myśleć... - bełkotała. Nie miała pojęcia, że słowa mogą tak dotkliwie ranić.

- Czy to dziecko jest moje? - Zacisnął palce jeszcze mocniej. Napięte mięśnie zadrgały wzdłuż linii jego szczęki. Regina poczuła, że się dusi.

- Tak. - Głos się jej łamał. - Jest twoje. Dzwoniłam do ciebie tylko po to...

- Wspaniale. - Jego oczy zwęziły się w dwie szparki. - Oszczędź sobie zapewnień, że miałaś czyste intencje. Nie będziesz miała okazji nikogo szantażować, bo zostaniesz moją żoną, mała idiotko.

- Twoją żoną? Jak to? Przecież mówiłeś, że nie możemy być razem.

- To było, zanim się dowiedziałem, że nosisz moje dziecko.

Już zapominasz, że ono jest też moje!

- Daj spokój, Nico. Jesteś księciem. Twój mariaż jest już zaplanowany, musisz się ożenić z księżniczką Violą.

- I pozwolić, by moje dziecko wychowywało się bez ojca? Życ z świadomością, że ono cierpi, myśląc, że je porzuciłem? Zastanawiać się, kiedy ci przyjdzie do głowy wykorzystać je przeciwko mnie, pójść do prasy, by sprzedać swoją historię? Nie ma mowy.

- Przecież nie zrobiłabym czegoś takiego - wyszeptała drżącym głosem. Z trudem powstrzymywała łzy.

Zbył jej płaczliwe zapewnienia wzruszeniem ramion. Takie sztuczki na niego nie działały.

- Wiedziałaś od początku, kim jestem, prawda? Zaplanowałaś to. Zastawiłaś na mnie pułapkę.

Skuliła się, jakby ją uderzył.

- Dlaczego miałabym na ciebie polować? Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Jestem adwokatem. Pracuję...

Roześmiał się.

- Chciałaś powiedzieć, że pracowałaś. Dwa dni temu zostałaś zwolniona.

- Skąd wiesz?!

- Pieniądze rozwiązują ludziom języki.

- W tym kraju są prawa chroniące prywatność.

- Powinny być prawa przeciw takim manipulatorom jak ty - wycedził. -

Przez całe twoje żalosne życie wychodziłaś ze skóry, żeby udowodnić, że jesteś kimś. Dlatego zrezygnowałaś ze sztucznego zapłodnienia nasieniem anonimowego dawcy. Wolałaś pojechać do Europy i zapolować na prawdziwego księcia!

Zaszczuta, ostatkiem sił próbowała odeprzeć atak. - Wyjdź stąd!

Natychmiast! Zadzwoiłam do ciebie, bo jestem osobą odpowiedzialną i uznałam, że jest moim obowiązkiem... A teraz się przekonałam, że jesteś zwykłym łajdakiem. Aroganckim, nikczemnym łajdakiem! Nie chcę cię widzieć!

- Ja też się przekonałem, kim naprawdę jesteś. Zawsze się czułaś gorsza, niedoceniona. Zawsze o krok za twoją siostrą Susaną, ulubienicą całej rodziny. Od lat wspinasz się po jakiejś urojonej drabinie, żeby pokazać, że jesteś od niej lepsza. Za wszelką cenę, nawet jeśli inni mieliby przez to cierpieć.

Kto mu to wszystko powiedział?

- Dosyć! Nie potrzebuję cię. Sama wychowam moje dziecko!

- Nie - uciął. - Nie pozwolę na to. Zostaniesz moją żoną. I będziesz nią przez rok. Dzięki temu moje ojcostwo zostanie automatycznie uznane.

- Nienawidzę cię.

Oczy rozblęły mu lodowatym blaskiem.

- Mimo to przez najbliższy rok będziesz musiała znosić moje towarzystwo. Moje dziecko nie będzie się wychowywać bez ojca.

- Nie zapominaj, że to jest też moje dziecko!

- Jeżeli nie przystaniesz na moje warunki, złożę pozew do sądu o przyznanie mi wyłącznej opieki nad dzieckiem. - Uśmiechnął się niebezpiecznie. - Moja rodzina, jak wiesz, jest bardzo potężna. Nie zmuszaj mnie, żebym wykorzystał moje wpływy. Wierz mi, skończyłoby się to dla ciebie bardzo przykro.

Regina z trudem przełknęła ślinę. Zbyt długo była prawnikiem na usługach bogatych korporacji, by nie zdawać sobie sprawy z potęgi pieniądza. Nico miał rację. W starciu z nim nie miałyby żadnych szans.

- Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy - powiedział z lodowatą uprzejmością - na pewno zgodzisz się ze mną, że ślub powinien się odbyć jak najszybciej. Kiedy nasze dziecko skończy trzy miesiące, możesz wystąpić o rozwód. A ja rezerwuję sobie prawo widywania go tak często, jak tylko zechcę.

Zacisnęła dłonie w pięści w bezsilnej wściekłości.

- Jeśli myślisz, że możesz rozporządzać moim życiem... i życiem mojego dziecka...

- Sama tego chciałaś. Wystroiłaś się w wydekoltowaną sukienkę, rozpuściłaś włosy i zachowywałaś się jak wyposzczona nimfomanka poszukująca kogoś, kto ją zaspokoi, chociażby za pieniądze.

- Wcale nie!

- Zrobiło mi się ciebie żal - ciągnął bezlitośnie. - Nie wiedziałem, że wpadam w chytrze zastawioną pułapkę.

- To nieprawda!

- Proszę się nie wysilać, Miss Tomei. I tak pani nie uwierzę. - Bez pytania zajrzał do jej notatnika telefonicznego, podniósł słuchawkę i wykręcił numer. - Dzień dobry, panie Tomei...

- Ani się waż! - wykrzyknęła z przerażeniem. - Rodzice jeszcze nic nie wiedzą...

- Przepraszam pana na chwilę - powiedział Nico do telefonu, po czym przykrył słuchawkę dłonią. - Więc najwyższy czas, żeby się dowiedzieli. Założę się, że ojciec będzie zadowolony z kolejnego wnuka - zwrócił się do Reginy, po czym przyłożył słuchawkę do ucha. - Miło mi pana poznać, choćby tylko przez telefon, panie Tomei. Tu mówi księżę Nico Romano... Tak, naprawdę jestem księciem. Pochodzę z Włoch... Tak, moja rodzina jest w posiadaniu zamku. Nawet kilku, jeśli chodzi o ścisłość.

Regina ukryła twarz w dłoniach, oczekując na ostateczną katastrofę. Za chwilę jej życie legnie w gruzach.

- Niedawno miałem przyjemność dowiedzieć się, że pańska córka oczekuje mojego dziecka. Nie, nie jestem dawcą spermy. Spotkałem pańską córkę we Włoszech. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Miłość. Przez chwilę nie widziała nic poza jego piękną twarzą o szlachetnych rysach, jakby wyrzeźbionych w marmurze. Jakaś niewiarygodnie naiwna cząstka jej serca nadal wierzyła, że mówi prawdę. Że krótkie chwile, które spędzili razem, były dla niego równie cenne jak dla niej.

Nie. Nico jej nienawidził. Ta cząstka jej serca, która pragnęła miłości, na zawsze zostanie niezaspokojona. Na zawsze w żałobie.

- Byłbym szczęśliwy, mogąc się z państwem spotkać, aby uroczyście poprosić o rękę Reginy - mówił dalej Nico.

- Łajdak - wyszeptała bez tchu i pobiegła się schronić w sypialni.

Po chwili usłyszała pukanie do drzwi.

- Twój ojciec był tak uprzejmy, że zaprosił nas na kolację. Na siódmą. Powiedziałem, że przyniesiemy wino. Masz piętnaście minut, żeby się przygotować do wyjścia - oznajmił Nico.

Cięnięty przez nią wieszak uderzył z łomotem o drzwi sypialni.

- Lepiej się pospiesz. - Głos Nica był niebezpiecznie spokojny. - Jeśli za piętnaście minut nie będziesz ubrana, pójdziesz goła.

Zrzuciła szlafrok i stanęła naga przed lustrem. Co by zrobił Nico, gdyby podbiegła teraz do niego i rzuciła mu się na szyję? Gdyby go pocałowała? Czy jego wściekłość zmieniłaby się w zgoła inne, choć równie płomienne uczucie, które kiedyś tak chętnie jej okazywał? Czy gdyby się teraz kochali, nienawiść zamieniłaby się w miłość?

Niestety, było o wiele bardziej prawdopodobne, że odepchnąłby ją z wyrazem obrzydzenia.

Drżąc na całym ciele, podeszła do szafy, by wybrać strój na wieczór.

Dobrze wiedziała, że to, jak się ubierze, nie ma najmniejszego znaczenia. Nie w tych okolicznościach. Mimo to maksymalnie wykorzystwała następne dziesięć minut i przeżyła chwilę satysfakcji, kiedy wkroczyła do salonu w zielonej sukience z głębokim dekoltem, lekko wirującej wokół zgrabnych łydek, a Nico na jej widok stracił oddech. Przez długą chwilę nie mógł oderwać wzroku od jej zmysłowych, czerwonych ust i ponętnych krągłości.

Ale już po chwili, gdy prowadził ją do samochodu, jego twarz znowu przybrała zacięty, lodowaty wyraz. Regina przyglądała mu się spod spuszczonej ręki.

Była w ciąży. A on czuł się schwyty w pułapkę. Był przekonany, że zrobiła to specjalnie, z wyrachowania, z chciwości. I dlatego jej nienawidził. A ona nie miała siły błagać go o miłość. Lata bezskutecznego zabiegania o miłość ojca wyczerpały ją i pozbawiły nadziei.

Skuliła się w przepastnym, skórzanym fotelu i zacisnęła powieki, jakby się chciała schronić w bezpiecznej ciemności.

- Dobrze się czujesz?

Nie! Nie czuję się dobrze! Jak możesz w ogóle o to pytać?

- Tak, bardzo dobrze.

- Nie wydaje mi się. Wyglądasz na... nieszczęśliwą.

- A ty jesteś szczęśliwy?! - wyrzuciła z siebie i odwróciła się do okna.

Nie odpowiedział, tylko pochylił się w jej stronę, tak blisko, że poczuła orzeźwiający zapach jego wody po goleniu. Zapach cytrynowego drzewa, taki sam, jaki zapamiętała z ich wspólnej wyprawy w góry otaczające Ravello. Drzewo cytrynowe rosło obok opuszczonego wiejskiego domku, w którym... Nie mogła uwierzyć, że te chwile szczęścia, kiedy należeli do siebie bez reszty, zdarzyły się naprawdę.

Drgnęła, kiedy poczuła delikatną pieśczętę jego palców na policzku. Jej serce zamarło, a potem zaczęło bić jak szalone. Na przekór wszystkiemu iskierka nadziei rozbłysła mocniej. Przerazona własną naiwnością, odsunęła się jak najdalej od niego.

- Jestem szczęśliwa! Idealnie szczęśliwa! Uwielbiam być zmuszana do małżeństwa przez despotę, który czuje do mnie pogardę i nienawiść! - wykrzyczała, po czym ukryła twarz w dłoniach i zaczęła rozpaczliwie szlochać.

- Nie czuję do ciebie nienawiści - odezwał się Nico zduszonym głosem.

Czyżby on też był nieszczęśliwy? Przez jedną szaloną chwilę chciała mu się rzucić w ramiona i błagać, by się na nią dłużej nie gniewał. Pragnęła zanurzyć palce w jego włosach, całować jego usta, zaciśnięte w gniewnym wyrazie, i zachmurzone czoło. Zapewniać go, że nigdy, przenigdy nie chciała się przyczynić, nawet mimowolnie, do jego cierpienia. Była jednak pewna, że gdyby to zrobiła, odepchnąłby ją. Dlatego nie odezwała się ani słowem, tylko odwróciła do okna, sztywna, jakby połknęła kij.

Kiedy, wciąż milcząc, dojechali na miejsce, Regina była ledwo żywa ze strachu. Nie wiedziała, jak przetrzyma to spotkanie.

- Uśmiechnij się i zachowuj, jak przystało na szczęśliwą narzeczoną - wyszeptał Nico nagłaco, kiedy podeszli do drzwi. - Nie chcesz chyba, żeby twoja rodzina się domyśliła całej prawdy? O ile wiem, zależy ci na tym, by ojciec był z ciebie zadowolony.

Bezczelny typ! Co go obchodzą moje relacje z ojcem, zrywała się Regina. Jednak znowu coś w głosie Nica spowodowało, że serce zabiło jej mocniej.

Czy to możliwe, by mu jednak na niej zależało? Chociaż troszeczkę?

W tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich ojciec. Nie minęła sekunda, a Nico znalazł się w jego krzepkim uścisku. Potem przyszła kolej na Reginę. Rozpromieniony ojciec ucałował ją w oba policzki, wprawiając tym w zdumienie. Zazwyczaj tak czule powitanie zarezerwowane było dla Susany.

Weszli do jasnego wnętrza, pachnącego świeżymi ziołami, oliwą z oliwek i sosem pomidorowym. Z kuchni dobiegał śmiech Susany i dzieci. Nico wręczył Constantinowi Tomei butelki wina, po jednej do każdego dania. Tamten przyjął podarunek, nie okazując najmniejszego zażenowania ani ich kosztownością, ani arystokratycznym pochodzeniem gościa. Regina podejrzewała, że ojciec nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, kim jest Nico i jak ogromna przepaść społeczna ich dzieli. Z drugiej strony, jako Włoch, Constantin poczuł instynktowną więź z przybyszem, który zgodnie ze starodawną tradycją jego rodzinnych stron przynosił wino jako symbol wspólnoty między gospodarzem a gościem.

W drzwiach kuchni pojawiła się matka i, rozplývając się w uśmiechach, przywitała się, po czym szybko wróciła do garnków. Sabrina Tomei uwielbiała gotować. Nie interesowało jej przyrządzanie wyrafinowanych dań według skomplikowanych przepisów, po prostu, kierując się własnym smakiem, tworzyła proste, apetyczne potrawy z najlepszych, choć czasem niekonwencjonalnie dobieranych składników. Rodzina i znajomi byli zdania, że jest kulinarnym geniuszem.

Teraz Regina z ciekawością podążyła do kuchni, by pomóc w ostatnich przygotowaniach do posiłku, podczas gdy Susana układała do snu bliźnięta, a ojciec i Nico zniknęli w ogrodzie.

- Twój narzeczony jest naprawdę w porządku. Co do tego nie ma dwóch zdań - powiedział ojciec z entuzjazmem, kiedy jakiś czas później zastał ją samą w salonie.

- Miło się z nim rozmawia - dodał, biorąc z półmiska połówkę świeżej figi i odgryzając kęs. - Omawialiśmy kwestię ślubu.

- Jakiego ślubu?

- Jak to jakiego? - Roześmiał się. - Waszego. Zależy mu, żeby to była prywatna ceremonia. Organizacją mają się zająć jego ludzie. Obawia się tylko, jak twoja matka przyjmie wiadomość, że nie będzie miała możliwości wyprawić córce wesela.

To był już szczyt wszystkiego. Ostatecznie tu chodziło o jej ślub. Jakim prawem Nico ustalił wszystko z ojcem, nie pytając w ogóle o zdanie swojej przyszłej żony?

- Muszę powiedzieć, że niezły z ciebie numer, córeczko.

- Ojciec ugryzł kolejny kęs figi. - Napędziłaś mi niezłego stracha tą historią o sztucznym zapłodnieniu. Ja osiwiiałem ze zmartwienia, a ty tymczasem pojechałaś do Włoch i poderwałaś prawdziwego księcia!

- Wcale nie...

- Dokonałaś właściwego wyboru. To dobry człowiek i dość silny, by sobie z tobą poradzić.

Poradzić sobie z nią? Jakby była jakimś problemem? Regina nie zdążyła zaprotestować, bo w tej samej chwili matka poprosiła wszystkich do stołu.

- Jak będę duża, to też wyjdę za mąż za księcia! - oświadczyła Gina, wdrapując się na krzesło, wystrojona w plastikowy diadem i błękitny kostium księżniczki.

Zaległa cisza pełna konsternacji. Regina zamarła, bojąc się nawet spojrzeć na Nica. Nagle usłyszała perlisty, swobodny śmiech Susany.

- Gina nie mogła uwierzyć, że odwiedzi nas prawdziwy książę. Uparła się, że włoży ten kostium na twoją cześć. - Susana mrugnęła do Nica.

Napięcie wyraźnie zelżało.

- To ciocia Reggie kupiła mi strój księżniczki - pochwaliła się Gina.

- Jestem pewien, że jeśli tylko zechcesz, wyjdiesz kiedyś za księcia. Tak jak ciocia - zapewnił ją Nico z powagą.

- Nigdy jeszcze nie gotowałam dla księcia - powiedziała Sabrina, podsuwając gościowi półmisek papryczek zapiekanych z ricottą i bazylią. - W swoim pałacu pewnie masz kucharza?

- Nawet kilku. Kiedy przyjdziecie na nasz ślub, będziesz musiała udzielić im kilku lekcji. - Nico uśmiechnął się do Sabriny, a potem pocałował narzeczoną w policzek.

Regina kipiała z wściekłości. Co za drań! Gładki i zręczny. Nie skończyli jeszcze pierwszego dania, a on już podbił serca całej rodziny. Zresztą, co się dziwić, dodała w myślach, zerkając na jego dumny, orli profil. W jego żyłach na pewno płynęła krew rzymskich cesarzy. Ją samą zdobył jednym spojrzeniem, na tamtej ławce pod cytrynowym drzewem, a teraz, bez ostrzeżenia, najechał jej spokojny, rodzinny dom, i zawojował jej bliskich. Próbowwała kopnąć go pod stołem i zaczerwieniła się jak burak, kiedy zahaczyła obcasem pantofla o stołową nogę. Nico położył dłoń na jej dłoni i uśmiechnął się do niej z czułością. Z udawaną czułością, rzecz jasna.

- Nasze gołąbeczki - rozrzewnił się Constantin, zupełnie nieświadom tego, co się dzieje w sercu jego córki. Aż miło popatrzeć. - Uśmiechnął się ciepło do żony. - Moja droga, zapiekane kwiaty cukinii są przepyszne. Kurczak w sosie cytrynowym też.

- A teraz opowiedzcie nam, jak się poznaliście - zaszcebiotała matka. W jej oczach lśniło wzruszenie.

- My... - zaczęła Regina i urwała, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

- To było na Wybrzeżu Amalfitańskim - wyręczył ją Nico. - Zobaczyłem ją siedzącą pod cytrynowym drzewem, w białej letniej sukience i z kwiatem we

włosach. Była jak... objawienie - ciągnął niskim, rozmarzonym głosem, jakby zatonał w cudownych wspomnieniach. Reginie chciało się płakać.

- Jaka romantyczna historia! - Susana nie kryła wzruszenia.

- To prawda - przytaknął Nico. Kiedy otoczył ramieniem talię Reginy, przerażona poczuła, że ogarnia ją podniecenie.

Drań! Jak mógł udawać, że coś do niej czuje? Za to przedstawienie należał mu się Oscar!

Zdawało się, że nikt nie dostrzega zdenerwowania Reginy. Przy kawie i deserze wszyscy, poza nią, rozmawiali z ożywieniem o ślubie w prawdziwym pałacu. Nawet matka nie widziała problemu w tym, że nie będzie mogła zorganizować tej uroczystości. Posyłała Reginie rozpromienione spojrzenia i pilnowała, czy córka nie nabiera zbyt mało na talerz.

- Musisz jeść, dla dobra dziecka - powtarzała.

Wyglądało na to, że wszyscy od dawna oczekiwali dnia, w którym pojawi się Nico z informacją o jej ciąży i szybkim ślubie. Widzieli go po raz pierwszy w życiu, a zachowywali się wobec niego tak, jakby był długo oczekiwanym gościem. Okazywali mu pełną serdeczności, radosną akceptację.

Dlaczego ona nigdy nie doczekała się tylu ciepłych uczuć ze strony własnej rodziny? Czego jej brakowało? Dlaczego niektórych uwielbiano za to, że po prostu byli sobą, a ona musiała ciężko pracować na każdy, najmniejszy dowód uznania?

Kiedy skończyli jeść, Gina przyniosła książkę z bajkami i bezceremonialnie wdrapała się na kolana Nica.

- Czytaj, wujku! - rozkazała.

- Oho, chyba wiem, po kim mała odziedziczyła skłonność do rządzenia - szepnął Nico do ucha Reginie. - Dobrze, my sobie poczytamy, a tymczasem twoja mama i ciocia będą mogły spokojnie posprzątać po obiedzie - dodał na głos.

- Nie do wiary - pisnęła Susana, kiedy zabrały się z Regina do zmywania.
- Wychodzisz za księcia! Widziałam go w telewizji.

- Skoro tak, to z pewnością wiesz, że miał właśnie ogłosić swoje zaręczyny z pewną księżniczką. Tylko że ja popełniłam nietakt, zaszłam w ciążę i zrujnowałam mu życie - powiedziała Regina ponuro.

- Przestań! Dlaczego nie możesz uwierzyć w siebie? Dlaczego wszystko interpretujesz na swoją niekorzyść? Ten facet cię kocha!

- Akurat. Co ty możesz o tym wiedzieć?

- Regino, może i skończyłaś studia na samych piątkach, ale w sprawach damsko-męskich zawsze byłaś tępą. To ja się znam na mężczyznach. I na uczuciach.

Cóż, siostrzyczka z pewnością miała rację. Regina nie zapomniała, z jaką łatwością Susana ukradła jej Joego. Nagle poczuła, że wcale jej to nie martwi.

- Zaufaj mi - powiedziała Susana poważnie - Zaufaj jemu. I sobie samej. Posłuchaj swoich uczuć. Mówię ci, on cię kocha.

- Powinniśmy już iść - orzekła Regina, kiedy skończyły sprzątać i wróciły do salonu.

- Wieczór był tak miły, że zapomniałem o upływie czasu - mitygował się Nico. - Nie zauważyłem, że już jest tak późno. Mam nadzieję, że nie nadużyłem gościnności.

- Ależ skąd! Jesteśmy zachwyceni, że mogliśmy cię poznać - zagruchali chórem rodzice i Susana.

Pożegnawszy się z dorosłymi, Nico kucnął i otworzył szeroko ramiona, a rozpromieniona Gina rzuciła mu się na szyję. Kiedy go wyściskała do woli, podniósł się i stanął obok Reginy. Nagle wydało jej się prawie możliwe, że ten mężczyzna będzie przy niej już zawsze. Że będą prawdziwym małżeństwem.

Ojciec mocno przytulił Reginę na pożegnanie.

- Jestem z ciebie bardzo dumny, córeczko - wyznał, zanim wypuścił ją z objęć.

Po raz pierwszy od dnia, kiedy w domu pojawiła się malutka Susana, Regina poczuła prawdziwą więź z ojcem. Zniknął ból, który od lat czuła w sercu.

Niestety, to szczęście było złudne. Opierało się na kłamstwie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Deszcz siąpił nieprzerwanie, kiedy Regina i Nico jechali z lotniska do Palazzo Romano. Kiedy piękna elewacja pałacu pojawiła się w zasięgu ich wzroku, Regina powiedziała sobie, że czas wziąć się w garść.

Czy to naprawdę zaledwie dzień wcześniej byli na obiedzie u jej rodziców? Potem Nico odwiózł ją do domu i jej głupie serce zaczęło bić mocniej w nadziei, że zostanie u niej na noc. To prawda, potraktował ją okropnie. Ale wobec jej rodziny był uroczy. Zwłaszcza wobec jej małej siostrzenicy, a to w oczach Reginy liczyło się najbardziej. Może wszystko można było jeszcze naprawić? Może odzyska dawnego Nica, którego pokochała, a jego wściekłość i pogarda wobec niej okazały się tylko złym snem?

Niestety, jej marzenia się nie spełniły. Rzeczowym tonem biznesmena Nico poinformował ją, że lot mają następnego dnia w południe, po czym się pożegnał i pojechał do hotelu. Została sama z niespełnionymi marzeniami.

Limuzyna zatrzymała się przed pałacem. W tym momencie, jak na komendę, chmara służących wybiegła z sieni. Wprost na deszcz.

Nico zaklął pod nosem.

- Przecież mówiłem matce, że nie chcemy żadnych ceremonii.

Po obu stronach marmurowych schodów ustawił się nieruchomy szpaler wyprężonych na baczność księgowych i sekretarek w czarnych, oficjalnych strojach, pokojówek w wykrochmalonych fartuszkach, a dalej kucharzy, szoferów i innych pracowników książęcej rodziny.

Regina poczuła, że zbiera jej się na mdłości. Miała za sobą wielogodzinny lot i długą jazdę po wąskich, krętych włoskich drogach. A teraz jeszcze to.

- O, nie! Przecież oni przemokną do suchej nitki!

- Przepraszam cię za to. Ale może tak jest lepiej. I tak musiałbym cię oficjalnie wszystkim przedstawić, a ten deszcz jest znakomitym pretekstem, by skrócić do minimum tę ceremonię.

- Moja mama nie ma nawet pani do sprzątnięcia. A ojciec sam kosi trawnik!
- jęknęła słabo Regina.

Nico nie słyszał jej słów, bo w tym samym momencie wyskoczył z samochodu, obszedł go dookoła i pomógł jej wysiąść. W strugach deszczu pobiegli po schodach do wejścia. Podczas oficjalnych prezentacji Regina ścisnęła go kurczowo za rękę. Twarz bolała ją od sztucznego uśmiechu.

Kiedy wreszcie znaleźli się w pałacowym holu, strząsając krople z włosów i ubrań, Regina znalazła się nagle w krzepkim uścisku Massima. Jego okrągłą twarz rozjaśniał szczery uśmiech, który zbladł lekko, gdy kuzyn przekazywał im wiadomość, że mają się stawić niezwłocznie w gabinecie księżnej Gloriany.

Principessa nie uznała za stosowne ani się uśmiechnąć, ani podnieść zza imponującego biurka w stylu Ludwika XIV, by powitać nowo przybyłych. Tego dnia miała na sobie jedwabny kostium w kolorze królewskiego błękitu i idealnie dobraną, brylantową biżuterię. Jej niebieskie oczy były chłodne i pozbawione emocji, kiedy spojrzała na Reginę i przesunęła wzrok dalej, jakby w tym miejscu nie było absolutnie nikogo. Można było odnieść wrażenie, że Regina jest duchem, którego po prostu nie widzi.

- Muszę z tobą porozmawiać, synu - zwróciła się do Nica. - W cztery oczy. To sprawa niecierpiąca zwłoki.

- Matko... - W tonie Nica brzmiało łagodne upomnienie, a jego ramię otoczyło plecy Reginy.

- Tiberio zaprowadzi pannę Tomei do jej apartamentu. - *Principessa* raczyła w końcu zauważyć Reginę. - Na pewno przyda jej się chwila odpoczynku. Biedactwo, wygląda na wyczerpaną.

Regina złapała Nica za rękę. Ścisnął lekko jej palce, jakby chcąc dodać odwagi.

- To nie potrwa długo. Przyjdę do ciebie przed kolacją. Do stołu podają o siódmej.

A więc znowu miała zostać sama w jednej ze wspaniałych komnat tego pałacu, który przytłaczał ją wielkością i przepychem. Czując, że opuszcza ją odwaga, uniosła policzek ku mężczyźnie, który stał u jej boku, modląc się w duchu o mały, najmniejszy czuły gest. Kiedy jego usta musnęły jej skórę, zaalała ją gwałtowna fala gorąca. Podniosła głowę i podążyła za Tiberiem Abruzzim, tym samym szkieletowatym lokajem, który jej pilnował, kiedy Nico przywiózł ją po raz pierwszy do pałacu.

Chwilę później rozglądała się po wspaniałej sypialni, obitej złotym brokatem, i powtarzała sobie, że potrafi się przyzwyczaić do życia w takim otoczeniu. W każdym razie nie mam zamiaru się tu udusić, do licha, pomyślała, podchodząc do okna. Zdecydowanym gestem rozsunała ciężkie zasłony i otworzyła okno na oścież, rozkoszując się chłodnym powietrzem przesyconym słodkim zapachem deszczu.

Nagle poczuła, że musi się położyć. Rozebrała się do bielizny, wsunęła pod jedwabście miękką kołdrę i westchnęła z rozkoszą, opadając na poduszki. Tylko chwilę poleży z zamkniętymi oczami... a potem przygotowuje się na przyjście Nica. Kojąca, delikatna muzyka kropel deszczu kołysała ją, uspokajała. Sama nie wiedziała kiedy zapadła w otchłań snu.

- Cara? - Nico zapukał mocniej do drzwi sypialni.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, nacisnął cicho klamkę i wszedł do ciemnego wnętrza. W tej samej chwili księżyc wyjrzał zza chmur i oświetlił postać śpiącej dziewczyny.

Jego zaczarowana księżniczka.

Jej urocza twarz była jasna i gładka jak alabaster w ciemnej aureoli splecionych, lśniących loków. Jej usta były pełne i czerwone jak dojrzałe czereśnie, a pełne piersi unosiły się i opadały w spokojnym rytmie oddechu. Wyglądała na doskonale odprężoną, prawie szczęśliwą.

Kiedy tak na nią patrzył, serce nabrzmiało mu pożądaniem i czymś jeszcze potężniejszym, a czego nie chciał w tej chwili analizować.

Kim była naprawdę? Cyniczną oportunistką, która go oszukała i wykorzystwała? Czy wrażliwą, namiętną dziewczyną, która płakała, kiedy się rozstawali na lotnisku w Rzymie kilka tygodni wcześniej?

Zresztą, co za różnica? Kimkolwiek była, pragnął jej. Więcej. Był w niej zakochany do szaleństwa.

Usiadł na brzegu łóżka. Godzina kolacji dawno minęła, a on czuł w milczeniu nad śpiącą dziewczyną. Przynajmniej wtedy, gdy spała, mógł ją chronić. Przed niebezpieczeństwami czającymi się w tym pałacu, w jego świecie. I przed nim samym. Wreszcie pochylił się nad nią i pocałował delikatnie w usta. Uśmiechnęła się sennie i wyszeptała jego imię, ale nie otworzyła oczu. Chciał wziąć ją w ramiona i całować, całować... Ale nie zrobił tego. Wiedział, że wtedy będzie zgubiony.

Kiedy Regina otworzyła oczy, różowe promienie świtu wpadały przez wysokie okno, wypełniając sypialnię ciepłym światłem. Wyciągnęła rękę i dotknęła miejsca obok siebie. Było puste. Nico nie przyszedł do niej tej nocy.

Punktualnie o ósmej młodziutka pokojówka o mlecznobiałej cerze zapukała do pokoju Reginy.

- *Principessa* Gloriana prosiła przekazać, że śniadanie będzie podane o dziewiątej na wschodnim tarasie - obwieściła z uroczym słowiańskim akcentem i dygnęła.

- Gdzie jest Nico? - wyrwało się Reginie. - Chciałam powiedzieć, książkę Nico - poprawiła się szybko.

Jasnowłosa pokojówka zrobiła zakłopotaną minę.

- Nie wiem, *signorina*. *Principessa* nie mówiła nic o księciu.

- Przepraszam - zawołała Regina za dziewczyną, kiedy ta wychodziła już z pokoju. - Skoro śniadanie jest dopiero za godzinę, mogłabym może wyjść na spacer? Bardzo bym chciała przejść się po ogrodzie. Zaprowadzisz mnie?

- Jak pani sobie życzy, *signorina*.

Parę minut później Regina spacerowała nad stawem, przyglądając się parze łabędzi majestatycznie sunących po idealnie gładkiej, ciemnej powierzchni wody. W koronach strzelistych cyprysów świergotały ptaki, witając nowy dzień.

Mimo piękna, które ją otaczało, czuła się zagubiona, prawie chora ze smutku. Nico przywiózł ją do pałacu, a potem zostawił samą. Umieścił ją w jednej z komnat, jakby była kolejnym cennym przedmiotem nabytym przez książęcą rodzinę.

Przeszła kilka kroków, zatrzymała się i zamrugała, żeby powstrzymać łzy. Dlaczego zawsze widziała świat w czarnych barwach? Podniosła głowę i spojrzała na oświetlone porannym słońcem skaliste szczyty, wznoszące się na tle błękitnego nieba, i na dalekie, szafirowe morze.

Było jej dane przyjechać tu, w to piękne miejsce. Spodziewała się dziecka. Życie zupełnie ją zaskoczyło. Kto wie, może szykowało jej jeszcze jakąś niespodziankę? Do tej pory nie dawała mu szansy. Zawsze ściśle trzymała się planu. I dokąd ją to zaprowadziło? Odniosła sukces zawodowy, ale gdzieś po drodze straciła samą siebie. Teraz, kiedy przeznaczenie zakpiło z jej planów, miała może szansę, by wreszcie się o siebie zatroszczyć? Wsłuchać się w głos swojego serca. A ono jej mówiło, że Nico jest miłością jej życia. Nieważne, że okoliczności zdawały się sprzysięgać przeciwko tej miłości.

Wyraźnie pokrzepiona, ruszyła z powrotem do pałacu. Postanowiła odszukać Nica. Kiedy szła przez hol, nagle jedne z licznych drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich młoda kobieta o łącie królewskiej powierzchowności. Złote

loki miała idealnie ułożone wokół pięknej twarzy o regularnych rysach. Jej cera była gładka i świetlista, ogromne oczy o kształcie migdałów miały niespotykany, fioletowy kolor. Gdyby nie wyraz głębokiego wzburzenia malujący się na jej twarzy, wyglądałaby bardziej jak lalka niż jak istota ludzka.

Kobieta spojrzała na nadchodzącą Reginę i zamarła, po czym szybko się odwróciła i odeszła. Nie tak szybko jednak, by Regina nie zdążyła zauważyć łez na jej policzkach. Współczucie wypełniło jej serce, gdy zrozumiała, że ma przed oczami *princesse* Violę di Frezano.

Kiedy wiotka postać Violi zniknęła za rogiem korytarza, Regina podeszła do uchylonych drzwi, z których przed chwilą wyszła księżniczka. W oknie stała znajoma, wysoka sylwetka.

- Nico?

Drgnął i odwrócił się. Przez chwilę miał zupełnie nieprzytomny wyraz twarzy. Czy rozstanie z Violą złamało mu serce?

- Cara? - W jego głosie było zaskoczenie, które szybko zamaskował chłodną uprzejmością. - Dobrze spałaś?

Nienawidziła, kiedy był taki sztywny, obcy. Jakby nigdy nie byli sobie bliscy.

- Przed chwilą widziałam Violę - wyszeptała.

- Po raz pierwszy i zapewne ostatni. Wyjaśniłem jej sytuację. Była bardzo... wyrozumiała.

- Wyglądała na zranioną. Załamana.

- Wiadomość o tobie zaskoczyła ją. Zupełnie się tego nie spodziewała. Ale zapewniam cię, że szybko się pozbiera. Dziś po południu przedstawiciel rodziny Frezano złoży oświadczenie dla prasy.

- Co powie?

- Jest mi to obojętne. Viola będzie musiała zaakceptować sytuację. Tak jak my wszyscy.

- Przykro mi, że narobiłam takiego zamieszania. Jeżeli coś do niej czujesz... jeżeli ją kochasz...

- Nie ma o czym mówić. To sprawa zakończona. Pozwolisz, że pójdziemy na śniadanie? - Podał jej ramię, a ona przyłgnęła do jego boku. Był tak blisko, a jednak wydawał się bardziej odległy niż kiedykolwiek.

- Moja matka nas oczekuje.

Boże drogi, czy będą musieli spędzać w jej towarzystwie każdy ranek? Czy nigdy nie będą sami, jak normalna para? Regina stłumiła westchnienie.

Principessa Gloriana siedziała już przy stole, w cieniu koronkowej parasolki.

- Cieszę się, że cię widzę, moja droga. - Obdarzyła Reginę łaskawym uśmiechem, lecz jej oczy pozostały zimne.

- Mam nadzieję, że wypoczęłaś po podróży. To ważne, ze względu na dziecko.

Regina poczuła, że robi jej się sucho w ustach, a żołądek podjeżdża do gardła. Może to tylko trema, pomyślała w panice, zmuszając się do tego, by oddychać głęboko, powoli. Nie mogła się teraz pochorować. Nie tutaj.

W tym momencie pojawił się służący z wózkiem zastawionym najróżniejszymi potrawami.

- *Signorina*, co podać?

Spojrzenie Reginy przesunęło się po omletach w kilku smakach, półmisku wędlin i kulach mozzarelli.

- Przykro mi, ale... nie jestem głodna - powiedziała słabo, czując, że zimny pot występuje jej na czoło. Coś obrzydliwego wędrowało w górę jej przełyku. Zerwała się z miejsca i zatoczyła, potracając stół. Zadzwonila chińska porcelana, a księżna wydała okrzyk przestrawu.

Regina ruszyła na oślep przed siebie, ale zdołała dotrzeć tylko do najbliższego żywopłotu. Nogi ugięły się pod nią. Na czworakach, wstrząsana

torsjami, na oczach księżnej, jej syna oraz służby, pozbyła się zawartości żołądka.

Ktoś objął ją krzepiąco, przytrzymał jej włosy, a kiedy skończyła wymiotować, pomógł jej się podnieść. Nico. Otoczył ją ramionami, podtrzymał, bo nogi ciągle się pod nią trzęsły.

- Przepraszam. Bardzo przepraszam - wyszeptała, głęboko upokorzona.

- Nie przepraszaj. Nigdy nie przepraszaj za coś, co nie jest twoją winą - rzekł z mocą.

Przejęty i zatroskany, zaprowadził Reginę do sypialni. Kiedy się odświeżyła w łazience, posadził ją w fotelu na balkonie, na świeżym powietrzu.

- Nico, nie musisz się ze mną żenić - powiedziała żarliwie, kiedy usiadł obok niej. - Wiem, że tego nie chcesz, więc pozwól mi odejść. Tak będzie lepiej, dla nas i dla dziecka.

- Cii. - Położył palec na jej ustach. - Odpocznij. Porozmawiamy, kiedy się poczujesz lepiej. Tiberio proponuje, że przyniesie ci banana, krakersy i może trochę białego sera. Mówi, że jego żona nie tolerowała niczego innego, kiedy była w ciąży.

A więc ta chodząca mumia miała żonę, zdumiała się Regina, podnosząc wzrok na kościstego majordomusa. Z zaskoczeniem zauważyła w jego oczach wyraz autentycznej sympatii.

- Nie - powiedziała nagle. - Poproszę o... lody. Mogłabym zjeść całe morze czekoladowych lodów.

Ponura zazwyczaj twarz Abruzziego rozjaśniła się w uśmiechu.

- *Gelato, signorina*. Znakomicie! - Pokiwał głową z entuzjazmem i pospieszył spełnić jej prośbę.

Regina wyczyściła do dna wielką salaterkę lodów i poczuła, że wracają jej siły. Mogła znowu podjąć trudny temat.

- Jeszcze ciągle możesz zmienić zdanie w sprawie naszego ślubu.

- Chcę się z tobą ożenić, Regino.

- Ale przecież to nie będzie prawdziwe małżeństwo. Już planujemy rozwód...

Zmarszczył brwi i syknął ostrzegawczo.

- Nie tak głośno! Tu ściany mają uszy. Nikt nie może o tym wiedzieć, Cara. Nikt. Nie chcę, by nasze dziecko urodziło się w atmosferze skandalu. Rozumiesz?

- Tak. Chcesz mi powiedzieć, że mamy odgrywać komedię, udawać, że się kochamy.

- Otóż to. - Uśmiechnął się krzywo. - A teraz mnie pocałuj. Udawaj, że tego pragniesz.

Znieruchomiała.

- Tak jest.

Podniosła się, on uczynił to samo. Gestem pełnym godności, wyprostowana jak królowa, uniosła ku niemu usta. Pochylił się i delikatnie musnął wargami jej wargi. Mimo że pocałunek był lekki jak muśnięcie piórem, w jednej chwili jej ciało zapłonęło pożądaniem.

Wspięła się na palce, oplótła jego szyję ramionami i przyłgnęła do niego, spragniona jego bliskości. Czowała, jak mocno bije mu serce. Kiedy pogłębił pocałunek, przywarła do niego jeszcze mocniej, ofiarowując mu całą siebie.

Oderwał usta od jej warg i uśmiechnął się do niej. Pierwszy prawdziwy uśmiech od wielu tygodni.

- Całkiem dobrze udajesz - wymruczał.

- Ty też.

Chciała więcej. Wplotła palce w jego włosy, zmusiła, by się ku niej pochylił, i obsypała jego twarz pocałunkami. Jego oddech stał się chrapliwy, urywany. Objął ją, szepcząc czułe, włoskie słowa.

- Nico, mój najdroższy, ukochany - powtarzała, tuląc się do niego, roznamiętniona, miękka jak wosk. Uwielbiała, kiedy mówił do niej po włosku,

ale teraz żałowała, że nie rozumie słów. Wyznawał jej miłość, czy tylko udawał?

Wziął ją za rękę i zdecydowanie ruszył do sypialni. Kilka kroków dzieliło ich od wielkiego łoża, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich księżna Gloriana. Na widok obejmującej się pary uniosła starannie umalowane brwi w wyrazie dezaprobaty, po czym uprzejmie przeprosiła za najście. Niestety, nastąpiła nieprzewidziana sytuacja, którą Nico powinien się niezwłocznie zająć.

- Czy to nie może poczekać, matko? - W niskim głosie Nica czaiła się furia.

Principessa pokręciła zdecydowanie głową. Brylantowe kolczyki w jej uszach zaśniły jak kryształki lodu. Rzuciła synowi nagłe spojrzenie, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła, stukając obcasami.

- Przykro mi, kochanie. - W głosie Nica nie było śladu namiętności. Obdarzył ją sztywnym, chłodnym pocałunkiem w policzek i podążył za matką.

Znowu została sama. Zaciśnęła pięści w bezsilnej złości. W dodatku nie miała nic, absolutnie nic do zrobienia, żadnego zajęcia, które pozwoliłoby jej wyładować frustrację. Bezczytność ją dobijała. Musiała stąd wyjść, żeby nie oszaleć.

Po chwili znalazła się znowu w ogrodzie, nad stawem. Próbowwała się odprężyć, obserwując łabędzie, ale ich majestatyczny spokój działał jej na nerwy. Właśnie miała wracać do pałacu, kiedy zauważyła malutką furtkę w kamiennym murze otaczającym ogród.

Zaciekawiona, podeszła bliżej, odsunęła pnącza, które prawie zupełnie zarosły przejście, i nacisnęła klamkę. Była zardzewiała, ale ustąpiła. Furtka uchyliła się powoli.

Po drugiej stronie muru rozciągała się skąpana w słońcu winnica. Regina przeszła przez furtkę i rozejrzała się wokół siebie z zachwytem. Nagle poczuła się wolna i beztroska jak dziecko. Ruszyła przed siebie wąską ścieżką i straciła poczucie czasu.

Godzinę później zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie zawędrowała, ani jak wrócić do pałacu. Usiadła na kamiennym murku i wyjęła telefon z torebki. Był wyłączony, widocznie po podróży zapomniała go włączyć. Kiedy mały ekranik ożył, zobaczyła, że Nico dzwonił do niej co najmniej pięć razy w ciągu ostatnich dwudziestu minut. Wybrała jego numer.

- Gdzie jesteś? - spytał bez wstępów. Jego głos był zimny.

- Nie wiem. Wyszłam na spacer i zabłądziłam. W słuchawce rozległo się głębokie westchnienie.

- Cara! Byłem przerażony. Myślałem, że uciekłaś, wyjechałaś bez pożegnania. Powiedz, jak wygląda miejsce, w którym się znajdujesz. Zaraz po ciebie przyjdę!

Pięć minut później zobaczyła, jak nadbiega ścieżką pośród winnych krzewów.

Czy to możliwe, by cieszył się tą chwilą wolności z dala od pałacu tak samo jak ona? Kim był naprawdę ten przystojny nieznajomy, którego miała poślubić?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Oszołomiona księżna Regina Carina Romano di Tomei siedziała samotnie w swoim apartamencie, wpatrując się w złoty krążek wysadzany brylantami, który lśnił na palcu jej lewej dłoni. Wciąż miała na sobie strój, w którym brała ślub, klasyczną garsonkę z białego atlasu i biały kapelusz z ozdobną woalką.

Od kilku godzin była żoną człowieka, którego prawie w ogóle nie знаła. A cały świat przyglądał się w oczekiwaniu, kiedy na jej kryształowych pantofelkach pojawią się pierwsze rysy.

Prasa została powiadomiona o małżeństwie księcia Romano z panną Tomei bezpośrednio po zakończeniu ceremonii zaślubin. Nie minęła godzina, gdy w pałacu pojawił się dziennikarz, który uzyskał pozwolenie Donny Gloriany na przeprowadzenie wywiadu z panną młodą. Reginy nikt nie zapytał o zdanie. Dziennikarz dał do zrozumienia, że chce napisać artykuł o historii współczesnego Kopciuszka, ale pierwsze dwa pytania, które zadał młodej pani Romano, zupełnie na to nie wskazywały.

- Czy dobra znajoma księcia Nica, *principessa* Viola, była zaproszona na ślub? - brzmiało pierwsze z nich.

- Tylko najbliższa rodzina uczestniczyła w ceremonii. Chcieliśmy, by była to kameralna uroczystość - odpowiedziała niepewnie. Czy naprawdę musiała brać udział w tej farsie?

- Dlaczego ślub zorganizowano w takim pośpiechu? - padło kolejne pytanie.

Reginie zdawało się, że oczy dziennikarza przewiercają ją na wskroś.

- Stało się, tak, bo... ponieważ... przepraszam na chwilę! - Czując nagły atak mdłości, wstała i wybiegła z pokoju.

Nie minęły dwie godziny od ślubu, a ona już poniosła pierwszą porażkę jako żona księcia Romano. Dziennikarz na pewno się domyślił, że jest w ciąży.

Jedyną dobrą stroną sytuacji było to, że ceremonię miała już za sobą.

Poprzedniego popołudnia przedstawiciel rodziny Frezano oświadczył, że pogłoski dotyczące zaręczyn *principessy* Violi z księciem Nikiem Romano nie mają podstaw. Księżniczka i książę byli i pozostaną wyłącznie dobrymi przyjaciółmi. Nico nie skomentował tego oświadczenia. Aż do ślubu pozostawał nieosiągalny dla prasy.

Dobra przyjaciółka Nica nie zaszczyliła swoją obecnością ślubu *principe* Romano z *signoriną* Regina Carina Tomei, który odbył się w reprezentacyjnym Złotym Salonie w Palazzo Romano, wśród morza róż, lilii i gardenii.

Regina miała wrażenie, że cywilna ceremonia była pośpieszna, sztywna i lodowata. Podczas ślubu i krótkiego toastu, w którym wzięła udział setka zaproszonych gości, matka Nica nie uśmiechnęła się ani razu. On sam także był poważny, chłodny, jakby nieobecny. Kiedy wypowiadał słowa przysięgi i wsuwał obrączkę na palec Reginy, miał wrażenie, że jest robotem, który bezdusznie wykonuje zaprogramowane czynności.

Jedyny wesoły akcent wprowadziła rodzina panny młodej. Perlisty śmiech Giny od wczesnego ranka rozbrzmiewał w komnatach pałacu; dziewczynka całkowicie podbiła serce Tiberia Abruzziego.

Tuż przed rozpoczęciem ceremonii przed pałacem zahamowało z piskiem karminowe maserati i starsza pani Romano wkroczyła do salonu, cała w jaskrawozielonych koronkach i obwieszona taką ilością złotej biżuterii, że wyglądała jak Cyganka. Nawet nie próbowała zająć miejsca obok własnej córki, która nie zaprosiła jej na ślub wnuka, lecz dosiadła się do rodziców Reginy, z którymi natychmiast znalazła wspólny język.

Constantin Tomei pękał z dumy, kiedy prowadził córkę po paradnych schodach, przed oblicze urzędnika stanu cywilnego. Ale ona sama miała wrażenie, że przeżywa koszmar. Niestety, wiedziała, że nie skończy się on wraz z dzwonkiem budzika, a ona nie otworzy oczu i nie stwierdzi, że jest u siebie w domu, w Teksasie.

Słyszając dźwięk otwieranych drzwi, Regina oderwała wzrok od obrączki. Do komnaty weszła Donna Gloriana.

Jej błękitne oczy wypełniał bezbrzeżny smutek i rezygnacja. Gdyby jej syn właśnie został pochowany, nie mogłaby chyba być bardziej przygnębiona.

- Wszyscy na ciebie czekają. Dlaczego się ukrywasz? Jestem przekonana, że ci zależy, by w dzień twojego tryumfu być w centrum uwagi. - Wypuściwszy tę zatrutą strzałę, księżna odwróciła się, żeby wyjść, ale w ostatniej chwili jej lodowate opanowanie prysło.

- Wykorzystałaś chwilę jego słabości, kiedy opłakiwał zmarłą żonę - wysyczała. - Ale nie łudź się. Nico cię nie kocha. Kiedy odzyska rozsądek, znienawidzi cię. Małżeństwo z tobą to dla niego porażka. Nie jesteś szlachetnie urodzona ani nawet bogata. Jesteś nikim. Nie znasz języków obcych, nie masz pojęcia o etykiecie. Nawet z pracy wyrzucono cię za niekompetencję.

- Ja go naprawdę kocham, księżno Gloriano.

- Nie - ucięła z mocą. - To ja go naprawdę kocham. Przekona się o tym, kiedy zrozumie, do jakiego stopnia miałam rację, ostrzegając go przed tobą.

Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta rozmowa, gdyby w tym momencie do komnaty nie wszedł Nico.

- Zostawiam was - zaszczębiotała księżna z fałszywą słodyczą. - Nacieszcie się sobą.

- Jeszcze nie teraz. Pozwól, Cara. - Podał jej ramię. - Fotografowie czekają.

Zaprowadził ją na ukwiecony taras i objął, trochę zbyt ostentacyjnie.

- Zaczął się cyrk medialny - szepnął jej do ucha. - Uśmiechnij się do mnie, *tesorina*. Dajmy ludziom piękną baśń, o której marzą.

Ja też o niej marzę, pomyślała Regina.

Uśmiechnęła się do niego, a on uniósł jej dłoń do ust.

- Dlaczego pobrali się tak szybko? - pytali reporterzy wszystkich mieszkańców pałacu, którzy nie mieli dość refleksu, by zdążyć się schować. -

Kim jest ta cała *signorina* Regina Carina Tomei? Skąd pochodzi? Dlaczego książe Nico zdecydował się ją poślubić?

A więc tak wygląda teraz moje życie, myślała Regina, starając się uśmiechać naturalnie w oślepiających błyskach fleszy. Jestem księżną.

Nico mocniej ścisnął jej dłoń.

- Jesteś urodzonym strategiem, Cara. Planowałeś wszystkie posunięcia w życiu. Dlaczego zagięłaś parol na mnie? Przecież są sławniejsi, bogatsi...

W jej ciemnych oczach błysnęły łzy.

- Co by się stało, gdybyś spróbował uwierzyć, że nie zaplanowałam tego, co się wydarzyło między nami? - wyszeptała. - Zaskoczyło mnie to tak samo jak ciebie.

- Co by się stało? - powtórzył cicho, obejmując ją wzrokiem, w którym płonęło pożądanie.

- Wtedy, w tamtej kawiarni... nie miałam pojęcia, kim jesteś. Przysięgam.

Regina włożyła zwiewną koszulkę nocną na cieniotkich ramiączkach i peniuar z delikatnego, przejrzystego materiału, wyszczotkowała włosy przed wielkim, kryształowym lustrem i wyszła z łazienki. W sypialni czekała na nią siostra.

- Polecę już. Na pewno chcesz być przez chwilę sama, czekając na pana młodego. - Susana zerwała się z fotela.

- Nie! Zaczekaj! Muszę ci coś powiedzieć.

- Siostrzyczko! - Susana rzuciła jej się na szyję z chichotem. - To wszystko jest cudowne! Jak w najpiękniejszej bajce!

- Niestety, nie. Nie mogę dłużej wprowadzać cię w błąd. Wystarczy, że rodzice wierzą, że jestem szczęśliwą żoną... Nico poślubił mnie wyłącznie z powodu dziecka. Od razu zapowiedział, że za rok weźmiemy rozwód.

- Znowu zaczynasz szukać dziury w całym! Nico cię kocha. Może powiedział to, bo miał zły dzień?

- Jesteś naiwna, Susano.

- A ty jesteś cyniczna i zgorzkniała. Dlaczego wolisz wierzyć, że nikt cię nie kocha? Dlaczego? Przecież jesteś wspaniała!

- Jak ty to robisz, że jesteś taka ufna? Że tak łatwo ci uwierzyć w miłość?

- Może dlatego, że zawsze miałam mądrą i odpowiedzialną starszą siostrę, która opiekowała się mną i mnie chroniła? Z tobą zawsze się czułam bezpieczna, szczęśliwa. Nigdy nie dałaś mi powodu, bym wątpiła w to, że mnie kochasz, - Susana uśmiechnęła się, wzruszona. - Proszę cię, nie zadrećzaj się. To prawda, wasza sytuacja nie jest łatwa. Ale prawdziwa miłość przezwycięża wszystkie przeszkody. Okaż mu, jak bardzo go kochasz, to naprawdę wystarczy.

- Chciałabym móc ci uwierzyć.

Uściskały się serdecznie, a potem Susana pospieszyła do apartamentu, który przydzielono jej rodzinie, by sprawdzić, czy dzieci spokojnie śpią.

Regina została sama. Widok wielkiego łóża obleczonego satyną sprawiał, że czuła się nieswojo, więc wyszła na balkon. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyła znajomą, wysoką sylwetkę w ogrodzie. Nico przechadzał się nerwowo nad stawem.

Czyżby w głębi duszy czuł się tak samo stremowany przed nocą poślubną jak ona? Wzięła głęboki oddech i postanowiła pójść za głosem serca.

- Nico! Choć do mnie! - zawołała.

Kiedy spojrzał w jej stronę, zsunęła z ramion peniuar i pozwoliła mu opaść powoli na kamienną posadzkę.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknął. - Przestań! Natychmiast przestań.

- Lepiej się pospiesz, bo za chwilę zrobię pełny striptiz! Na oczach paparazzich!

Kiedy rzucił się pędem do pałacu, zerwała z siebie koszulkę i cisnęła ją w niego.

Nico pędził na złamanie karku przez hol.

Co jej strzeliło do głowy? Pokazała się na balkonie w koszulce cienkiej jak pajęczyna, a światło padające z tyłu sprawiło, że linie jej ciała były widoczne jak na dłoni.

Jakby tego było mało, rozebrała się potem do naga! Każdy mógł ją zobaczyć, sfotografować!

Był na nią wściekły, ale w chwili, kiedy ją ujrzał naga, poczuł dzikie, zwierzęce pożądanie.

Kopnięciem otworzył drzwi sypialni i wpadł do środka jednym susem jak atakująca bestia. We wnętrzu panowała cisza. I ciemność. Przez chwilę nie widział nic i słyszał wyłącznie swój urywany oddech.

Potem z ciemności wyłoniła się ona i popłynęła ku niemu w strudze księżycowego światła. Poza kwiatem gardenii we włosach, nie miała na sobie niczego. Smukła i zmysłowo kobieca, była piękniejsza niż nimfy z antycznych mitów.

- Nico - powiedziała miękko. - Czekałam na ciebie. Nie mogłam się doczekać.

Dopadł do niej i chwycił ją za ramiona.

- Nie chcę, by ktokolwiek oglądał cię nago. Jesteś moja. Tylko moja - wychrypiał.

- Tak. Na zawsze, mój ukochany.

Puścił ją i zaczął zrywać z siebie elegancki, oficjalny strój, a ona wpatrywała się w niego jak urzeczona. W jej oczach płonął zachwyt. Chciała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, jakby ją karał w ten sposób za to, co zrobiła. Potem porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Kiedy poczuł pod sobą jej cudowne, jędrne ciało, świat przestał istnieć. Zapomniał o zdenerwowaniu, o wszystkich wątpliwościach, które gnębiły go przez ostatnie tygodnie. Liczyła się tylko chwila obecna, jego palce pieszczące ją z czułością, jego usta sycące się jej smakiem. Kiedy oboje nie mogli już

dłużej czekać, posiadał ją i kochał z dziką gwałtownością. Nie znał innego sposobu, by wyrazić, że pragnie, by należała do niego już na zawsze.

Później, dużo później, kiedy leżał w ciemności obok śpiącej żony, pomyślał, że seks z nią jest doświadczeniem podobnym do umierania. Za każdym razem, kiedy się z nią kochał, kradła mu część duszy. Niebawem nie pozostanie w nim nic, co by nie należało do niej.

Mieli przed sobą rok. Tamtego wieczoru w Austin oszalały z wściekłości na myśl, że dziewczyna, którą pokochał, okazała się na tyle cyniczna, by wykorzystać w grze o sławę i bogactwo jego nienarodzone jeszcze dziecko, powiedział jej, że zostanie jego żoną na rok. I pozostał głuchy na jej prośby, by jej wysłuchał, by uwierzył w jej niewinność. Teraz, gdy patrzył na jej uśpioną twarz, zaczynał rozumieć, że rok mu nie wystarczy. Chciał, by została z nim na zawsze.

Ale wiedział teraz, że kocha ją o wiele za bardzo, by ją zatrzymać przy sobie siłą. Na myśl o tym, że zastraszył ją i zmusił do małżeństwa, poczuł przypływ pogardy do samego siebie. Zerwał się i wyszedł na balkon.

Regina obudziła się w ciemności i stwierdziła, że jest sama. Serce ścisnęło jej się boleśnie. Nico odszedł od niej. Najpierw kochał się z nią przez wiele godzin, a potem zostawił ją bez słowa. Rozczarowała go? Może, jako małżonka księcia, powinna się zachowywać chłodno i powściągliwie, nawet w sypialni? Może uważał, że żarliwe pieszczoty, którymi go obdarzała, przystają kochance, ale nie żonie i matce jego dzieci? Jeśli tak, to jej striptiz na balkonie musiał uznać za szczyt złego smaku.

Zgnębiona, wstała, by pójść do łazienki. I zobaczyła na balkonie jego postać, oświetloną srebrnym światłem księżyca.

- Nico?

- Wybacz mi - powiedział.

W jego głosie była pogarda, odraza. Tak jak się obawiała.

- Nie rozumiem - wyjąkała, starając się ukryć ogarniające ją przerażenie. -
Co miałabym ci wybaczyć?

- Nie panowałem nad sobą - mówił gorączkowo. - Nie chciałem tego.
Naprawdę. Nie byłem sobą.

Nie chciał się z nią kochać. Ale zrobił to, a teraz czuł do niej wstęt.

- Chyba mamy takie szczęście, że różne rzeczy wymykają nam się spod
kontroli. - Starła się uśmiechnąć, ale usta je drżały. - Ja też cię przepraszam,
Nico.

- Wiesz, wtedy, w Austin, musiałem kompletnie zwariować. Byłem
arogancki, zaślepiony. Myśl, że cynicznie zapolowałaś na księcia, doprowadzała
mnie do szału. Nie myślałem jasno.

- O czym ty mówisz?

- Pomyliłem się co do ciebie. Nie mogę cię zmusić, żebyś ze mną została.
Nie potrafiłbym.

Serce waliło jej tak mocno, że prawie nie słyszała, co mówił. Dotarło do
niej tylko jedno. Chciał, żeby zniknęła z jego życia.

- Mam wyjechać? - spytała martwym głosem.

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w ogród, zalany światłem księżyca.

- W porządku. Rozumiem - podjęła, walcząc ze łzami. - Wyjadę jutro,
razem z moją rodziną.

- Nie chciałem cię zranić - powiedział głucho.

Stłumiła szloch.

Nie chciałeś mnie zranić, ale to zrobiłeś. Pozwoliłeś, bym uwierzyła,
przez jedną, szaloną chwilę, że jestem kimś wartym miłości. Że mnie kochasz i
akceptujesz, taką, jaka jestem.

A teraz odarłeś mnie ze złudzeń.

Limuzyna sunęła wzdłuż wybrzeża. Milcząca i blada Regina odwróciła
się do okna, by uniknąć pytających, zatroskanych spojrzeń rodziców. Nagle w
polu jej widzenia pojawiła się ławka pod cytrynowym drzewkiem. To na niej

siedziała, gdy po raz pierwszy zobaczyła Nica. Nie mogła tak po prostu minąć tego miejsca i odjechać.

- Proszę zatrzymać samochód - krzyknęła. - To potrwa minutkę - dodała, gdy zdziwiony szofer zahamował przy krawężniku.

Wysiadła i powoli, jak we śnie, poszła w stronę plaży, wpatrzona w szafirowe morze i biały jacht majestatycznie kołyszący się na falach. Dotarła do ławeczki w cieniu cytrynowego drzewka i osunęła się na nią, bezsilna wobec rozpaczki, która dławiała jej serce.

To miejsce było tak piękne, że to aż bolało. Nagle nie widziała już niczego, oślepiąta przez łzy. Ukryła twarz w dłoniach i rozszlochała się, nie dbając o to, że ktoś może ją zobaczyć.

- Cara?

Plakała tak bardzo, że nie usłyszała go w pierwszej chwili.

- Cara! Kochanie. *Tesorina*.

- Nico? - Zerwała się, mrugając, by powstrzymać łzy. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę go widzi.

Sama nie wiedziała, kiedy się znalazła w jego ramionach.

- Dlaczego płaczesz, ukochana? - spytał szeptem. Jego duża, ciepła dłoń gładziła uspokajająco jej włosy, ramiona i plecy.

- Wiem, że nie zasługuję na ciebie - wyszlochała. - Nie jestem dość dobra.

- Co ty opowiadasz? Jesteś wspaniała.

- Ale twoja matka...

- Moja matka ma swoją rezydencję i swoje sprawy. Nie sądzę, by na co dzień miała dla nas zbyt wiele czasu.

- Myślałam, że mieszka z tobą.

- Nie. Zresztą, ja też nie mieszkam na stałe w Palazzo Romano. Mam trochę mniejszą i, hm, nowocześniejszą willę pod Florencją.

- Dlaczego rozmawiamy o domach? - spytała, śmiejąc się przez łzy.

- Może dlatego, że boimy się mówić o tym, co czujemy.

Wyswobodziła się z jego objęć.

- Dlaczego mnie odesłałeś, Nico?

- Tak zrozumiałaś moje intencje? - spytał zszokowany. - Cara, odchodząc złamałaś mi serce!

- Chyba oboje jesteśmy pomyleni. - Potrząsnęła głową. Łzy nie przestawały jej płynąć po policzkach.

- Jak wszyscy kochankowie.

Kiedy wziął ją za rękę, oboje spojrzeli w kierunku kołyszącego się na wodzie jachtu. A potem zaczęli biec.

Po chwili byli już w saloniku pod pokładem. Regina opłótła szyję Nica ramionami, a on pochylił się i pocałował ją, widocznie wzruszony.

- Kocham cię - powiedział, kiedy oderwał usta od jej warg.

- Ja też cię kocham. Już na zawsze.

- Tak - wymruczał. - Na zawsze. Uniósł jej dłoń do ust i zaczął powoli, zmysłowo całować opuszki jej palców. Jak pierwszego dnia.

Nagle Regina podskoczyła jak oparzona.

- O mój Boże! Rodzice! Czekają w samochodzie!

Bez słowa wyjął telefon i wystukał numer. Wyszedł na pokład i rozmawiał przez chwilę.

- Wszystko w porządku - uspokoił, wracając. - Susana cię pozdrawia. Powiedziała rodzicom, żeby nie czekali. Wszyscy są już na lotnisku. Wiesz - dodał po chwili - oboje powinniśmy być jej wdzięczni. Przyszła do mnie tuż przed waszym odjazdem i powiedziała kilka słów prawdy. A potem przekupiła szofera, który miał cię wieźć na lotnisko, by przejechał koło naszego miejsca na plaży. Była pewna, że to zadziała. I miała rację.

W następnej chwili leżeli oboje na bezcennym, rozkosznie miękkim perskim dywanie. Regina patrzyła zafascynowana na nagie ciało męża. Był piękniejszy niż posągi antycznych bogów. I cały jej.

A co najważniejsze - kochał ją. Dokładnie taką, jaka była. Nie musiała robić żadnych specjalnych zabiegów, by zasłużyć na jego miłość. Wystarczyło, że była sobą.

- Czy zgodzisz się zostać moją żoną na dłużej niż rok? - wyszeptał, całując jej oczy, policzki i piersi.

- Tak. O, tak. Będę nią na zawsze. Tak bardzo cię kocham, Nico.

- Pokaż mi, jak bardzo.

- Z przyjemnością.

Jak mogła nie usłuchać jego rozkazu? Był księciem, a ona prostą dziewczyną z gminu.

